**Cena egzemplarza**

| | |
|---|---|
| w W. Brytanii ... | 9 d. |
| w Belgii ..... | 5 fr.b. |
| we Francji ..... | 15 fr.fr. |
| w Holandii ..... | 40 cent |
| w Niemczech .... | 2 RM. |
| w Szwajcarii .... | 40 rp. |
| w Szwecji ..... | 60 öre |
| we Włoszech ... | 40 lir |

# ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

*Polska walcząca o wolność*

**Rok VIII** **Sobota 27 marca 1948 r.** **Nr 13 (299)**

**W NUMERZE**

JAROSŁAW NAGÓRSKI: Głosy ukraińskie o „Międzymorzu"
DR W. SZYSZKOWSKI: Politrucy wymiaru sprawiedliwości
J. PR.: Prądy głębinowe
A. KORCZYŃSKI: Najgłębszy kryzys epoki „przegranego pokoju"
ECCO: Trochę poezji emigracyjnej
HENRYK MIRZWIŃSKI: Antykwarnia
MARIAN PANKOWSKI: Po wyjściu z muzeum wiedzy
J. ROŻENEK: Sesja Rady SPK
ST. R.: Przegląd gospodarczy
T. WOJNOWSKI: Dorobek kolonii polskiej w Argentynie
* * * Emigracja odpowiedzialna za ciągłość kultury Narodu
M. WAŃKOWICZ: Stone przygody (Dzieje Domeczka 7)

# Co mówią i piszą o wojnie

Temat wojenny, niedawno jeszcze surowo zakazywany przez konwenans, potępiany przez podejrzanych pacyfistów, odsuwany przez bezmyślnych a zarozumiałych snobów — znalazł się znowu na porządku obrad dyskusji międzynarodowych. Rozwijany jest już jawnie w prasie światowej, w książkach, rozprawach parlamentarnych, w mowach. Wojna uważana jest znowu za możliwą — przy czym, kto głębiej zastanawia się nad nią, dochodzi do wniosku, iż w erze atomowej przybierze ona nowe, niezwykłe wymiary i rozmiary. Pragniemy dać tu parę głosów zebranych mimochodem wśród powodzi innych wypowiedzi na ten temat.

WOJNA PRZYJDZIE NAGLE...

Na przyjęciu wydanym w gmachu brabstwa londyńskiego w dn. 5 marca br. premier Attlee powiedział m.in. (według „Daily Telegraph"):

„Wszyscy mamy gorącą nadzieję, że nie dojdzie do nowej wojny. Musimy wszakże być przygotowani. Czasy są trudne. Jeżeli nowa wojna wybuchnie, przyjdzie ona nagle i nie będzie już czasu na wyćwiczenie żołnierza - obywatela. Nie wiemy, jaka będzie następna wojna. Wiemy tylko, że żadna wojna nie jest podobna do poprzedniej... Gdyby nowa wojna wybuchła, będziemy potrzebowali wyćwiczonych mężczyzn i kobiet. Musimy też usunąć z naszych myśli przypuszczenie, że nasze wojska regularne będą mogły stać samie w polu, podczas gdy armia obywatelska będzie szkolona na tyłach".

Zebranie, na którym przemawiał w ten sposób premier Attlee, miało na celu skierowanie wezwania do obywateli W. Brytanii, by już teraz wstępowali do służby ochotniczej w armii terytorialnej. Zarówno minister wojsk lądowych Shinwell, jak i pierwszy po Churchillu przywódca opozycji Eden, przemawiali w tym samym duchu.

ALBO MONOPOL ATOMOWY, ALBO WOJNA...

Głośny pisarz amerykański James Burnham, autor słynnej książki „The Managerial Revolution" pisał w niedawno wydanym dziele „The Struggle for the World":

„Wyjątkowość broni atomowej polega przede wszystkim na tym, że stwarza ona wyraźną materialną możliwość całkowitego wyniszczenia rodzaju ludzkiego...

„Już druga wojna światowa ze swym bezprzykładnym hasłem "bezwarunkowej kapitulacji" i z zupełnym rozbiciem pokonanego, pokazała, że narody są moralnie przygotowane do prowadzenia wojen aż do wyczerpania. Odkrycie w zakresie rozbicia atomu oddaje im środki fizyczne do dyspozycji.

„Każdy w istocie wie lub odczuwa te zmiany i ogólna ta świadomość jest przyczyną gorączki, panującej w społecznej atmosferze. Wielu odpowiada na to brutalnym hedonizmem, dążąc do zdobycia wszystkiego, co się da — pieniędzy, przyjemności, kobiet, wina — póki starczy czasu. Inni zwracają się do religii w jej niemal mistycznym zabarwieniu. Generalowie odpowiadają na to dążeniem do utrzymania swoich wojsk w zwartości i gromadzeniem naukowców oraz techników w laboratoriach wojennych. Mężowie stanu zapamiętale wypróbowują jedną kombinację polityczną po drugiej.

„Broń atomowa zachowywana w tajnych kryjówkach St. Zjednoczonych... nie pozwala światu czekać. Wynika z tego, że żaden współczesny program polityczny nie będzie posiadał uchwytnego znaczenia, o ile nie zdoła udzielić w ciągu najbliższych kilku lat choćby tylko tymczasowej odpowiedzi na zagadnienie bomby atomowej. Nie ma dziś czasu na osiągnięcie idealnej społeczności drogą wychowawczą lub drogą innych powolnych procesów, rozłożonych na 100 lub 200 lat. Cel tej wyraźnej polityki może być osiągnięty najwyżej w ciągu lat 10".

Tym celem musi być: „absolutny monopol w zakresie wytwarzania, posiadania i użycia wszystkich rodzajów broni atomowej". Oczywiście monopol ten Burnham pojmuje w skali światowej.

„Istnienie — pisze dalej — dwóch albo większej ilości ośrodków kontrolnych nad bronią atomową, równało by się sytuacji, jaką stwarza granat gotowy do wybuchu".

„Twierdzić, jak to czynią niektórzy obłąkani komentatorzy, że strach przed odwetem będzie najlepszym czynnikiem powstrzymującym wojnę atomową, to znaczy przeczyć doświadczeniom całej historii wojen i narodów. Strach, jak to wykazał z takim talentem Ferrero, właśnie prowokuje odwołanie się do siły. Większość współczesnych wojen w przekonaniu każdego walczącego miała charakter prewencyjny...".

O WOJNIE PREWENCYJNEJ

Bardzo reklamowana jest obecnie w prasie brytyjskiej, a nawet w londyńskich kolejkach podziemnych książka Johna Middletona Murry'ego „The Free Society" (Wolna Społeczność).

Autor, jak wielu innych publicystów, dochodzi do wniosku, że istnienie bomby atomowej oraz możliwość wytworzenia jej w innych częściach świata, utrudnia jakikolwiek trwały kompromis między Rosją a St. Zjednoczonymi poza jednym wypadkiem: gotowością uznania przez Rosję światowej Władzy Atomowej i poddania się jej trwałej, monopolistycznej kontroli. Różni pisarze, którzy wciąż powołują się na możliwość zażegnania zatargu amerykańsko - sowieckiego takim czy innym kompromisem terytorialnym lub gospodarczym, zapominają o istnieniu zagadnienia atomowego. Kompromis — choć trudny — byłby możliwy zapewne w każdej innej sprawie. Bomba atomowa jednak uniemożliwia prawdziwą ugodę, dopóki w sprawie kontroli nad nią nie będzie zapewniony światowy monopol.

Oto kilka wyjątków z książki p. Murry, który nie zawahał się poruszyć drażliwego zagadnienia wojny prewencyjnej, uważanej za problem nie do strawienia dla systemów demokratycznych.

„Nie mogę uchylić się od wniosku, że o ile nie nastąpi radykalna zmiana w systemie rosyjskim i w państwie rosyjskim — zmiana, która pozwoli na utrzymywanie uczciwych i trwałych stosunków między narodem rosyjski i innymi narodami świata — narody te ze świata zewnętrznego będą coraz bardziej wciągane do koniecznych przygotowań wojennych. Dopóki istnieć będzie tajemnica rosyjska, dopóty świat żyć będzie we wzrastającym lęku. St. Zjednoczone posiadają obecnie przeważającą siłę dzięki broni atomowej. Czy, poza Rosją, istnieje na świecie naród, który obawiałby się, że St. Zjednoczone gotowe są ściągnąć na niego zniszczenie? Gdyby zaś Rosja posiadała bezwzględną przewagę atomową, którą mają obecnie St. Zjednoczone, czy istniałby na świecie naród, który nie byłby przerażony?

„Tak wygląda naga prawda o położeniu. A wobec tego, że tak jest, zatem dopóki Rosja nie porzuci swoich tajemnic, narody ze świata zewnętrznego będą przygotowywały się do wojny i łączyły się dla wojny przeciw Rosji. Co oznacza przygotowanie do nowego rodzaju wojny, pozostawimy wyobraźni czytelnika. Ale jeden punkt wymaga wyjaśnienia: demokracje będą musiały dokonać zasadniczej zmiany w swoim systemie politycznym. Jest bowiem nie do pomyślenia, by w przyszłości naród lub jego przedstawiciele mogli być wzywani do wyrażenia zgody zanim kraj będzie wciągnięty do wojny. Wojna będzie natychmiastowa. Rozpocznie się bez ostrzeżenia, przez zrzucenie z powietrza broni wywołującej masowe zniszczenia, na co natychmiast nastąpi odpowiedź. Centralna kontrola nad narzędziami zniszczenia będzie musiała stanowić po każdej stronie barykady pewnego rodzaju państwo w państwie. Otóż tempo demokracji politycznej jest niedostosowane do konieczności podejmowania natychmiastowej decyzji. A natychmiastowa, czy też automatyczna reakcja będzie konieczna. Możliwe, że będzie ona automatyczna w dosłownym tego słowa znaczeniu, bez interwencji w ogóle ludzkiego mózgu. Cała społeczność demokratyczna będzie musiała być w dodatku ujęta w ryzy opracowanego dokładnie systemu, który pozwoliłby na to, by te części kraju, które uniknęły zniszczenia i paraliżu, mogły żyć dalej pewnego rodzaju życiem zorganizowanym i przygotować opór wobec wszelkich prób inwazji czy okupacji, które nastąpią po wstępnych zniszczeniach.

„Trudno uwierzyć, by demokracje uległy z rozpaczy, i na czas tego rodzaju organizacji w przewidywaniu nowej totalnej wojny. Nie mogę sobie wyobrazić społeczeństwa St. Zjednoczonych, poddającego się cierpliwie organizacji, która z konieczności musiałaby działać autokratycznie, i oczekującego w jej ramach na cios, który miałby w nie uderzyć. Naród zażąda wojny prewencyjnej przeciwko krajowi, który skazałby go na życie w warunkach tak fantastycznych i nie do zniesienia. I to instynktowne żądanie będzie całkowicie zrozumiałe. W takiej sytuacji z punktu widzenia moralnego i materialnego lepiej będzie pod każdym względem podjąć tego rodzaju inicjatywę. Inicjatywa ta dawałaby możliwości wyzwolenia, natomiast czekanie mogłoby sprowadzić trwałą niewolę. Pytanie zasadnicze polega na tym, czy inicjatywa będzie podjęta na czas, gdy jeszcze techniczna przewaga istnieje po stronie narodów wolnych?

„Wojna prewencyjna ma brzmienie nieprzyjemne. W stosunku zaś do sytuacji politycznej, z okresu przedatomowego wojna prewencyjna była rzeczą okropną. Będzie ona zawsze rzeczą straszną, ale dlatego, że będzie wojną. W erze atomowej wojna prewencyjna prowadzona przez narody, pragnące ustanowić Władzę Atomową, przeciwko narodowi, odrzucającemu taką kontrolę, pozostanie sama w sobie straszną, choć będzie mimo to z punktu widzenia moralnego słuszną. Z punktu widzenia moralnego lepiej jest uchwycić inicjatywę celem zmuszenia narodu, trzymającego się poza prawem, do wydania swych tajemnic nawet przy pomocy wszystkich straszliwych metod wojny atomowej, niż poddać się warunkom istnienia, które musiałyby być wytworzone przygotowywaniami do wojny obronnej przeciwko narodowi, stojącemu poza prawem. Dla mnie to jest jasne...

„Istnieje oczywista równoległość między tym położeniem, które skłoniło Lincolna do podjęcia niechętnie, ale niezłomnie decyzji w sprawie zmuszenia Stanów Południowych do pozostania w związku amerykańskim, a położeniem obecnym. Współczesny Lincoln będzie musiał również wysunąć krystaliczne wyraźną alternatywę wobec swoich rodaków, a jeśli znajdzie na to sposoby, również wobec narodu rosyjskiego. Alternatywa jest następująca: albo związek światowy, albo światowa anarchia, albo związek światowy, albo światowa niewola.

„Będzie musiał on oświadczyć: ludzie, którzy rządzą Rosją, nie mogą odrzucić związku światowego, a zatem skazywać świat na anarchię i niewolę. Jeżeli zaś nie zgodzą się, będą musieli być do tego zmuszeni...

„Bo nie chcemy być pchani do przepaści (musiałby powiedzieć ów następca Lincolna) tajemnicą Rosji. Czynimy jej ostatnią ofertę, którą wysuwaliśmy już wielokrotnie... Jeżeli ludzie władający Rosją nie zgodzą się na ustanowienie Władzy Atomowej i nie pozwolą urzędnikom tej władzy poruszać się swobodnie i bez żadnych nacisków wzdłuż i wszerz obszarów rosyjskich podobnie, jak i wzdłuż i wszerz obszarów naszych, zmusimy ich do tego wojną. Wzywamy naród rosyjski, by wywarł nacisk na swoich władców wskazując im, że żądanie to nie jest wysuwane przez wrogów tego narodu, ale przez jego przyjaciół, a dyktowane jest ono rozumem oraz poczuciem ludzkości".

Oczywiście są to opinie pisarza, a nie męża stanu, dzierżącego władzę i za nią odpowiedzialnego. Mimo to fakt ukazania się choć by takiej książki nie jest bez znaczenia.

Zresztą wsłuchując się w słowa pp. Trumana, Marshalla, Bevina, Spaaka czy Bidault trudno nie zauważyć, że choć mają oni nadzieję utrzymania pokoju przez wzmocnienie swych sił, to przecież każą oni liczyć się swym rodakom z możliwością wojny, wywołanej zachowaniem się Rosji.

* * *

Więcej lęku niż nadziei, więcej smutku niż radości przynoszą nam i światu tegoroczne święta Wielkanocne i nadchodząca wiosna.

Strach przed nową, straszliwą burzą ciąży nad kulą ziemską, wytwarzając coraz silniejsze napięcia psychiczne. Apokaliptyczna wizja okropnych wydarzeń, które nadejść mogą, nęka ludzkość, uprzytomniającą sobie coraz wyraźniej, że pasmo doświadczeń, od r. 1914 przeżywanych, jeszcze nie dobiegło kresu, choć wydaje się, że sięgamy już może dna kryzysu naszej cywilizacji.

Coraz wyraźniej bowiem wszystkie zagadnienia dręczące świat i wywołujące wojny, rewolucje i kataklizmy społeczne sprowadzają się do jednej podstawowej kwestii: istoty człowieka i jego roli w świecie. Stosunek materializmu do spirytualizmu, techniki do moralności, rządów mas do zwykłego obywatela, gospodarki kolektywnej do wolności, rozbicia atomu do utrzymania rodzaju ludzkiego, racjonalizmu, przeradzającego się w cynizm i zwątpienie do wiary — wszystkie te problemy wynikają z zachwiania równowagi, która istnieć winna w samym człowieku, harmonii wynikającej z jego istoty, jako złożonej z ciała i z duszy.

Kryzys zaczął się wówczas, gdy świat naszej cywilizacji zaczął dawać przewagę materii nad wartościami duchowymi, gdy począł odrzucać wiarę w wartości nadprzyrodzone, gdy pokusił się o odnalezienie metodą wyłącznie rozumową samego sensu bytu. Ambitne te dążenia, wielkie a nawet szalone wysiłki od czasu Odrodzenia wywodzące się, pchnęły istotnie ludzkość na drogę materialnego postępu i niebywałego rozwoju wiedzy i techniki. Ale człowiekowi szczęścia nie dały.

Zamiast zapowiadanego wyzwolenia przyniosły mu niewolę. Zamiast wywyższenia — poniżenie i zdeptanie jego godności. Obozy koncentracyjne, krematoria, praca przymusowa, przesiedlanie i wyniszczanie narodów, morderstwa masowe umożliwione nowoczesnym rozwojem techniki, wszelkiego typu totalizmy, oto co towarzyszy współczesnemu postępowi wiedzy, techniki, masowej produkcji, współczesnemu triumfowi rozumu, który umie już rozbijać atom.

Zaradzić złu, zżerającemu ludzkość może tylko powrót do harmonii w samym człowieku. Prowadzić to musi z kolei do uznania w życiu publicznym i codziennym podstawowego faktu, że człowiek składa się nie tylko z ciała, ale i z duszy, do zaprzeczenia ludziom praw boskich w rządach nad innymi ludźmi, do bardziej pokornego stosunku do tajemnicy bytu i uznania wartości nadprzyrodzonych, które pozostają poza zasięgiem wiedzy ścisłej.

Święta Wielkanocne, święta triumfu życia nad śmiercią, ducha nad ciałem, przypominają nam te prawdy pełne mistyki i mądrości zarazem. Uświadamiają nas, że wiara w czynniki nadprzyrodzone towarzyszyć musi człowiekowi w jego ziemskim pochodzie, o ile nie chce popaść on w zupełny nihilizm i o ile chce uniknąć niewoli u ludzi, którzy uzurpują sobie prawa boskie. Walka współczesna sprowadza się zatem do zagadnienia podstawowego: czy istota ludzka będzie znowu uważana za Człowieka pełnego, i czy Człowiek uważać będzie za swego pana Boga, czy też tego lub innego bożka w osobie współczesnego, totalitarnego dyktatora. Od rozstrzygnięcia tego pytania zależy również, czy kryzys obecny — mimo swej okropności — zakończy się Wiosną Ludów, o której marzono przed 100 laty.

ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSTUSA — Piotr Breughel starszy (szkoła Flamandzka, w. XVI)

JULIUSZ SŁOWACKI

# Zachwycenie

. . . . . .

*Bo mój Stworzyciel znalazł mię na ziemi*
*I napadł w nocy ogniami złotymi . . .*

*Bo Pan, mówiący w objawieniu: „Jestem",*
*Napadł mię w ogniach z trzaskiem i szelestem.*

*Przetóż się, Panie, wiecznie upokorzę,*
*Pomnąc na ono płomieniste łoże,*

*Gdy Pan nade mną stał w ognia oponach,*
*Gdym był jak ptaszek w Pana mego szponach,*

*Gdy stał nade mną jak ogień straszliwy,*
*Kiedym się w strachu sądził już nieżywy —*

*Dlaczegóż bym się, o Panie, zapierał,*
*Żem drżał i cały z przestrachu umierał . . .*

*Dlaczegoż bym się miał zapierać strachu,*
*Żem drżał jak listek w Pana mego gmachu?*

*Takiej bojaźni bym nie doznał, Panie,*
*Choćbym się dostał pod mieczów ścinanie.*

*Choćbym czuł w sobie to co ludzie święci,*
*Tak bym nie stracił wiedzy i pamięci.*

*Przywalon byłem Twej lekkości skałą,*
*Serce jak ptaszek zlękniony latało.*

*Światłem zalały się moje alkierze,*
*A jam był porwan jako lekkie pierze.*

. . . . . .

*I przez wiatr lekki i przez szelest święty*
*Byłem pochwycon, a z łoża nie zdjęty.*

. . . . . .

# Czas nagli

Po zakończeniu drugiej wojny światowej i wskutek klęski politycznej, która spadła na nasz naród, odezwały się z wielu stron, obcych i swoich, głosy, poddające surowej krytyce politykę polską przed rokiem 1939 i po wybuchu wojny. Określano ją niemal jako szaleńczą, nieprzemyślaną nierozważną, nierealną i romantyczną. Obcy (pomijamy tu oszczerczą kampanię prowadzoną przez Niemców i bolszewików) czynili to dlatego, by składając winę za obecny los Polski wyłącznie na Polaków, usprawiedliwić własne błędy i zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co się stało. Swoi postępowali tak często ze złej woli, ale nieraz i z dobrej. Szukano przyczyn klęski i jakichś «lepszych» dróg postępowania w tej nowej, otwierającej się rzekomo na długie lata erze politycznej, która przynosiła rządy trzech wielkich mocarstw, strefy wpływów, rozbiory i barbarzyńskie przesiedlenia ludności raz w tę, raz w inną stronę. Droga zrozumiałej reakcji — jak nieraz w naszej historii — odpowiadano na zły los polityczny nawrotem do pozytywizmu, do szukana odrodzenia w t. zw. polityce organicznej. Potępiano natomiast « mrzonki » ( niezawsze określając tym mianem mrzonki istotne). Bezwiednie przyjmowano za słuszne słowa jednego z carów, wypowiedziane do Polaków: « Pas de reveries, messieurs ».

Polityce polskiej przeciwstawiano politykę czeską, jako roztropną, giętką, prowadzoną z obrachunkiem, pozwalającą Czechom wyjść z każdej opresji z minimalnymi stratami przez umiejętne dostosowanie się do każdej sytuacji, do każdego rozbioru, do każdej okupacji. W kraju i na emigracji rozwinął się na tym tle « realizm » polityczny, który przeciwstawiano rzekomemu « romantyzmowi » politycznemu Polaków z lat przedwojennych i wojennych. Jako wzór umiejętności politycznej stawiano nam i myśmy sami zaczęli sobie stawiać p. Benesza...

Prędzej niż przypuszczaliśmy cała ta filozofia polityczna na temat « realizmu » załamała się gruntownie. Okazało się, że na niej budować nie można, że realizm ten nie był prawdziwym realizmem, opierającym się na trzeźwej ocenie sytuacji, ale bądź szkodliwym samooszukiwaniem się, bądź zwykłym oportunizmem, nieraz dość nędznego gatunku, a w najlepszym wypadku — wyrazem rozbrajającej naiwności

A jednak prawdą jest, że polityka, która nie jest realną, jest złą i szkodliwą polityką. Prawdą jest, że nie można prowadzić polityki w uniesieniu, nie licząc się z faktami, z realnym układem sił, z własnymi możliwościami, z trzeźwą oceną rozwoju wydarzeń. To wszystko jest prawdą, ale prawdą jest również, że polityka kapitulacji, wyrzekania się trwałych dążeń narodu, jego aspiracji duchowych, jego przyrodzonego prawa do bytu samodzielnego w oparciu o własną wolę i własne wartości duchowe nie jest również realna. Polityka bowiem, która przekreśla te wszystkie wartości, nie staje się wyrazem realizmu, ale śmierci.

Pozorne sprzeczności między tymi prawdami wynikają stąd, że w każdej poważnej polityce znajdują wyraz zarówno trwałe **dążenia** narodu, od których nie może być zboczeń ani odchyleń, jak i to, co nazwać możemy bieżącą **taktyką**, lub urzeczywistnianiem tego dążenia w uchwytnych, a więc i zmiennych okolicznościach. Polityka wtedy jest dobra, gdy nie zapomina ani na chwilę o niezmiennych swych prawdach, a jednocześnie umie konsekwentnie i różnymi sposobami walczyć o te prawdy i realizować je w każdych okolicznościach, drogą stopniowego i upartego wysiłku.

Wchodzimy w okres wzrastającego natężenia w polityce międzynarodowej, wzmagającej się walki światowej o sprawy, w których coraz trudniej będzie o kompromis. Walka ta nie ominie nas, choćbyśmy chcieli zachować bierność i neutralność.

Jest już czas, by do tej walki przygotować się sumiennie i dokładnie. Ustalić program, obrać linię taktyczną, zgrupować ludzi zdolnych do pokierowania polityką i do realizowania jej na poszczególnych odcinkach. Jest to na pewno dziś najważniejsze i najistotniejsze zadanie emigracji i ono, a nie względy uboczne, drugorzędne, czy też z dziedziny polityki partyjnej powinny być decydujące przy doborze ludzi na stanowiskach odpowiedzialnych. Od jałowych swarów i małostwowych intryg stokroć ważniejsze są pytania, jak Polska zamierza rozwiązać zagadnienia, które wysunął współczesny kryzys, i jak chce ułożyć swe stosunki z innymi narodami.

« Weszliśmy w okres historyczny — pisał James Burnham w ostatniej swej książce, o której wspominamy na innym miejscu — w którym światowa polityka zajmie pierwsze miejsce przed zagadnieniami polityki narodowej i wewnętrznej...»

Względom polityki światowej czy zagranicznej muszą ustępować — choć oczywiście nie powinno się ich usuwać — względy polityki wewnętrznej.

Dobór odpowiedniego zespołu ludzi do kierowania walką, ustawienie kadr, o które oprze się nasze działanie polityczne, jest pierwszym warunkiem powodzenia w okresie, który będzie dla świata i dla nas szczególnie groźny. A to tym bardziej, że po drugiej stronie barykady właśnie na dobór ludzi na wszystkich stanowiskach zwraca się szczególną uwagę.

« Być może najpoważniejszym czynnikiem, dającym siłę komunizmowi — pisał Burnham — jest wartość jego politycznego przywództwa. Światowy komunizm jest kierowany przez zespół ludzi, których, całe życie układane jest z punktu widzenia dążenia do władzy i jemu poświęcane. — Nigdy dotychczas cała grupa ludzi nie była tak dalece i rozmyślnie świadoma tego, co to jest panowanie. — Przywódca komunistyczny jest stale i wyłącznie człowiekiem politycznym. Ani żona, ani dziecko, ani przyjaciel, ani piękno lub miłość, ani przyjemność lub wiedza, wielbiona dla niej samej, nie mogą odwieść go w najmniejszym stopniu od ustalonego kierunku komunistycznej woli i dążenia do władzy ».

Tacy są ludzie, którzy zagrozili światu swymi cechami nieludzkimi. Człowiek pełny, człowiek zwłaszcza Zachodu nigdy nie zdobędzie się na taką dozę fanatyzmu, ślepoty czy barbarzyństwa. Po prostu dlatego, że nie uzna on nigdy władzy za wartość bezwzględną i wyłączną. A jednak jednym z warunków pokonania tych sił nieludzkich jest twarde i stanowcze przeciwstawienie im własnych prawd, w które się wierzy i od których się nie odstępuje. Ten sam autor amerykański pisał:

« Fałszem jest sądzić, że w polityce wszystkie sprawy mogą być załatwione kompromisem. Wiele spraw istotnie można tak rozwiązać i jeżeli tylko można, powinny być one rozwiązane kompromisowo. Natomiast sprawy zasadnicze, przede wszystkim zaś zasadnicza sprawa suwerenności nie może być poddana kompromisowi. Zagadnienia te muszą być **rozstrzygane**, to znaczy, że w sprawach zasadniczych jedna strona musi zwyciężyć, a druga być pokonana. Kompromis w takich wypadkach może tylko odłożyć moment klęski powiększając zazwyczaj ofiary przy zawieraniu układu ostatecznego ».

Tak było w sprawie czeskiej. Kompromis Beneszowy odwlekł tylko chwilę wykonania wyroku, wydanego poprzednio i przez to ściągnął na naród czeski obecne załamanie.

W nowej sytuacji, która się wytwarza, ścisła i dokładna ocena wydarzeń, własnych możliwości, oraz sił naszych wrogów i partnerów, dbanie o to, by każde nasze posunięcie miało uzasadnienie i było słuszne z punktu widzenia polskich interesów, musi charakteryzować naszą politykę naprawdę realną. Nie może ona wyrzekać się ani giętkości, ani ostrożności, ani pomysłowości zwłaszcza gdy chodzić będzie o ostateczne rozwiązania w sytuacji międzynarodowej całkowicie nowej.

Ale ten realizm i ta giętkość i ta pomysłowość muszą opierać się na pewnych niewzruszonych podstawach politycznych, od których nie ma odstępstw.

Mówi się nie raz, że polityka nie kieruje się zasadami. Nic fałszywszego nad to twierdzenie. Każdy naród ma swoje zasady i swoje prawidła polityczne, od których odstępować nie wolno. Odstępstwo od zasad, jakim popisywano się bezwstydnie w czasie wojny ostatniej, okazało się kardynalnym błędem politycznym, za który wszyscy pokutują. Mści się zaś ono przede wszystkim na tych, którzy postępując w ten sposób sądzili, że dopuszczają się tylko cynizmu politycznego. W polityce nie należy przesadzać nawet w cynizmie.

Mimo depresji, jaką przeżywamy, czas znowu uprzytomnić sobie zasady naszej polityki, pewne prawdy, których bronić trzeba szczególnie silnie wtedy, gdy siłą rzeczy zaczyna się znowu walka o poglądy, między którymi nie ma kompromisu.

Nasza polityka w latach przedwojennych na pewno nie była bez błędów, choć w świetle ogłaszanych dokumentów, a nawet na podstawie ocen cudzoziemców można już dziś śmiało stwierdzić, że popełnialiśmy tych błędów znacznie mniej niż inne państwa. Uwzględniając okoliczności, w jakich znaleźliśmy się i w jakich musieliśmy działać, nie można było zasadniczo prowadzić innej polityki niż ta, którą prowadziliśmy. W czasie wojny zaś błąd naszej polityki polegał głównie na niedostatecznym liczeniu się z tym, że po pokonaniu Niemiec przyjdzie nam stawić czoło okupacji rosyjskiej i że naród winien być na tę ponurą ewentualność dobrze przygotowany jeszcze w czasie walki z Niemcami. Dzięki odrzuceniu wszakże rozbiorów jałtańskich przez rząd prawowity uratowana została linia zasadnicza polityki polskiej i uchroniono zostaliśmy przed tym kryzysem moralnym, który przeżywa dziś naród czeski.

Wypadki, które się rozwijają na naszych oczach, nie zaskakują nas, ani nie dziwią. Nasz zasadniczy obrachunek polityczny okazał się trafny i trzeźwy. Daje nam to rzetelne podstawy do stawienia czoła nowym przeciwnościom. Ale to osiągnięcie, niestety na razie czysto negatywne, nie może wyrabiać w nas uczucia zadowolenia z siebie i przekonania, że główny wysiłek jest już poza nami. Główny wysiłek jest właśnie przed nami. Wymagać on będzie nadal wyraźnej busoli politycznej, ustalenia wizji tej Polski do której dążymy, wskazań taktycznych, dobrze ustawionego oraz dobranego kierownictwa politycznego i wspierającej go kadry. Czas nagli.

**R. P.**

**Wśród przyjaciół i znajomych jednaj nam abonentów**

JAROSŁAW NAGÓRSKI

# Głosy ukraińskie o „Międzymorzu"

Poznanie wszystkich elementów które kształtują stanowisko drugiego narodu jest na pewno rzeczą nieodzowną, gdy pragnie się na jakiejś trwalszej podstawie ułożyć stosunki między dwoma narodami, czy też w grupie narodów. Liczna i żywo redagowana ukraińska prasa na uchodźstwie pozwala ostatnio śledzić szereg interesujących procesów myślowych, dokonywujących się wśród ukraińskiej emigracji niepodległościowej, a będących zapewne jakimś echem odczuć całego ukraińskiego narodu. Czy pragnie się widzieć w narodzie ukraińskim partnera narodu polskiego w walce o wolność, czy widzi się w nim tylko bardzo trudnego sąsiada, można śledzić z pożytkiem przebieg dyskusji na łamach prasy ukraińskiej. Znalazło się tam ostatnio szereg wypowiedzi na temat stanowiska ukraińskiego w sprawie tzw. koncepcji „Międzymorza" czyli koncepcji wspólnej walki o wolność i zbudowanie w przyszłości federalnego związku narodów zamieszkałych w Europie Środkowo - Wschodniej, oblanej morzami: Bałtykiem, Czarnym, Egejskim, Adriatykiem.

Zapewne, głosy prasy nie wyczerpują nigdy w pełni rzeczywistego stanowiska ugrupowań politycznych, nie zawsze odpowiadają poglądom całego danego ugrupowania. Mają jednak tę przewagę nad innymi miernikami opinii, że — ponieważ scripta manent — są uchwytne, są sprawdzalne, a w najgorszym wypadku wyrażają zawsze conajmniej poglądy ich autorów, lub to, co autor chciał, by wzięto za jego poglądy.

Pragnąc uniknąć zniekształcania myśli publicystów ukraińskich w zestawieniach głosów prasy ukraińskiej, obrałem metodę wiernego streszczenia, lub częściej skrótu ważniejszych wypowiedzi, unikając jakiejkolwiek polemiki, pragnąc — o ile tylko miejsce na to pozwala — by do czytelnika polskiego przemówił autentyczny głos ukraińskiego publicysty, uzasadaniającego ukraińskie stanowisko. Dopiero po dokonaniu takiego przeglądu opinii ukraińskiej postaramy się wyciągnąć i podsumować niektóre wnioski.

Większość głosów prasy ukraińskiej na temat federalnego związku narodów Europy Środkowo - Wschodniej pochodzi z terenu Niemiec. Autorowie ustosunkowują się do tej koncepcji jako do koncepcji Międzymorza — Intermarium. Łacińska nazwa ukuta w Rzymskim Klubie Federalnym stała się z biegiem czasu sloganem koncepcji używanym zarówno np. w prasie ukraińskiej i innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej jak i w procesach politycznych za żelazną kurtyną. By uniknąć wszelkich nieporozumień przypominamy, że pod pojęciem Intermarium Rzymski Klub Federalny rozumiał koncepcje związku narodów: estońskiego, litewskiego, łotewskiego, białoruskiego, ukraińskiego, polskiego, słowackiego, węgierskiego, rumuńskiego, bułgarskiego, serbskiego, chorwackiego, słoweńskiego, albańskiego, greckiego. Ukraińskie przeto głosy na temat „Intermarium" będą dotyczyły wspólnoty o takim właśnie zasięgu.

### Z KÓŁ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW

Ukraiński obóz nacjonalistyczny, zorganizowany od r. 1939 w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (O.U.N.) jest jak wiadomo od r. 1940 definitywnie rozdzielony na dwa wrogie skrzydła a raczej obozy tzw. Banderowców i Melnykowców. Oba obozy dzieli nie tylko zasadnicza różnica poglądów na taktykę w czasie II wojny światowej, różny stopień odpowiedzialności za krwawe wypadki lat 1939 — 46, różne osoby przewódców — płk. Andrzeja Melnyka i Stefana Bandery, ale i przelana krew w zaciekłej walce wzajemnej.

Obóz Stefana Bandery uważa za „centrum kierownicze" ukraińskiej walki o wolność utrzymywaną w konspiracji i anonimowości Ukraińską Główną Radę Wyzwolenia tzw. UHWR. Za wyraz ukraińskiej myśli politycznej w polityce zagranicznej uważa Antybolszewicki Blok Narodów tzw. ABN.

Z tych to kół pochodzą najwcześniejsze ukraińskie sformułowania stosunku do koncepcji federalnego związku narodów Międzymorza.

Artykuł pt. „Dwie koncepcje" porównujący koncepcję Międzymorza z koncepcją ABN ukazał się jeszcze w styczniu 1946 w powielanym piśmie „Wyzwolna Polityka", firmowanym dla celów konspiracyjnych jako pismo wychodzące w Pradze. Artykuł ten w dużej mierze można uważać za instrukcję dla zwolenników obozu banderowskiego ustalająca, jak ustosunkować się do koncepcji wspólnoty narodów Międzymorza w bieżącej walce o wolność i ich federalnego związku w przyszłości.

Trzeba przyznać, że tezy wysunięte w tym artykule zaciążyły znacznie na sformułowaniach innych ugrupowań ukraińskich.

Oto rozumowanie artykułu, noszącego podtytuł „Antybolszewicki Blok Narodów i Międzymorze":

W rozważaniach na temat przeszłości znajdujemy między innymi zdania:

„Walka pomiędzy imperializmami m.in. toczyła się stale o grabież ziem małych narodów. Polityka neutralności i zasada „Moja chata za wsią" — walka pomiędzy imperializmami nas nie dotyczy — przypominają strusia, który schowawszy głowę w piasek sądzi, że uratował się od niebezpieczeństwa. Przecież małe narody nie żyją na osobnej planecie, gdzie panuje umiłowanie pokoju, ale w świecie napastników i grabieżców. Neutralność małych państw — to historyczny anachronizm".

Autor przyznaje pewną pozytywną rolę, jaką obraz przyszłości może odegrać w zespoleniu wysiłków narodów pozbawionych dziś wolności uważa jednak, że „rzeczą ważniejszą jest znaleźć na dziś takie formy i metody współpracy, które gwarantowałyby nam powodzenie w walce i zapewniły zwycięstwo. Formy stosunków i współpracy w przyszłości będą wyrastać ze wspólnych przeżyć i wspólnej dziś walki narodów, a próbę swej wartości również przejdą w walce. Ale nie chcemy, by przez spory o teoretyczne schematy przyszłości został rozbity lub chociażby osłabiony front antybolszewicki. Wszystko, co wzmacnia w tej chwili naszą walkę o wolność jest dobre, wszystko, co ją osłabia jest złe. Dlatego wszystkie umowy o przyszłość są pozytywne tylko wtedy, gdy wzmacniają naszą dzisiejszą walkę; jeśli zaś spory o nie osłabiłyby tę walkę, odłóżmy je na jutro. Wywalczmy przyszłość, a wtedy dogadamy się. Bo np. Ukraina pragnęłaby być współtwórcą koalicji suwerennych narodowych państw, która obejmowałaby obszar krajów bałtyckich, Białorusi, Ukrainy, państw czarnomorskich, Kaukazu i Średniej Azji. (Koalicję bałtycko - czarnomorską wysunął już Bohdan Chmielnicki). Jakiś naród bałtycki np. Finowie chciałby być w przyszłości w konfederacji Nordyckiej (Duńsko-Norwesko - Szwedzko - Fińskiej) i wciągnąć do niej również i inne państwa bałtyckie. Polacy chcą mieć „Intermarium", którego współuczestnikami miałyby być narody Europy Środkowej i Ukraina. Ale np. Ukraina nie chce być członkiem „Intermarium" jako koncepcji przyszłości. Narody bałkańskie nie chciałyby być członkami „Intermarium", bo pragnęłyby mieć swą osobną federację itp. Czy ma zatem jakiś sens kłócić się dziś o to, czy tamto. Bo przecież, by jakakolwiek z tych konfederacji została zrealizowana, potrzeba wpierw pokonać bolszewików. Prawda — obraz przyszłości mobilizuje już dziś do walki. Ale nie jest słuszną myśl, że w szczegółach rozpracowana w gabinetach uczonych formuła z ukrytymi tendencjami imperialistycznymi, zachwyci lub porwie narody do walki. Przeciwnie, wzbudzi w nich podejrzenia. Mobilizować będzie tylko idea i program nowego porządku".

### PROGRAM „ABN"

Jakiż przeto „program nowego porządku" głosi ABN? „Głosimy szczerze i otwarcie — czytamy w artykule: —

„1. Jesteśmy **antyimperialistami.** Wszelkie polityczne formuły i konstrukcje państwowe, które ukrywają zamaskowane imperialistyczne plany są szkodliwe dla Ukrainy i dla współwalczących z nami, uciemiężonych przez bolszewików narodów.

„2. Jesteśmy zwolennikami **samostanowienia narodów.**

„3. Walczymy o **prawo do suwerennych, narodowych państw** wszystkich narodów. Walczymy o nowy porządek w świecie, walczymy o świat wolności. Jesteśmy przeciwnikami niewolnictwa.

„4. Jesteśmy zwolennikami zasady **etnograficznej** przy rozstrzyganiu sporów granicznych. Jesteśmy przeciwnikami przemocą dokonywanych przesiedleń autochtonów (urodzonych na danej ziemi).

„5. Walczymy o **równouprawnienie wszystkich** narodów, bez względu na to czy są one małe czy wielkie. Wszyscy ludzie i wszystkie ludzkie wspólnoty pragną wolności, walczą i gotowe są za nią umierać. Dlatego wszyscy ludzie i wszystkie narody mają naturalne prawo do wolności.

„6. Walczymy o taki **społeczny** ustrój na świecie, w jakim do maksimum byłaby zrealizowana idea społecznej sprawiedliwości. Ale do wewnętrznych spraw poszczególnych narodów nie chcemy się wtrącać i swego ustroju nie będziemy nikomu narzucać".

### KRYTYKA „MIĘDZYMORZA"

Na tle programu ABN autor z kolei określa: stosunek ABN do koncepcji Międzymorza:

„Intermarium" to nie jest koncepcja walki, to tylko formułka przyszłego układu sił nieistniejących państw, terytorialnie na dziś bardzo wąska, bo nie bierze pod uwagę wszystkich uciemiężonych narodów ZSRR. Jest ona **polską narodową koncepcją,** której ośrodkiem może być tylko Polska i nie rozwiązuje zasadniczej sprawy, w jaki sposób ma nastąpić wyzwolenie. „Intermarium" liczy wyłącznie na **interwencję.** Na przeciwległym biegunie stoi ukraińska koncepcja Antybolszewickiego Bloku Narodów, (A.B.N.), która nie rozwiązuje teoretycznych kwestii o wzajemnych stosunkach nieistniejących dziś państw, ale organizuje rewolucyjne siły uciemiężonych narodów do walki z imperium rosyjsko - bolszewickim.

„...Rozbicie Z.S.R.R. jest bardziej możliwe na drodze **rewolucji** narodów, niż na drodze przyszłej wojny.

„Przyszła mapa świata narodzi się w walce, wśród rewolucji narodów, a nie w gabinetach doktrynerów i nie w głowach specjalistów od różnych spekulatywnych konstrukcji międzynarodowych".

„Nasza koncepcja A.B.N., która nie wyłącza w przyszłości i dopuszcza dziś bliskie porozumienie narodów w sprawie międzynarodowych stosunków w przyszłości, kładzie większy **nacisk** przede wszystkim na uzgodnienie podstawy wspólnej walki i zwycięstwa nad bolszewizmem. Chcemy zmobilizować jak najwięcej sił przeciwko bolszewizmowi jednocząc nawet nieimperialistyczne elementy **moskiewskiego** narodu. A.B.N. obejmuje siły aż do **Oceanu Spokojnego,** a Międzymorze? Koncepcja „Intermarium" przede wszystkim jest za wąska, by walczyć z bolszewizmem i zwyciężyć go.

„Jakiż przeto stosunek może być A.B.N. do Międzymorza. Ponieważ A.B.N. 1) wysuwa szeroką polityczną platformę i akcentuje przede wszystkim moment walki z bolszewizmem, 2) organizuje narody niezależnie od ich geograficznego położenia, 3) dopuszcza różne umowy i sojusze pomiędzy poszczególnymi narodami — w ramach A.B.N. można zmieścić każdy naród i każdą koalicję narodów, która walczy przeciw bolszewizmowi. Spory graniczne pomiędzy poszczególnymi narodami nie tylko można, ale i jest rzeczą celową rozstrzygać w ramach A.B.N. bo jest to najbardziej obiektywne forum. Spory te trzeba rozstrzygać kierując się zasadą etnograficzną.

„O ile Międzymorze wyznaje taką platformę politycznej walki i kieruje się takimi moralnymi zasadami, które stanowią podstawę A.B.N. wtedy nic nie stanie na przeszkodzie, by „Intermarium" stanęło w ramach A.B.N. obok innych narodów i koalicyj do walki z bolszewizmem".

Zamieszczając powyższe obszerne wyjątki z artykułu „Wyzwolnej Polityki" pominęliśmy wszystkie antypolskie ustępy artykułu i specyficzne poglądy autora na przebieg wypadków w latach 1914 do 1945.

# Do naszych czytelników i abonentów w W. Brytanii

**Od pierwszego numeru, wydanego w Brukseli 16 grudnia 1946 roku, staraliśmy się utrzymać cenę naszego tygodnika na możliwie najniższym poziomie. Cena ówczesna — 6 d. — z którą wystartowaliśmy nagięta została przede wszystkim do trudnego położenia, w jakim znaleźli się Polacy nowoprzybywający na Wyspę. 1-go maja ub. roku wzrost kosztów druku zmusił nas do podwyżki na 9 d. Od tego jednak czasu koszty składu i druku uległy dalszej podwyżce, do czego ostatnio dochodzi jeszcze znaczna podwyżka ceny papieru—przy nie zmniejszonych innych kosztach wydawniczych. W następstwie takiej sytuacji « Orzeł Biały » stanął przed koniecznością — albo zwiększenia ceny do 1 sh, albo zmniejszenia objętości pisma z 6 na 4 strony. Ostatecznie, z wielką przykrością, zresztą w ślad za licznymi pismami zagranicznymi, zdecydowaliśmy się na podwyższenie ceny, co z drugiej strony pozwoli nam na zachowanie dotychczasowego charakteru pisma, i nie pozbawi go tych wszystkich działów, które zdobyły sobie dużą poczytność, m. in. powieściowego, kroniki krajowej, rozrywek umysłowych, i rozszerzanych obecnie korespondencji zamorskich z aktualnych dzisiaj terenów emigracji.**

**Podwyżkę ceny 1 egz. w W. Brytanii z 9 d. na 1 sh. wprowadzamy od 1 kwietnia, więc od nr. 14 z dnia 3 kwietnia b. r. Będzie to trzechsetny numer « Orła Białego », wychodzącego nieprzerwanie już ósmy rok. Od 1 kwietnia też prenumerata indywidualna na terenie W. Brytanii wynosić będzie miesięcznie 4 s. 4 d., kwartalnie 12 sh., rocznie Ł 2.5.0. Podwyżka abonamentu odnosi się jedynie do tych czytelników, którzy «Orła Białego» zaabonują względnie wpłacać będą należności po 1 kwietnia. Przy prenumeratach wpłaconych przed tą datą obowiązują dawne stawki.**

# PRĄDY GŁĘBINOWE

**Londyn, w marcu**

Historyk, rozpatrujący dzieje w ciszy swego gabinetu, przerywanej tylko papierowym szelestem, spokojnie ustala prawa kolejności, z jaką narody i państwa przekazują sobie sławę i narzędzia siły, wpływy, bogactwo i zdolność do stwarzania stylu życia uznawanego i naśladowanego przez innych. Może przychodzi mu na myśl obraz biegu rozstawnego, w którym zawodnicy natężają siły swych mięśni i wytrzymałość serca po to tylko, aby u kresu swego wysiłku — oddać pochodnię następnemu. Historyk niczemu się nie dziwi, nic go nie może wytrącić z równowagi. — Bada przecież rzeczy już umarłe. Brak mu nawet tego podniecenia i stronniczości, jakie odczuwa widz, który nie może się oprzeć uczuciu sympatii dla jednych, niechęci dla innych zawodników. Jesteśmy dziś w położeniu widzów, patrzących na historyczny bieg rozstawny w jednej ze szczególnie ważnych chwil. Właśnie pochodnia przechodzi do rąk nowego zawodnika.

### SPOKÓJ WEWNĘTRZNY

Dwaj członkowie Izby Reprezentantów St. Zjednoczonych pp. **John C. Kunkel** i **Francis E. Walter,** obaj z Pensylwanii — tworzący podkomisję dla W. Brytanii w ogólnej komisji pomocy zagranicy, złożyli niedawno kongresowi sprawozdanie ze swych obserwacji. Czytamy we wstępie:

„Mimo rozliczne trudności Zjednoczone Królestwo pozostaje najbardziej ustabilizowanym i najproduktywniejszym z wolnych społeczeństw świata poza St. Zjednoczonymi. Demokracja jest silnie zakorzeniona. Komunizm, czerpiący natchnienie z zewnątrz, jest pozbawiony znaczenia, choć jest w związkach zawodowych pewna ilość wpływowych komunistów, np. w związkach zawodowych przemysłu węglowego i mechanicznego. Jest również mała grupka, o niestałych rozmiarach i wpływach, złożona z lewicowców, gorzko krytykujących St. Zjednoczone i zdecydowanych na współpracę z Moskwą za wszelką cenę. Nie ma bezrobocia. Jest niedostatek siły roboczej. Produkcja przemysłowa i rolna jako całość powróciła do przedwojennego poziomu i przekroczyła go. Produkcja przemysłów zajętych odbudową fabryk, domów mieszkalnych i urządzeń użytku publicznego jest znacznie większa niż przed wojną.

„Handel eksportowy, od którego zależy życie W. Brytanii powiększono do punktu, w którym bieżący poziom wywozu przekracza w swych rozmiarach poziom przedwojenny o 20% lub więcej. Przywóz został obcięty o 20% w porównaniu z przedwojennym, przy czym redukcje objęły główne dobra, przeznaczone do indywidualnego spożycia. Aby jednak osiągnąć zdrową równowagę międzynarodowych płatności, trzeba powiększyć wywóz przynajmniej o 50% — a prawdopodobnie więcej — ponad rozmiary przedwojenne".

To wszystko jednak stało się, czy będzie możliwe przez — obniżenie stopy życiowej.

„A to z kolei prowadzi do zmniejszenia podniet do pracy, gdyż większa ilość pieniędzy nie da jeszcze robotnikowi dóbr, których on potrzebuje i pragnie — błędne koło, które musi być przerwane".

### BIAŁA KSIĘGA — „CZARNE WIEŚCI"

Rząd brytyjski ogłosił świeżo Białą Księgę, zawierającą przegląd sytuacji gospodarczej na rok bieżący. Jeden z komentatorów nazwał ów przegląd — z całą pewnością zbyt ostro — wyznaniem klęski. Ostrożny „Times" pisał o „czarnych wieściach". Jakież to czarne wiadomości przynosi księga — biała?

Mówi ona, że jeżeli nie przyjdzie pomoc z Ameryki, to trzeba będzie na całe lata odłożyć nadzieję na jakąś znośną stopę życiową. Trzeba by wydatnie zmniejszyć zakupy za dolary i złoto, a to pociągnęło by za sobą ogólne bezrobocie, kryzys i rozstrój w produkcji. Ale pomoc z Ameryki zapewne przyjdzie i na niej opiera się cała strategia gospodarcza na rok 1948.

Nawet jednak pomoc amerykańska da tylko chwilę wytchnienia. Wzywa się więc o zwiększenie wysiłku, o ofiarność, o porzucenie marzeń o skróceniu czasu pracy z jednoczesnym podwyższeniem zarobków. Trzeba będzie zrewidować program wywozu — co oznacza, że niektórych produktów brytyjskich nie można sprzedawać, bo zabrakło — rynków. Toteż przywóz pewnych produktów będzie znacznie zmniejszony dla oszczędzenia dolarów. Produkcja węgla i stali będzie nieco powiększona. Ale przede wszystkim trzeba powiększyć produkcję materiałów włókienniczych — bo te zawsze można sprzedać. To będzie wymagało pewnych przesunięć siły roboczej. Będzie mniej robotników w przemyśle odzieżowym, żywnościowym, tytoniowym, budowlanym i mechanicznym. Zwiększy się okresowe bezrobocie, ilość bezrobotnych z 300.000 wzrośnie do 450.000.

### WNIOSKI

Z oceny położenia, uczynionej na podstawie rządowej Białej Księgi wyprowadza się dwa następujące wnioski, które sprowadzają się w gruncie do jednego, a więc: 1) **zależność W. Brytanii od St. Zjednoczonych pod względem gospodarczym** jest bardzo, bardzo znaczna; 2) szybka, doraźna pomoc z Ameryki jest konieczną.

Pisze „**The Economist**":

„W. Brytania zmuszona jest polegać na tym, co St. Zjednoczone, w swej mądrości i hojności, uważają za stosowne jej dostarczyć. Wszelka zamierzona produkcja, wszelkie programy, wszelkie ustalenia co do zamierzeń gospodarczych w tym roku, czy to w kraju czy za granicą, zależą od tego, co uczyni Ameryka aby pomóc i od tego kiedy ta pomoc przyjdzie. Oczywiste jest, że bez pomocy ze St. Zjednoczonych, Brytania będzie zmuszona do cięć w spożyciu i zatrudnieniu i wyrzeczenia się planów rozwojowych. Prawdą jest, że... Brytania nie może się obyć bez takiej pomocy i mieć nadzieję przeżycia jako nowoczesne państwo przemysłowe lub jako rzeczywiście działająca demokracja społeczna".

Poprzednik obecnego kanclerza skarbu, **Sir Stafforda Cripps'a — p. Hugh Dalton** odpowiedział w „**Daily Herald'zie**", organie Labour Party na szereg niepokojących pytań. A więc — na pytanie: jak długo będzie trwała tak wielka zależność od Ameryki, odpowiedział: jeszcze przez szereg lat, ale — dodał pocieszająco — w skali szybko się zmniejszającej. Co do kurczenia się rynków produkcji — mówił o „sygnale alarmowym" i o tym, że W. Brytania nie zawsze wywozi „odpowiednie produkty na odpowiednie rynki". Jeszcze dwa pytania. Czyż głównymi potrzebami Brytanii nie są: cięższa praca i lepsze planowanie? — Tak. I czy na dłuższą metę sądzi Pan, że nasza wyspa jest sztucznie i nieekonomicznie przeludniona? — „Na dłuższą metę, tak. Rozwój nowoczesny uczynił W. Brytanię wyjątkowo czułą na bomby atomowe i depresję w handlu". I dalej jest mowa o szerokich i niedość zaludnionych przestrzeniach Wspólnoty Brytyjskiej.

### PRZESUNIĘCIA

W tym przeglądzie opinii, powróćmy do sprawozdania pp. Kunkela i Waltera.

„Od 1939 r. W. Brytania rozdysponowała swe olbrzymie zasoby aktywów zagranicznych, a to w celu finansowania wojny. Wobec tego, brak jest przychodów z tych inwestycji dla finansowania nawet najniezbędniejszego przywozu, brak również kapitału jako ostatecznej rezerwy na wypadek gospodarczej konieczności. Ponadto zewnętrzne wydatki kraju — na obronę, na okupację, na posiadłości zamorskie są nadal ciężarem, mimo wycofania się ostatnio z wielu zobowiązań za granicą. Wreszcie (podkreślenie red. O. B.) **przesunięcia w ukształtowaniu handlu światowego, zwłaszcza zniknięcie w praktyce Europy wschodniej i znacznej części południowej Azji jako źródeł dostawy surowców, zwiększyły względny koszt w pieniądzu najniezbędniejszego przywozu W. Brytanii, być może na długo.** Zastąpienie tego dodatkowego popytu i w ten sposób przeżycie na zasadzie samowystarczalności wymagać będzie stałej zdolności eksportowej, znacznie ponad kiedykolwiek osiągnięty poziom".

A tymczasem:

„W obecnych warunkach, które cechują niedostatek dolarów i wzrastająca fala ograniczeń importowych, jest wątpliwe, czy będzie istniał światowy rynek dla wywozu w rozmiarach, które musi uzyskać Zjednoczone Królestwo, aby osiągnąć prawdziwą równowagę na podstawie samowystarczalności".

A „Times" pisze":

„Odbudowa handlu światowego — ani na jotę mniej — może tylko uwolnić nasz kraj od wyboru pomiędzy życiem z dolarowej pensji, a ponurym schyłkiem".

(Ten minimalny warunek — odbudowania handlu światowego — wymaga przecież ni mniej ni więcej tylko **zupełnej zmiany** stosunków międzynarodowych. Jak?).

### POSTULATY

PP. Kunkel i Walter, formułując dla Kongresu szereg punktów do rozważenia, wysuwają pewne **postulaty** w odniesieniu do brytyjskiej polityki handlowej z punktu widzenia interesów amerykańskich. A więc podkreślając potrzebę gwarancji, że prywatny kapitał amerykański uzyska odpowiednie warunki rozwoju w brytyjskich posiadłościach i koloniach. Zwracając uwagę na konieczność takiego ułożenia stosunków amerykańsko - brytyjskich na obcych rynkach, aby amerykański eksport nie został wyparty przez brytyjski na rynkach „długoterminowych". Piszą również:

„W określaniu przyszłości Niemiec zachodnich, zwłaszcza Ruhry należy dbać o to, aby gospodarstwo niemieckie nie zostało zniekształcone tak, że nie będzie mogło na stałe się utrzymać — a to na skutek zrozumiałej chęci zapobiegania niemieckiej konkurencji na wielu rynkach opanowanych dziś przez Zjednoczone Królestwo.

„Trzeba w tej dziedzinie zanotować opór ze strony brytyjskiej w udzielaniu pozwoleń na przewóz szwedzkiej rudy do Niemiec w celu zwiększenia produkcji stali w Zagł. Ruhry".

W związku z powstaniem ligi zachodnio-europejskiej i wejściem do jej programu obszarów kolonialnych, sprawozdawcy amerykańscy przypominają, że „dotychczas brytyjska postawa polegała na kierowaniu na własną rękę rozwojem kolonii". I, że „otwarcie wszystkich kolonii dla rozwoju Europy zachodniej prowadzić będzie do uczynienia z Unii Zachodniej mocnego i atrakcyjnego przedsięwzięcia". A następnie — dodają sprawozdawcy — „wyłączność kolonialna nie da się pogodzić z podstawowymi interesami St. Zjednoczonych w popieraniu jak najbardziej swobodnego rozwoju światowych środków produkcji".

Oznacza to w tłumaczeniu na język mniej ścisły: dawniej, Brytyjczycy mogli sprzedawać wszystko, za każdą cenę, na szerokich rynkach kolonialnych. Mogli pracować drożej, tj. mniej i bardziej przestarzałymi metodami, a żyć dostatnio. Aby przeżyć w nowych warunkach, będą musieli unowocześnić metody produkcji, pracować taniej, więcej i — przynajmniej na razie — żyć znacznie skromniej. To już się zaczęło.

### OBOWIĄZEK

Powracamy do „**Times'a**". Warto przytoczyć w całości zakończenie artykułu pt. „Kryzys Brytanii". Jest w nim nuta dramatyczna, głęboka:

**„Zmiany, które się teraz odbywają na świecie, są bardziej rewolucyjne, aniżeli te, które odbijały się w politycznych wybuchach, jakie następowały przed stu laty w Europie, kolejno w różnych krajach. Kryzys dzisiejszy jest czymś więcej, aniżeli tylko pokłosiem wojny. Wody powierzchniowe są bardzo zmącone z powodu głębokich prądów głębinowych. Równowaga sił na świecie przybiera nowy kształt, a ideje są znów w otwartej walce. Czy zmiany, które czynią dziś naród brytyjski niezdolnym do przebrnięcia własnymi siłami, są trwałe, czy też nie, czy wymagają świeżej i mniej dającej nadziei polityki, czy jeszcze są szanse powrotu do szerokiego świata gospodarowania z dostatniej przeszłości, czy da się odzyskać wolność bez obłężenia i konfliktu — wszystkie te zagadki muszą być rozwiązane pracą i próbą. Cel polityki jest jasny i polega on na tym, aby każdemu Anglikowi fizycznie umożliwić, zgodnie z jego sumieniem, spełnienie obowiązku wobec swego sąsiada w kraju i za granicą".**

**Słowa, te, poważne i zatroskane, mają coś ze wspomnień Trafalgaru. Czyżby przeczucie decydującej próby?**

**J. Pr.**

# Politrucy wymiaru sprawiedliwości

Pierwsza szkoła prawnicza w Łodzi, a druga we Wrocławiu wyszkoliła na 8-io miesięcznych kursach prokuratorskich 139 słuchaczy, urzędujących już na terenie całej Polski na stanowiskach asesorskich lub nawet prokuratorskich. Szkolenie trzeciej serii liczącej 75 słuchaczy rozpoczęło się w czerwcu 1947 r. we Wrocławiu. W grudniu 1947 r. otwarta została trzecia (po Łodzi i Wrocławiu) Szkoła Prawnicza w Gdańsku, w początkach zaś 1948 r. uruchomiono dalszą szkołę prawniczą w Toruniu i Józefowie pod Warszawą. Ale widocznie w walce o zmianę oblicza polskiej magistratury nie wystarczają reżimowi nowi, w szybkim tempie wyhodowani adepci prokuratury, skoro już w styczniu br. rozpoczął się w Łodzi 10-cio miesięczny kurs sędziowski.

Taka jest krótka treść notatek w krajowej prasie codziennej oraz czasopismach prawniczych na przestrzeni ostatnich kilku miesiecy.

Wobec doniosłości sprawy nowego szkolnictwa pawniczego wypada poświęcić jej nieco uwagi z punktu widzenia przeobrażeń, do których zdąża nasz Kraj na tak ważnym odcinku wymiaru sprawiedliwości.

Co jest warunkiem przyjęcia do szkoły? Czynnikiem, praktycznie rozstrzygającym sprawę przyjęcia, a raczej wydelegowania, czyli tym, który faktycznie kieruje kandydata do szkoły, jest komórka partyjna reżimu. Wprawdzie ostatecznie decyduje o przyjęciu departament „szkolenia zawodów prawniczych i popularyzacji prawa" ministerstwa sprawiedliwości, które jednak ograniczone jest w doborze przedstawionymi mu kandydaturami. Bo, jak głoszą przepisy dekretu z 22.1.46, na kursa prawnicze przyjmowani są kandydaci w wieku od 23 do 45 lat, przedstawieni przez centralną władzę organizacyj społecznych, politycznych (a więc partyj) i zawodowych, którzy złożą egzaminy z wynikiem pomyślnym. Partie lub inne organizacje polityczne czy społeczne (oczywiście o zabarwieniu reżimowym), dają przeto protegowanym przez siebie pupilom swoją gwarancję, i to nie tylko za ich poziom etyczny, lecz i polityczną „prawomyślność".

### EGZAMINY Z „POLITGRAMOTY"

Czy może zostać słuchaczem ktoś bezpartyjny lub apolityczny? Teoretycznie — tak, ale w praktyce jest to prawie że niemożliwe. Byłoby to zresztą zbyt poważnym dla kandydata „handicapem". Jak wiadomo bowiem, w przeciwieństwie do dawnych liberalnych czasów, sędziemu lub prokuratorowi, nie tylko że się nie wzbrania, lecz zaleca mu się należenie do partii politycznej (reżimowej). Miarodajny w tej dziedzinie wiceminister sprawiedliwości Rek w przemówieniu wygłoszonym właśnie na otwarciu trzeciej szkoły prawniczej w dn. 10.12.47 w Gdańsku, powiedział przecież m.inn.: „Chcemy obalić szkodliwy mit o apolityczności sędziego lub prokuratora".

Od kandydatów nie wymaga się cenzusu naukowego, natomiast, jak wspomnieliśmy, warunkiem przyjęcia do szkoły jest złożenie egzaminu wstępnego, polegającego na badaniu psychotechnicznym kandydata oraz egzaminie piśmiennym i ustnym. Na egzaminie bada się ogólny zasób wiadomości kandydata w zakresie historii, literatury i **przygotowania społeczno - politycznego** oraz jego uzdolnienia w kierunku nauk prawnych. Można sobie dośpiewać, co znaczy egzamin z „przygotowania społeczno - politycznego". Sapienti sat. Elementy wrogie „demokracji" we wschodnim ujęciu nie mają szans zdania egzaminu z „politgramoty"!

Statystyka obecnego kursu wrocławskiego (75 słuchaczy w tym jedna kobieta) wykazuje duży procent osób z niedokończonym wykształceniem średnim: 19 słuchaczy ma za sobą całą wzgl. niepełną szkołę powszechną, 21 — ma parę klas gimnazjum, 29 — wykazuje się szkołą średnią, a 3 — rozpoczętymi studiami wyższymi. Wśród słuchaczy przeważają ludzie pochodzenia robotniczego (90%, — tak przynajmniej podaje urzędowa statystyka). Ze wspomnianej liczby 75-ciu, 18 — to robotnicy, którzy do szkoły przyszli prosto od warsztatów i fabryk, 55 — to niżsi urzędnicy, wywodzący się ze środowiska robotniczego, a tylko 2 rolników, bezpośrednio przybyłych z pracy na roli.

Jeśli chodzi o ideowo - społeczne pochodzenie słuchaczy, to najwięcej kandydatów dały partie polityczne, oczywiście blokowe (przede wszystkim PPR i PPS).

Jakież są oficjalne wypowiedzi czynników decydujących w przedmiocie nowego systemu szkolenia powolnych reżimowi kadr sądownictwa i prokuratury?

Organizatorzy kursów twierdzą, że wyniki egzaminów końcowych nawet ich zaskoczyły. Jak podaje w wywiadzie prasowym reżimowy min. sprawiedliwości Świątkowski, okazało się, że niejednokrotnie absolwenci, przyjęci na kurs z wykształceniem szkoły powszechnej, kończyli go z lepszą lokatą, niż ci, którzy mieli za sobą szkołę średnią. Tak było np. na ostatnim kursie w Łodzi, gdzie „obywatel" Mieczysław Sójka, posiadający wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej, ukończył naukę jako prymus z wynikiem b. dobrym, a były więzień Berezy, „obywatel" Kazimierz Napora (również posiadający wykształcenie siedmiu oddziałów szkoły powszechnej) — z wynikiem dobrym.

Jeśli się zważy, że każdy absolwent szkoły automatycznie dostaje tytuł asesora oraz stanowisko w prokuraturze, że liczba absolwentów na stanowiskach wynosi już dzisiaj 10% ogólnego stanu prokuratury, że ci absolwenci, zdaniem miarodajnych czynników (vide wyżej cytowany wywiad ze Świątkowskim), dają sobie radę z pracą nie gorzej od zawodowych sądowników, z ukończonymi studiami i że liczba nowych wychowanków będzie się wciąż powiększać, należy przyjść do wniosku, że z punktu widzenia interesów administracji warszawskiej, eksperyment się udał, będąc jednym ze skutecznych instrumentów sowietyzacji Polski.

### ETAP PRZEJŚCIOWY

Według miarodajnych oświadczeń przedstawicieli reżimu, eksperyment szkół prawniczych „będzie zawsze traktowany jako etap przejściowy, środek nadzwyczajny, odpowiadający naszym nienormalnym warunkom, a zamierający w miarę demokratyzacji sądownictwa, oraz w miarę postępu rewolucji oświatowej w Polsce, która zaprowadzi na uniwersytety rzeczywiście demokratyczną młodzież" (wiceminister Chajn na łamach „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego" z kwietnia 1947r.). Oświadczenie powyższe, mimo pozornego umiarkowania, jest w swej istocie daleko idącą acz zawoalowaną groźbą rugów w sądownictwie. A jeżeli zważymy, że wyhodowanie nowego uległego reżimowi narybku sędziów i prokuratorów trwać musi conajmniej kilka lat, skoro dotychczasowemu aparatowi zarzuca się zbyt często niechęć, a nawet wrogość do „obecnej rzeczywistości" — niewątpliwie proceder przyśpieszonego, na pozauniwersyteckiej drodze, szkolenia oddanych wiernie sądowników, będzie nadal aż do skutku prowadzony (dekret z 22.1.46 powołuje szkoły prawnicze na okres 5 lat). Świadczy o tym zresztą niezbicie zaprojektowany przez departament szkolenia zawodów prawniczych ministerstwa sprawiedliwości pomysł Akademii Prawniczej z dwuletnim okresem nauki dla kandydatów, do której oprócz maturzystów, przyjmowani będą absolwenci kursów prawniczych. Ci ostatni nie są uprawnieni (przynajmniej w teorii) do zajmowania wyższych stanowisk w magistraturze, absolwenci zaś Akademii Prawniczej (której odpowiednikiem w Rosji Carskiej był „Institut Prawowiedienia" — szkoła prawa dla klas uprzywilejowanych), korzystać będą z uprawnień conajmniej równoważnych, jeśli nie większych od absolwentów wydziałów prawa uniwersytetów.

Mamy tu do czynienia z eksperymentem dopuszczenia do aparatu sprawiedliwości ludzi bez wykształcenia prawniczego, gdyż 8 miesieczne kursa oczywiście nie mogą wyszkolić pełnowartościowego prawnika, posiadającego maturę, cztery lata wydziału prawa, wreszcie dwu- lub trzy - letnią aplikację. Eksperyment jest o tyle paradoksalny, że ukończenie szkoły daje większe prawa niż ukończenie uniwersytetu, jako że dyplom uniwersytecki uprawnia jedynie do aplikacji, wówczas gdy po uzyskaniu dyplomu szkoły, absolwent uprawniony jest bezzwłocznie do pełnienia obowiązków prokuratora.

Eksperyment ten przez większość świata prawniczego w Kraju oraz przez niezależne — w ramach możliwości — sfery społeczne, został przyjęty zdecydowanie negatywnie. W prasie nieblokowej nie brak było w tej sprawie głosów krytyki, stwierdzających niecelowość i zbędność szkół prawniczych.

### LAIK CZY PRAWNIK DYPLOMOWANY?

W normalnych warunkach i w atmosferze wolności, obcej czerwonemu totalizmowi — wiedząc, jak często bezcenne skarby charakteru i zdolności drzemią w „nieelitarnych" sferach — nie balibyśmy się dopuszczenia elementów laickich do sądownictwa. Nie jesteśmy fanatykami papierka dyplomowego, za którym nierzadko kryła się nicość lub notoryczny produkt gospodarczego uprzywilejowania danej klasy społecznej. A nadto, prawo jest zbyt związane z życiem, by mogło być wyłącznie oddane w ręce poświęconych „magów", adeptów wiedzy oderwanej od codziennego życia powszedniego.

Moglibyśmy przytoczyć mnóstwo przykładów zaczerpniętych z dziejów polskiego czy obcego sądownictwa, a stwierdzających, że nie potrzeba być prawnikiem z wykształcenia, żeby znakomicie się orientować w prawie jako funkcji życia. I to nie tylko na codzień, w stosunkach handlowych np., ale i w zagadnieniach bardziej zawikłanych. Znakomity komentator procesu cywilnego w Rosji w drugiej połowie ubiegłego stulecia, senator czyli sędzia sądu kasacyjnego Isaczenko, nie był prawnikiem, będąc z wykształcenia matematykiem. A czyż nie spotykaliśmy po wsiach lub małych miasteczkach ludzi bez żadnego wykształcenia rozwijających trafnie zawikłane wypadki prawne, które im życie nastręczało?

Prawo nie istnieje li tylko dla prawników, z drugiej zaś strony nie może być dla ogółu jakąś „abrakadabrą", bo wtedy traci swój sens społeczny. I dlatego też w okresie między dwiema wojnami, kapitalnym grzechem większości prawnictwa polskiego, było zdaniem naszym, początkowo sabotowanie, a później współudział przy uchylaniu przepisu konstytucji marcowej o sądach przysięgłych. Nawet tak łagodna forma wprzęgnięcia elementu obywatelskiego w sądownictwie, jak sądy ławnicze, nie potrafiły znaleźć realnego uznania.

Nie balibyśmy się przeto wpuszczenia nieprawników do szeregów magistratury, gdyby ze względów na luki osobowe na przykład, przyjęcie nowych adeptów było konieczne. Tak samo, jak nie tylko nie boimy się, — co więcej — jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami rozszerzenia podstawy rekrutacyjnej inteligencji (ale to już inne zagadnienie, wykraczające poza ramy tego artykułu).

### ZASŁONA DYMNA

Natomiast w warunkach, w jakich przeprowadza się ta „demokratyzacja" sądownictwa, sprawa wymaga wyjaśnienia, rozwiania zasłony dymnej i zdemaskowania kamuflażu.

Bo o co właściwie chodzi? Czy o zapełnienie luki w sądownictwie, czy też stworzenie powolnych kadr politruków?

W urzędowych oświadczeniach reżimu dwie są główne przyczyny, które skłoniły reżimowy resort sprawiedliwości do uruchomienia szkół prawniczych. Pierwsza — to braki personalne wśród kadr magistratury, druga — to konieczność „demokratyzacji" sądownictwa przez zasilenie go nowym elementem, rekrutującym się z przedstawicieli świata pracy, elementem, który zadokumentował swoje „ścisłe związanie ze społeczeństwem".

Pierwsza przyczyna byłaby wielce uzasadniona, gdyby reżim uczciwie podchodził do zagadnienia. Wojna, okupacja, obozy koncentracyjne czy to niemieckie, czy to sowieckie, zdziesiątkowały polską inteligencję, nie oszczędzając sędziów i prokuratorów. Pamiętam, w czasie okupacji niemieckiej na pewnym zebraniu w Kraju, obliczaliśmy straty osobowe prokuratury apelacji lwowskiej, i przy bardzo pobieżnym rachunku doszliśmy do przerażającej cyfry zgórą 80% strat, przy czym sprawcą tej hetakomby był w większości wypadków nasz sąsiad wschodni (Katyń, więzienia i łagry). Straty te mogłyby być uzupełnione częściowo kandydatami z adwokatury, głównie zaś młodym narybkiem aplikanckim, do którego jednak reżim ze względów politycznych nie miał i nie ma dostatecznego zaufania. Ta młodzież prawnicza, choć wytrzebiona przez wojnę i okupację, istnieje. Młodzież ta, o ile odbywa aplikację sądową, nie dostaje w dużym procencie żadnego uposażenia. Jak doniosła prasa warszawska, na posiedzeniu sejmowej komisji prawniczej i regulaminowej w dniu 17.1.47, na którym był rozpatrywany budżet ministerstwa sprawiedliwości, poruszono w toku dyskusji sprawę poprawy bytu aplikantów sądowych, których sytuacja z powodu nie pobierania uposażeń, przedstawia się rozpaczliwie. A w debacie budżetowej warszawskiego sejmu w dniu 29.12.47, poseł Wenclik (Stron. Dem.) poruszył sprawę aplikantów, których 30% nie otrzymuje żadnego uposażenia.

Są zatem etaty dla kończących pobieżnie kursy prawa, a nie ma dla ukończonych prawników z większymi chyba kwalifikacjami na stanowiska sędziów i prokuratorów. A więc reżim, posiadając pewne kadry młodzieży prawniczej, woli utrzymywać je w nędzy, woli nie dawać im żadnego stanowiska, by jednocześnie hodować oddanych sobie „przeszkolonych" w krótkiej drodze „związanych ze społeczeństwem" kursantów.

Wobec niewątpliwego istnienia głodującej młodzieży prawniczej, widzimy jak wygląda teza reżimowa o szczerej chęci uzupełnienia braków personalnych wśród kadr sędziowskich i prokuratorskich.

### NIE DEMOKRATYZACJA, A SOWIETYZACJA

Drugi wysuwany przez reżim argument, a mianowicie konieczność „demokratyzacji" sądownictwa, jest jednym z najbardziej wyświechtanych a niesłychanych w swej obłudzie i zakłamaniu sloganów reżimu.

Największą ilość kandydatów na kursa dają blokowe partie polityczne. Wszyscy dobrze wiedzą, że partie te nie odzwierciadlają poglądów olbrzymiej większości społeczeństwa w Kraju. Dlatego też każdy kandydat, wysunięty przez organizację zdecydowanie reżimową, nie tylko będzie się poczuwał do służenia wiernie reżimowi, ale będzie zmuszony siłą rzeczy do postępowania na swym stolcu prokuratorskim czy sędziowskim tak, jak mu jego „władcy" każą. Działalność jego jakże często będzie sprzeczna z poglądami większości społeczeństwa. Pieniędzmi i posadą związuje się ludzi z reżimem, odmowa służenia może pociągnąć przykre dla opornego konsekwencje.

Wprowadzenie do tak precyzyjnego instrumentu, jakim jest aparat sprawiedliwości, paruset ideologicznych janczarów, wprowadzi odpowiednią, a wygodną dla reżimu atmosferę „wymiaru sprawiedliwości". Wprawdzie zaznaczyły miarodajne czynniki, że dyplom szkoły prawniczej nie kwalifikuje jej absolwentów do adwokatury lub do stanowisk na wyższych szczeblach magistratury, jednak sam fakt, że na niższych stanowiskach reżim będzie posiadał oddanych sobie ludzi, musi przynieść kapitalną zmianę oblicza sądownictwa i prokuratury. Tak ważny odcinek życia państwowego, jakim jest sprawiedliwość, będzie powoli coraz bardziej opanowywany. A o to właśnie reżimowi chodzi.

Atak został przypuszczony początkowo do szeregów prokuratury, co było łatwiejsze od przeprowadzenia ze względu na strukturę prokuratury (zasada służbowo - hierarchicznej zależności), i co ponadto dla opozycji i ogółu prawnictwa było łatwiejsze do strawienia. Ale i sądownictwo jest na rozkładzie, czekając swojej kolejki, skoro w styczniu br. rozpoczął się kurs sędziowski w Łodzi!

Na prokuraturę zwrócona jest przez reżim szczególna uwaga, bowiem instytucja ta w ustroju „ludowej i demokratycznej sprawiedliwości" ma odgrywać doniosłą rolę. Prokuratura ma górować nie tylko w dziedzinie resortu sprawiedliwości, ale i nad innymi urzędami. Wiąże się to ze znaną zresztą dobrze prawu sowieckiemu ideą koncentracji w urzędzie prokuratorskim całego szeregu elementów władzy.

Fakty powyższe pozwalają nam wyprowadzić wniosek, że akcja szkolenia w krótkiej drodze na specjalnych 8-miesięcznych kursach kandydatów na sądowników, nie jest akcją demokratyzacji sądownictwa w tym uczciwym (zachodnim) brzmieniu tego wyrazu, a jednym z ogniw sowietyzacji Kraju.

**Dr. Wacław Szyszkowski.**

# Najgłebszy kryzys epoki „przegranego pokoju"

Kiedy mglistym, chmurnym porankiem dnia 11 listopada 1918 roku trąbki wojskowe — jakże archaiczny dziś przedmiot — zagrały hasło „zaprzestać ognia", przez cały świat przeszło westchnienie ulgi. Dzwonom bijącym na pokój towarzyszył powszechny entuzjazm zarówno zwycięzców jak nawet i zwyciężonych. Marzono i wierzono w powrót „dawnych, dobrych czasów", wolnych nawet od zmory zbliżającej się wojennej zawieruchy, która zakłócała mimo wszystko syte i szczęśliwe lata na przełomie wieków.

Rychło jednak przyszło rozczarowanie. Spostrzeżono się, że „dawne czasy" już nigdy nie wrócą, a cały świat pogrążył się w zamęcie, który charakteryzują wstrząsy ekonomiczne i finansowe, zachwianie równowagi porządku społecznego, przeciwieństwa ideowe i polityczne, kłótnie dyplomatyczne, nagromadzenie „kryzysów", „problemów", aby na koniec w dwadzieściajeden lat potem usłyszeć znowu huk armat i bomb oraz grzmot pancernych dywizji, oznajmiających wybuch drugiej, jeszcze straszliwszej wojny światowej.

Jak to się stało? Jak mogło dojść do tego? Oto pytanie, na które stara się dać odpowiedź wybitny historyk francuski prof. Maurice Baumont *). Pośród plejady całej polityków, dyplomatów, publicystów — pierwszy człowiek nauki. Pośród powodzi pamiętników i rozpraw publicystycznych — pierwsza publikacja o charakterze naukowym i pierwsza książka, która obejmuje całość dziejów międzywojnia i której autor pokusił się o danie syntezy tego okresu.

Prof. Baumont dzieli 21 lat międzywojnia na cztery okresy:

I. Między wojną a pokojem (1918 - 1923), w którym świat mimo odzyskanego pokoju daleki jest od równowagi i pozostaje ciągle jeszcze pogrążony w cieniu wojny, a losy Europy są pod znakiem zapytania;

II. Lata nadziei (1924 - 2929), w którym pokój staje się rzeczywistością i wchodzą w życie traktaty dobrowolnie zawarte, które — jak wierzono — będą dobrowolnie respektowane;

II. Lata nadziei (1924 - 1929), w którym rym kryzys ekonomiczny wstrząsa podstawami społeczności międzynarodowej, pogrążającej się w obliczu odrodzenia niemieckiej zaborczości w całkowitym rozkładzie;

IV. Ostatnie lata przed wojną (1936-1939), w którym wojna staje się obsesją (opętaniem) a Europa, sterroryzowana, słaniającym się krokiem idzie nieuchronnie ku katastrofie wojennej.

To ogromne dzieło prof. Baumont czyta się mimo jego rozmiarów (800 bitych stron!) łatwo — napisane jest z właściwą Francuzom lekkością stylu, jasnością i przejrzystością. Ożywia go jeszcze niewątpliwie okoliczność, że dla nas, trochę starszych, to wszak lektura dziejów przeżytych i odczutych. Tym bardziej — wraz z autorem — poszukujemy odpowiedzi na gnębiące pytanie, dlaczego stało się tak właśnie a nie inaczej?

Dlaczego wielkie mocarstwa zachodnie — Francja i Anglia same zniszczyły system zbiorowego bezpieczeństwa? Dlaczego Hitler doszedł do władzy w Niemczech? Dlaczego nad światem zapanowały dyktatury, które poprowadziły go w otchłań wojny? Dlaczego o losach tego świata, miast jak ongiś wielcy mężowie stanu, decydowali w tej epoce w najlepszym razie mierni technicy polityki i dyplomacji, a właściwie patologiczni dyktatorzy, stanowiący ucieleśnienie ćwierćinteligenta?

Odpowiedź na te pytania zdajemy się znajdować w księdze IV, poświęconej ewolucji materialnej i duchowej w epoce międzywojnia oraz w szeregu myśli rozrzuconych w całym dziele.

Nad całym okresem międzywojnia ciążą trzy zasadnicze siły, tkwiące swymi korzeniami jeszcze w ubiegłym wieku: nacjonalizm, uprzemysłowienie i socjalizm. Epokę tę charakteryzuje przede wszystkim niesłychany rozwój techniki i co za tym idzie mechanizacji i specjalizacji. Przez wzrost mechanizacji, produkcję ilościową, dochodzi się do cywilizacji mas. „Człowiek, istota nieznana" zamieniony zostaje w maszynę i „numer", a postępująca demokratyzacja oddaje rządy w ręce tego „szarego człowieka" uzbrojonego w kartkę wyborczą. Brutalność wojny i jej operowanie masami, podporządkowanymi rozkazowi, zdewaluowała wartość osobowości ludzkiej.

Człowiek pozostał „zmobilizowany", ujęty w kadry zdyscyplinowanego ruchu politycznego, przywdział miast munduru uniform partyjny i „trzymając krok" maszerował w dalszym ciągu pod komendą „wodza", komitetu czy partii, zaniedbując swą wolność osobistą. Nacisk położony jest na „człowieka ulicy", na gusta „przeciętnego obywatela". Tę upartą i ciemną zbiorową duszę mas charakteryzuje brak odpowiedzialności, pogarda dla prawa i wartości duchowych oraz intelektualnych. Polityka, zwłaszcza polityka międzynarodowa, będąca dotychczas domeną wyłącznie specjalistów i warstw wykształconych, przechodzi w ręce „szarego człowieka", który zadufany w swą miernotę, nic nie wiedzący i nic nie rozumiejący, miesza się do wszystkiego i chce decydować o wszystkim.

Autor analizuje źródła i ewolucje nacjonalizmu, rasizmu i antysemityzmu, które tak ogromnie wzrosły w omawianej epoce, aby przejść do narodzin dyktatury. Dyktatura proletariatu w Sowietach stworzyła z kolei drogą reakcji i naśladownictwa inne dyktatury w Europie. Bez Lenina nie byłoby Mussoliniego i Hitlera. Wbrew pozorom autorytatywne rządy osobiste i przewaga wpływu mas są zjawiskami bardzo zbliżonymi. Wiek mas jest równocześnie wiekiem ich wodzów, którzy potrafią reprezentować ich tęsknoty i zaspokajać ich zachcianki. Masy chętnie zrzucają ciężar włady i odpowiedzialność na barki jednego człowieka, szczególnie wtedy, gdy pozostawia się im złudzenie, że to one rządzą. Istnieje pewna patologia stada szukającego pasterza.

Epoka międzywojnia jest niewątpliwie epoką zmierzchu demokracji. Reżim demokratyczny, oskarżony o to, że w rzeczywistości nie ma w nim ani kontroli, ani odpowiedzialności, ani sankcji, wyczerpany przez swe przerosty, słania się pod ciosami swych przeciwników: nie widzi przed sobą już żadnego ideału, zwątpił sam w siebie i dotknięty jest paraliżem intelektualnym.

W dziedzinie ruchu umysłowego epokę międzywojnia charakteryzują twórcy często bardziej błyskotliwi niż głębocy. Główny postęp nauki niesie ze sobą nieuchronnie jej kryzys. Stare, uświęcone pojęcia i pewniki leżą w gruzach. Kryzys dotyka wszystkie dziedziny wiedzy i nauk ścisłych. Nie ostaje mu się ani nauka fizyki, ani możliwości poznania. Kiedy dawniej teorie uznawano za prawdziwe lub fałszywe — dziś uczeni widzieli się zmuszeni przyjąć, że są one częstokroć niesprawdzalne.

Pośród konwulsji „świata bez duszy" i bez wiary, wartości duchowe ulegają coraz większej obezwartościowaniu. W wszechświecie zmechanizowanym i pozbawionym ideału liczą się już jedynie formy życia materialnego. Kult techniki rozpętał brudny materializm. Świat cały widzi w powodzeniu materialnym prawdziwy cel życia, ustępujący przed nikczemnością i podłością. Kino i romans współczesny eksploatują neoromantyzm plebejuszowski, narzucają kult muskułów, popularyzują dynamiczny i dekoracyjny typ gangstera.

Upadek jest powszechny: intelektualny, moralny, ludzki. Przez nienawiść do sztuczności świat zwraca się ku prymitywizmowi: duchowi epoki odpowiada kierunek infantylny (zdziecinnienie) i oto widzimy glob ziemski zdobyty przez tańce murzyńskie, muzykę murzyńską, rzeźbę murzyńską... Europa traci swą kierowniczą rolę w dziedzinie umysłowej i staje wobec zagrożenia samych podstaw jej kultury. Prawdą jest niewątpliwie, że w okresie tym cofnął się znacznie analfabetyzm wskutek upowszechnienia oświaty, ale niestety kultury nie mierzy się cofaniem się analfabetyzmu. Rozwój szkolnictwa nie wpłynął na podniesienie poziomu intelektualnego i moralnego ludzkości.

Autor wraca do tego zagadnienia w końcowych zdaniach wniosków ogólnych swej pracy podkreślając, że realiści wszystkich odcieni, kierujący w tym nieszczęsnym okresie polityką międzynarodową pogardzali najlepszą z rzeczywistości — rzeczywistością moralną.

Z lektury całości tego ogromnego dzieła narzuca się nieodparcie wniosek, że najważniejszym z kryzysów międzywojnia był kryzys moralny i intelektualny, kryzys kultury, a najpierwszym zagadnieniem, którego nierozwiązanie spowodowało katastrofę, było zagadnienie upadku elity kierowniczej, a więc zagadnienie moralne i zagadnienie intelektualne.

**A. Korczyński**

*) **La Faillite de la Paix (1918 - 1939)** par Maurice Baumont, professeur au Conservatoire national des Arts et Métiers. Tome XX de l'ouvrage collectif **Peuples et Civilisations**. Presses universitaires de France, Paris 1945 - 1946, str 818.

ZDJĘCIE Z KRZYŻA — **Roger Van der Veyden (szkoła Flamandzka w XV)**

# ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

### LOS POMNIKÓW WARSZAWY

(o) Pt. „Tajemnicze losy pomników" „Gazeta Ludowa" pisze m.in.:

**„Wojna pozostawiła nam dwa czy trzy pomniki. Po reszcie (było tego i tak niewiele) zostały wspomnienia i czasem fundamenty. Dla Warszawian ważniejsze są wspomnienia. Warszawianin kochał pomniki swojego miasta, chociaż były brzydkie. — Jaki ich los?**

**„Losy pomników są pełne tajemnic i rzeczy niewiadomych. Mickiewicz naprzykład nie wiadomo czy stanie na cokole przy krakowskim Przedmieściu. (BOS się sprzeciwia), a Książę Józef, którego statuę podobno Duńczycy już wykończyli, nie wiadomo czy stanie przed Pałacem pod Blachą, czy przy moście Poniatowskiego, czy na placu Bankowym.**

**„To samo „niewiadomo" dotyczy i tych pomników, które chcemy odbudować, jak również i nowych, darowanych naszemu miastu. Nie wiadomo np. gdzie staną pomniki — dary dla Warszawy — przepiękny „Jeździec Colleoni" i „Mojżesz" Michała Anioła.**

**„Dlaczego? Dlatego, że nie ma nikogo, kto by o tym ostatecznie zdecydował. Nie ma komórki, która by rozstrzygała: jak, gdzie i czy w ogóle stanie ten lub inny pomnik".**

Mamy wrażenie, że choć **„nie ma komórki, która by rozstrzygnęła: jak i gdzie, i czy w ogóle stanie ten lub inny pomnik"**, natomiast na pewno są niejedne „komórki", które nie chciałyby, aby stanęły te pomniki, a chciałyby, aby stanęły zupełnie inne pomniki.

Jak donoszą **„Wiadomości Radiowe"**, robotnicy przemysłu metalurgicznego postanowili z własnej inicjatywy i własnym kosztem odbudować kolumnę króla Zygmunta III na placu Zamkowym w Warszawie. Ukonstytuował się komitet odbudowy, na czele którego stanął dyr. Bartoszewicz. Zatem bez pomocy „komórki" wzięła się do dzieła inicjatywa społeczna. Dalsze doniesienie w tej sprawie podaje:

„Prace wstępne zostały już daleko posunięte. W najbliższym czasie Komitetowi będą przedłożone próbki granitu, z którego kolumna ma być zrobiona. Waga kolumny granitowej wynosić będzie 30 ton. Przedstawiciel ministerstwa Kultury i Sztuki na posiedzeniu Komitetu poinformował, iż figura Króla Zygmunta odnalazła się i znajduje się w przechowaniu obecnie w Kościele Św. Anny. Brak jest tylko krzyża, który, co jest znamienne, będzie odlany z brązu otrzymanego w ramach reparacji niemieckich. Jeszcze nie jest zdecydowane, w którym miejscu na placu Zamkowym stanie kolumna, bowiem uzależnione to jest od planu odbudowy samego placu. Termin odbudowy zbiegnie się z datą otwarcia i oddania do użytku tunelu i mostu śląsko-dąbrowskiego, t.j. w połowie 1949 r."

W tym świetle wzmianka skomunizowanej **„Gazety Ludowej"** wygląda na podyktowaną zasadą „szukajcie złodzieja". Reżim nie winien, bo się przecież o pomniki dopomina. A zrobione będzie tyle, ile zdoła sama inicjatywa prywatna.

Tymczasem zdołano już pokłócić różne inicjatywy prywatne i stworzyć spór dokoła sprawy odbudowy kolumny Zygmunta. Najwidoczniej robi się to w myśl zasady, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta. W kilka dni po swym poprzednim posiedzeniu taż sama „Gazeta Ludowa" ogłosiła list „jednego ze studentów" z Krakowa tej treści:

**„Kolumnę Zygmunta odbudowują akademicy krakowscy. Jeszcze w 1946 r. został stworzony międzyuczelniany Komitet Odbudowy Kolumny Zygmunta. Komitet ten wydał afisze propagandowe i barwne nalepki, sprzedawane w mieście. Ponadto każdy student był opodatkowany. Łącznie zebrano w ten sposób 1.200 tys. złotych. Studenci Akademii Górniczej byli na Dolnym Śląsku w poszukiwaniu odpowiedniego kamienia na kolumnę. Myślę, że nowopowstały w Warszawie Komitet Odbudowy Kolumny weźmie za swój cel jakiś inny obiekt lub też rozwiąże się. Akademicy Krakowa napewno nie zawiodą stolicy".**

Dziennik zwrócił się do odpowiednich władz miejscowych o rozstrzygnięcie, czy kolumnę mają odbudować akademicy z Krakowa, czy też — jak miało wynikać z poprzedniego doniesienia „Gazety" — Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Budowlanego, który w tym celu również założył osobny kamitet. Dziennik ogłosił następnie takie wyjaśnienie:

**„Przedstawiciel WDO w nowym komitecie odbudowy prof. inż. Żurowski poinformował nas, że nie można zmieniać decyzji, zatwierdzonej już przez Naczelną Radę Odbudowy Warszawy. Komitet ten ma zebrane niezbędne fundusze które przekraczają kilkakrotnie sumę, ofiarowaną przez studentów, chętnie jednak przyjmie współpracę akademików krakowskich, względnie pomoże im uzyskać inny obiekt do odbudowy."**

Trudno się wyznać w tych wszystkich komitetach, zwłaszcza, że każde źródło trochę inaczej przedstawia sprawę. Na razie śledźmy więc przebieg dokonanych dotychczas prac, które mają przedstawiać się w sposób następujący:

**„Nowa kolumna będzie odtworzona wiernie, ale kolor jej ma być nieco inny. W kamieniołomach Szklarskiej Poręby leży już wyłamany blok skalny koloru szaro-różowego, ciemniejszy niż trzon starej kolumny. Blok ten będzie częściowo obrobiony na miejscu, ale ostateczne wykończenie i szlifowanie odbędzie się dopiero po przetransportowaniu go do Warszawy. Transport jest właśnie najtrudniejszą rzeczą, bo do załadowania na wagon i wyładowania trzeba budować specjalne masywne rusztowania.**

**„Prace przy odbudowie będą ułatwione, gdyż odnaleziono w Muzeum Narodowym zapiski, dotyczące poprzednich robót przy kolumnie.**

**„Nowa kolumna ma być nieco przesunięta w kierunku ul. Kanonii. Ostateczne miejsce jej ustawienia nie zostało jeszcze dokładnie określone. Zależeć to będzie od zaplanowania zejścia z pl. Zamkowego do wykopu trasy W — Z.**

**„Koszt odbudowy kolumny wyniesie około 20 milionów złotych. Wykończenie jej przewidywane jest w połowie przyszłego roku, tj. razem z oddaniem do użytku trasy W — Z.**

**„Na razie uszkodzony posąg Zygmunta III czeka w Muzeum Narod. na chwilę, gdy będzie mógł znowu z wyżyn kolumny spojrzeć na swoją Warszawę."**

### ODBUDOWA WARSZAWSKIEGO OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNEGO

Z początkiem wiosny b.r. rozpocząć się ma — jak donosi prasa krajowa — odbudowa warszawskiego obserwatorium astronomicznego znajdującego się na terenie ogrodu botanicznego i ma być zakończony na jesieni r.b. Wówczas astronomowie warszawscy, którzy musieli przenieść się do Krakowa, będą mogli znowu wrócić do stolicy. Z tą chwilą nastąpić ma też obsadzenie wakującej katedry na uniwersytecie w Warszawie, jednej z najstarszych w Polsce, bo założonej w r. 1825 przez prof. Armińskiego, który zbudował również gmach obserwatorium. W samym odbudowanym gmachu wprowadzone mają być tylko badania teoretyczne i seminaria.

Natomiast obserwacje nieba zostaną przeniesione poza miasto ze względów związanych z przeszkodami, jakie przynosi badaczom nieba każde wielkie miasto. W odległości 40 km. od Warszawy wyznaczone są już tereny, na których będą przeprowadzane obserwacje przez astronomów z Warszawy. Tam też ustawione zostaną instrumenty przywiezione z Krakowa, stanowiące jednak tylko drobną część potrzebnego do badań sprzętu. Reszta z lustrzanym teleskopem na czele musi być sprowadzona z zagranicy.

Prasa donosi przy sposobności, że astronomowie warszawscy podczas wojny w ukryciu pisali liczne prace, które teraz zaczęły ukazywać się w druku, a dorobek ich znany jest światu naukowemu i dotyczy zwłaszcza wykrycia 4 komet i badań nad gwiazdami zmiennymi.

### POMNIKI W POZNANIU

Jak donosi prasa krajowa z około 20 pomników w Poznaniu przetrwało wojnę między innymi popiersie Szopena w parku Moniuszki, pamiątkowy głaz - pomnik w parku Wilsona, studzienka Higiei w Alejach Marcinkowskiego i Bamberka przy Ratuszu. Zachowały się również niektóre tablice, jak na przykład z Bazaru (ku upamiętnieniu pobytu Ign. Paderewskiego) oraz przy kościele świętomarcińskim płaskorzeźba słynnego spółdzielcy - patrioty ks. Piotra Wawrzyniaka oraz tablica Powstańców Wielkopolskich z roku 1918/19. Natomiast zniszczony został najzupełniej Pomnik Wdzięczności przy Zamku. Tak samo zniszczyli Niemcy pomniki: Kochanowskiego, Kościuszki, Karola Marcinkowskiego, Mickiewicza i wielu innych. Kilka z ocalałych pomników jest poważnie zniszczone. Dotyczy to m.in. nadal nieodrestaurowanej bardzo starej figury św. Jana Nepomucena na Starym Mieście. Zniszczony jest również Pręgierz przed Ratuszem.

### LOSY POMNIKA J. KOCHANOWSKIEGO

Pomnik Jana Kochanowskiego, stojący do czasu wojny na rynku lubelskiego starego miasta, przed wejściem do gmachu historycznego Trybunału — jak donosi prasa krajowa — ocalał, zakopany w ziemi. Jak Warszawa z kolumną Zygmunta, tak Lublin z pomnikiem Kochanowskiego będzie miał swoje kłopoty. Wskazuje na to doniesienie **„Słowa Powszechnego"**, które pisze:

„Obecnie, po wydobyciu go z ukrycia, powstała kwestia ponownego ustawienia pomnika, przy czym brak na razie decyzji, gdzie ma być umieszczony. Wysuwane są rozmaite projekty. Jedno z pism lubelskich rozpisało nawet na ten temat ankietę. M.in. jeden z projektów przewiduje umieszczenie pomnika na dziedzińcu Kat. Uniwersytetu Lubelskiego, co należy uznać za pomysł słuszny i godny realizacji".

Oczywiście lepiej na zamkniętym dziedzińcu, aniżeli by pomnik ten nie miał doczekać się w ogóle miejsca gdzie znajdowałby się na widoku publicznym.

### KU UCZCZENIU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Dla uczczenia dnia imienin ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego Teatr Zjednoczenia Polskiego w amerykańskiej strefie Niemiec wystawił w piątek dn. 19 marca br. Stefana Żeromskiego dramat pt. „Ponad śnieg bielszym się stanę".

Jak podaje prasa polska w Niemczech w sztuce tej reżyserowanej przez Henryka Kozankiewicza bierze udział m.in. Halina Przemyska — jako Rudomska, Henryk Kozankiewicz — jej syn Wincenty.

Ta premiera poza krajem odbyła się w Teatrze Miejskim w Ambergu. Urządzono też specjalne przedstawienie dla młodzieży szkolnej.

### PRZECIERAJĄC OCZY... CZYTAMY

Wychodzący w Karlsruhe **„Przegląd Literacki"** ukazał się w dwubarwnej szacie graficznej, przy czym czytamy „Od redakcji" m.in. co następuje:

**„Wydawnictwo nasze uzyskało nowe, sprzyjające warunki do pracy, w których redakcja może spełnić swoje zadania służby informacyjnej i oświatowej.**

**„Posiadanie własnego lokalu redakcyjnego z urządzeniami przysługującymi normalnej placówce prasowej, praca w dobrze technicznie działającej drukarni oraz wszelkie inne ułatwienia w zakresie działalności wydawniczej w obecnej sytuacji stały się podstawowym fundamentem, że pismo może nadal istnieć.**

**„Mając bazę działania, dzięki zrozumieniu i poparciu przez czynniki doceniające znaczenie wolnej i niezależnej prasy w okresie dokonywujących się przemian społeczno-politycznych — uważamy za swój dobrze pojęty obowiązek spełnić nasze zadanie w imię podstawowych wartości człowieka zawartych w Karcie Atlantyckiej i Czterech Wolnościach.**

Następnie pismo wymienia zasady ogólne, którymi zamierza się kierować w swej dalszej pracy, po czym wyjaśnia się źródło tej pomyślnej przemiany, jaką przechodzi pismo:

**„Dziękując przedstawicielom władz amerykańskich oraz IRO, którzy poparli naszą inicjatywę, uważamy za słuszne wprowadzić w czyn wydawanie naszego pisma również w języku angielskim. Chcemy zrewanżować się realnie. Informowanie tych, którzy sprawują opiekę i kierują losami setek tysięcy polskich emigrantów o problemach życiowych D.P., ich potrzebach materialnych i kulturalnych ułatwi zainteresowanym stronom współpracę i przyczyni się, być może, do wzajemnego poznania, zbliżenia i wzrostu zaufania.**

**„Chcemy równie podkreślić, że ze strony czynników polskich inicjatywa nasza spotkała się z życzliwym przyjęciem...**

Następnie idą podziękowania redakcji za życzliwość i koleżeńskie stanowisko kilku innych pism polskich. Dołączając od siebie życzenia pomyślnej pracy w lepszych warunkach, możemy wyrazić tylko zadowolenie, że rzeczy, przy których czytaniu chciałoby się przecierać oczy — stają się rzeczywistością. Oby znalazły jak najprędzej naśladownictwo również i w innych strefach, gdzie muszą żyć znaczniejsze skupiska polskich wychodźców.

### POLSKA KOMISJA BIBLIOTECZNA W W. BRYTANII

Przy Radzie Oświaty Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii powstała Komisja Biblioteczna, której głównym zadaniem będzie czuwanie nad losem książki polskiej w W. Brytanii. W szczególności — jak donosi „Dziennik Polski", Komisja ustalać będzie zasady udostępnienia książki polskiej wychodźstwu (opracowanie sieci bibliotecznej), koordynować pracę bibliotek naukowych i społecznych, współpracować z organizacjami zainteresowanymi książką polską, jak Związek Wydawców, Związek Pisarzy itd., organizować wiedzę fachową i opiekować się zagadnieniami fachowymi bibliotekarzy, zaznajamiać członków zagadnieniami bibliotekarskimi w kraju itd.

Na czele Komisji stoi komitet wykonawczy z p. M. Danilewiczową jako przewodniczącą, p. J. Święcicką jako sekretarką, oraz pp. L. Ciołkoszową, mjr. Gorzko i St. Mękarskim. Przewiduje się, że Komisja przyczyni się do ustalenia fachowych i społecznych zasad polskiej polityki bibliotecznej na wychodźstwie.

# Trochę poezji emigracyjnej

Mamy przed sobą szereg tomików poezji emigracyjnej. Jest to niewielka część tego, co wyszło w ostatnim czasie na emigracji, ale sądzimy, że wielce charakterystyczna. Przerzućmy po kolei te zbiorki i zobaczmy co one przedstawiają.

Dwa akcenty poezji Jana Leszczy « Czas obłąkany »[1]) to Śląsk — raj utracony i powojenna pustka. Ciekawe, że dwa te nurty odnajdujemy we wszystkich emigracyjnych poetów: jeden idylliczno-wspominkarski, drugi dekadencko-beznadziejny. Na poezje Leszczy pada poza tym cień obozu koncentracyjnego, który zabija w poecie wszelki optymizm. Taka jest postawa poety; wiersz jego chropowaty, pełen banalnych skojarzeń, formalnie bardzo słaby. Poeta łata brak wszelkiej ekspresji niezliczonymi wykrzyknikami, znakami zapytania, ach'ami i och'ami. Esencję jego poezji zawrzeć można we fragmencie wiersza «Do kantyczki śląskiej »:

« Śpiewam ja nieucznie, tęsknię... po naszemu
Pomóżcie mi odgadnąć czemu to. — ach!
— czemu? ».

Zaiste, śpiewa nieucznie, tęskni, pisze, czemu? — ach, czemu?

Na plus należy zapisać poecie piękne motto Miłosza: **«Gdzie jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu książko mądra, spokojna...»**

« Książką spokojną » i szczerą jest zbiorek Jana Kowalika « Ścieżka przez Steinatal »[2]). Kowalik jest poetą natury, ma świeże spojrzenie, jest pozbawiony kompleksów. Ma on zdecydowanie styl konfidencjonalno-opowiadający; półgłosem mówi nam o lasach, chmurach, wiatrach; niewyszukanie, ale zawsze szczerze. Nie wszystkie wiersze zawarte w tym zbiorku zasługują na uwagę, bo nie wszystko co jest tylko szczere, jest artystycznie wystarczające; czasem skojarzenia jego są zbyt oczywiste i ograne. Uroku dodaje tej poezji szczególna postawa poety wobec natury: nie wieszczowskie « ja, i natura », tylko « natura taka, jaką ją widzę », a « ja » umieszczone jest jako jeden nieważny jej szczegół. Najbardziej charakterystycznym jest dla poety wiersz « Beztroska » — ton jego może nieoryginalny, ale szczery i sympatyczny:

« Z upoważnienia zawilca,
przy pierwszej wiosennej pogodzie
objąłem dziś nową posadę:
liczenie baniek na wodzie ».

i dalej:

« A że chcę być bardzo sumienny,
a czasu starczy mi na to,
więc liczę kamienie też na dnie
za dodatkową zapłatą ».

i zakończenie:

« Gdzieś poza potokiem, na świecie
podobno są jakieś problemy,
tragedie jakieś z atomem;
Pytałem już strugi: nie wiemy ».

Forma daleka od doskonałości, lecz ów konfidencjonalny i naiwny ton sprawia, że pierwszy raz bez zażenowania czytamy w poezji słowo « atom ». Proust mówił, że ten jest poetą, kto pozostaje dzieckiem. Kowalik najlepiej ilustruje tą prawdę.

Istnieje wypróbowany model tzw. wiersza katastroficznego. Rzuca się nazwy kilku stolic (zwykle Paryż, Londyn, Moskwa), potem « Hallo, hallo », potem « armaty », « stal », « nafta » — i wreszcie « a gdzie serce? », « gdzie krew przelana? ». Podtrzymał te piękne tradycje Zbigniew Kulczycki w zbiorku « Światła zgasły... »[3]); upstrzył to tylko słowem « atom » (znów ten atom!).

Kulczycki jest nie tylko poetą katastrofy, ale i rozwianych złudzeń («wszak na sztandarach wypisano hasło « Za wolność naszą i za wolność waszą ») poetą krzywdy, poetą okpionego żołnierza i niepotrzebnego człowieka. Zadziwiająca sprawa, jak te wszystkie problemy, tak na pozór świeże i wilgotne jeszcze, zostały wysuszone z wszelkiej treści i wyrazu. Kulczycki niewątpliwie bardzo ostro przeżywał wszystkie powojenne upokorzenia, spowodowało to u niego jakąś obcesję, która przysłania mu widok na świat. Punkt szczytowy osiąga w wierszu « Rozmowa z Murzynem »:

« Tyś też człowiek
trochę inny,
dziecinny...
Tak, tyś jest dzieckiem dużym;
chciałbym być takim jak ty
niefrasobliwym...

Podaj mi rękę bracie
Jam jest....
...biały murzyn...»

Wreszcie pewien szczegół niepozbawiony pikanterii. Kulczycki pisze:

« A więc używam ile wlezie
i ostrzę mego pióra rapier
krytyków nagła krew zaleje,
że na banały niszczę papier ».

O proroku!.

Podobny wydźwięk rozczarowania i zniechęcenia posiada tomik « Air Mail »[4]) Pawła Moskwy. Moskwa jest lotnikiem, poezja jego jest bardziej męska, opanowana, skojarzenia świeższe, niekiedy bardzo oryginalne. Tęsknota za domem, za matką, pustka życia na emigracji, wszystko to wyraża się nie w jękliwym samobiczowaniu, ale w spokojnej refleksji. Szczególnie ciekawe są wiersze « lotnicze ». Tak jak malarz szuka ciągle nowych płaszczyzn, by spojrzeć na swój model, tak i poeta odnajduje nowe, ciekawe aspekty życia, z góry ...z samolotu. Pyszna jest « Bajka o Bomberze i Fighterze ». Fighter woła do Bombera:

« Kolego! jak mamkę moją kocham i na me magneto,
na twój widok żałosny panewki mnie gnietą»...

Wiersze « Chmury », « Pochwała latania » i « Noc nad Alpami », to próby « liryki lotniczej ». Zbiorek zamyka piękny wiersz « Air Mail »:

« Ja nie płaczę Mateńko. Wiem, że to nie trzeba
Zbyt długo żyłem wiarą, w ciągłej niepewności,
że listy dochodziły... Dziś będzie najprościej
Ten list zaadresować: «Lotniczy. Do nieba».

Pod wieloma względami przypomina wiersze Moskwy zbiorek Tadeusza Zelenay'a « Zamieć »[5]). Wojna, tęsknota za krajem, wspomnienia Warszawy — oto główne tematy poezji Zelenay'a. O ile Moskwa dał się poznać jako poeta bardziej narracyjny, pewny siebie, zadowolony ze spełnionego obowiązku, o tyle Zelenay jest bardzie liryczny, pastelowy, ogłuszony wszystkim co się dokoła niego dzieje. Jest w tym zbiorku kilka bardzo udanych wierszy retrospektywnych: « Szopen », « Słowacki » i « Koncert w ogrodzie Tuillerie ». Oto jak Zelenay dyskretnie i pastelowo maluje klimat « Szopena »:

«...ktoś cichutko oberka gra w wiejskim salonie,
ktoś nuci kujawiaka i nockę kołysze
w takt świerszczowych szelestów. Paproć się podkrada
pod próg obrosły winem. Czasem gwiazda spada».

Wiersze wojenne poety są dużo słabsze. Zelenay nie jest batalistą, nie ma monumentalnej postawy, brak mu szerszego oddechu; zato w miniaturach, nierzadko w surowej formie, poeta jest o wiele bardziej przekonywujący. Wyjątkową rytmiką oznacza się wiersz « Podzwonne », poświęcony pamięci Jerzego Lieberta:

«...a gdy smutek i trwoga, jak jałowce szły drogą
i jak brzoza kłaniała się przeszłość...
Wiem, z przed oczu twych jasnych, błękitami mgły gasną
pejzażyki jesienne odeszły».

Zbiór wierszy Józefa Bujnowskiego «Powroty »[6]) jest swego rodzaju unikatem wśród poezji emigracyjnej. Bujnowski tematyką swą odbiega daleko od emigracyjnego szablonu: tęsknoty, rozczarowania, wojny i katastrofy. Bujnowski pisze o gwiazdach, o księżycu, o malarzu, który nie może opanować materii, o poecie tworzącym, o dziewczynie. Spostrzegliśmy się, że w stosie poezji, który mamy przed sobą, odnajdujemy tu pierwsze erotyki. Wogóle, u Bujnowskiego można mówić o wyobraźni poetyckiej; posiada ona ów niezbędny poecie dystans od życia: « pour écrire il faut décoller » — mówi stara francuska recepta: Formalnie Bujnowski też różni się znacznie od pozostałych; znać w nim silne wpływy « dwudziestolecia ». Oto pełen poezji fragment Bujnowskiego pt.: «Księżyc i Venus »:

« Srebrnowłosym dumny cieniem
szedł księżyc — ręce miał w kieszeniach...
...aż raz podpatrzył płochą Venus...
przychylił z lekka w bok kapelusz,
a. że z kąpieli mlecznej, drżąca
szła — zaczepiła róg miesiąca».

Wreszcie tomik poezji « dokumentarnej »: Marii Rutkowskiej «Listy niewysłane z Ravensbruck»[7]). Piszemy « dokumentarna », bo wydawca powiada w przedmowie: « wiersze te są przede wszystkim dokumentem, świadectwem nastrojów myśli, i przeżyć ». Nie należy jednak sądzić, że autentyzm jest jedyną wartością tych wierszy. Odnajdujemy tam piękne akcenty ludzkie, do których nie potrzeba, a nawet nie można, podchodzić jedynie jako do obrazu ponurej rzeczywistości. Oto jak wygląda « Powitanie » (zapewne po przybyciu do obozu):

«...w nędzę bez posiadania
padł pierwszy dar wspaniały:
Wasz uśmiech powitania».

Drugim akcentem tej poezji, to pewien specyficzny eskapizm (ucieczka) do innego, prawem kontrastu, sielankowego i spokojnego bytu. Gdy poeta-mieszczuch odbiega od rzeczywistości, śnią mu się wielkie cierpienia, nadludzkie czyny, cały sos owego « romantisme . bourgeois ». Jakże wzruszający jest na tym tle proces odwrotny: sny o sukni, o pokoju, o kawiarence i tramwaju. Forma poezji Rutkowskiej jest dosyć surowa i niewyrównana. Sądzimy, że jeżeli wydawca każe nam patrzeć na te wiersze; jako na dokument, to ma na myśli przede wszystkim formę; treść bardzo ją wyprzedza i sprawia w sumie, że nie bez wzruszenia przeglądamy te karty pełne cierpienia i niepokoju.

Leży jeszcze przed nami « Najkosztowniejszy poemat » Jerzego Niemojewskiego[8]). « Milczenie jest złotem » — dewiza zarówno dla recenzanta, jak i dla poety. Podtytuł głosi « Partie napisane ». Może ciekawsze byłyby partie nienapisane, albo wogóle niestworzone?

— — — — — — — —

Przerzuciliśmy pobieżnie osiem tomików. Jakie jest ogólne wrażenie? Pamiętajmy przede wszystkim, że większość tych wierszy pochodzi z okresu wojny, lub bezpośrednio po wojnie. Dlatego tematycznie jest to poezja chwili, poezja «na gorąco». Żale wojenne, rozczarowania powojenne, tęsknota za krajem. Reżimowi krytycy narzekają w kraju na brak « nowej rzeczywistości » w literaturze. Na emigracji nowa, smutna rzeczywistość jest wszędzie. Jedyny Bujnowski, który odbiega od utartego szablonu.

Pod względem formalnym, poezja ta nie zawiera żadnych nowości. Słownik na ogół ograniczony, skojarzenia i rymy — wyblakłe.

W sumie jednak trudno ocenić tę poezję negatywnie. Sądzimy, że potrzeba przede wszystkim czasu, na « artystyczną stabilizację » emigracji. Jesteśmy ciągle jeszcze za blisko zmór wojennych, które wprowadziły do poezji pewien nieunikniony manieryzm, Wiersze, które oglądaliśmy, są nowymi zwiastunami powracającej do poezji prawdy artystycznej.

**Ecco**

[1]) Jan Leszcza. Czas obłąkany. Poezje. Koło Org. Związku Pisarzy Polskich w Niemczech. 1947. str. 32.

[2]) Jan Kowalik. Ścieżka przez Steinatal. Poezje. Koło Org. Związku Pisarzy Polskich w Niemczech. 1947. str. 35.

[3]) Zbigniew Kulczycki. Światła zgasły... str. 4nlb. + 86 + 2nlb.

[4]) Paweł Moskwa. Air Mail. England 1947. str. 32.

[5]) Tadeusz Zelenay: Zamieć. Kempten 1946. str. 4nlb. + 47 + 2nlb.

[6]) Józef Bujnowski. Powroty. Poezje. Zbiór V. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hannowerze. 1947. str. 51 + 1nlb.

[7]) Maria Rutkowska. Listy niewysłane z Ravensbruck. (1941-1945) Londyn 1948. Biblioteka Książki Polskiej. Oprawa graficzna Leli Pawlikowskiej, str. 6nlb. + 72.

[8]) Jerzy Niemojewski. Najkosztowniejszy poemat. Partie napisane. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hannowerze. 1946. str. 31.

HENRYK MIRZWIŃSKI

## ANTYKWARNIA

*Pajęczyny się srebrzą po kątach,*
*białym płótnem zakryto fotele —*
*nic nie przerywa wątku*
*uśpionym dziejom.*

*Budda w swych mądrych dłoniach*
*odważył już zyski i straty —*
*czeka cierpliwie na koniec*
*ziemskiego świata.*

*Baletnica gipsowa zastygła*
*na marku i szyję przegina,*
*kurz się niezdarnie uwikłał*
*w białych muślinach.*

*Stary fortepian wciąż wierzy*
*w pieszczotę miękkich palców:*
*Serce mu jeszcze uderza*
*niemodnym walcem.*

*Obraz się zaciera —*
*czas go zamaże.*
*Scena się zmienia:*
*wczoraj słyszałem twe kroki —*
*a teraz —*
*nie umiem znaleźć twarzy*
*dla twego imienia.*

MARIAN PANKOWSKI

## PO WYJŚCIU Z MUZEUM WIEDZY

*Dokąd steruje, budząc się z życia*
*i dzięciołowe niosąc we krwi tętno?*
*Wzrok mój śmiertelnie zapatrzył się w gwiazdy*
*i wieczność ujrzał przez noc odemkniętą.*

*Mrowie strzeliste świdruje powietrza.*
*Ćmią się planety i syczą w mijaniu.*
*Coraz ostatniej kwitną góry olbane przez ziemie.*
*Jawy bolesne płyną piórami wzdłuż ramion*
*nielotnych — i krzepną na krzemień.*

*Idę w stronę snu jedwabnego*
*z grudą gliny pod głową,*
*jak człowiekowi przystoi.*
*Światy się toczą firmamentami*
*ku Twoim leżom, ku moim.*

## Nowe wydawnictwa

**Jan Rembieliński** — „Historia Polski" tom I Średniowiecze, Ata Publishers, Ltd. London 1948, stron 334.

Jest to próba zarysu historii Polski ujęta w 9 rozdziałów, ilustrowana szeregiem plansz zawierających reprodukcje różnych zabytków historycznych.

**Arthur Bliss Lane**, Unitet States Ambassador to Poland 1944 — 1947 — „I saw Poland betrayed" — an american Ambassador reports to the american people. The Bobbs-Merrill Company publishers, Indianapolis, New York. 1948, stron 344 i 8 nlb.

To sprawozdanie byłego ambasadora w Polsce w latach 1944 — 1947 złożone narodowi amerykańskiemu pt. „Widziałem zdradzoną Polskę" jest bogato ilustrowane aktualnymi zdjęciami i zaopatrzone w obfity indeks nazwisk liczący 14 str. druku. Egzemplarz w sztywnej oprawie płóciennej kosztuje dol. 3,50.

**Stanisława Kuszelewska** — „Dziwy życia" Londyn 1948, F. Mildner et Sons (Publishers), Herbal Hill, London E.C. 1. Stron 115 i 1nlb.

Tom zawiera 11 opowieści i nowelek. Okładkę projektował Stefan Knapp wg. własnej rzeźby wykonanej z korzenia drzewa. Cena za egz. 5/.

**K.M. Smogorzewski:** „The Greek Tragedy", London. Stevens a Sons Limited. 1948. Str. 18.

Broszurka ta jest przedrukiem ze styczniowego numeru „World Affairs" i wydana została pod auspicjami The London Institute of World Affairs. Poświęcona jest obecnej sytuacji w Grecji.

„For the Freedom of Poland and Central-Eastern Europe" Documents 1946 - 1947, Council of Polish Political Parties. London (b.d.) 1947. Str. 62 i 2nlb.

Jest to broszura wydana przez Radę Polskich Stronnictw Politycznych i zawierająca zbiór dokumentów dotyczących wystąpień rady na gruncie międzynarodowym w latach 1946 - 1947. Adres Rady: 74. Cornwall Gardens. London S.W.7.

**The Polish Review**, Vol. VIII, February 1, 1948, nr. 2. Str. 16.

Jest to wydawany bardzo starannie w Nowym Jorku dwutygodnik poświęcony sprawom polskim i Europy Wschodniej. Cena 25 cent.

# Zagadnienia i opinie

## „Nowi volksdeutsche"

Kiedyś, będąc w liczniejszym gronie Polaków, pracowników fabrycznych w Anglii, usłyszałem kilkakrotnie doczepioną do jakiegoś nazwiska uwagę: „Eh, to taki nowy Volksdeutsch". Nie zwróciłem początkowo na to uwagi, ale gdy epitet został powtórzony jeszcze kilkakrotnie poprosiłem o wyjaśnienie o co chodzi. „Nowy Volksdeutsch" to człowiek, który w swej działalności urzędowej czy życiu prywatnym zapomina o tym, że jest Polakiem, zaprzedając się( niekoniecznie za bezpośrednio otrzymywane pieniądze) obcym. Obojętną jest rzeczą czy robi to dla utrzymania się na posadzie, czy dla uniknięcia kłopotów osobistych, czy dla wygody, czy dla bezpieczeństwa czy dla jakichkolwiek innych przyczyn. Nazwą tą równie dobrze może być „obdarzony" człowiek sprawujący urząd, jak i ten np. który, pragnąc ożenić się z Angielką i nie mogąc otrzymać ślubu w kościele katolickim z powodu trudności stawianych przez księdza katolickiego, ale NIE Polaka) decyduje się na przejście na anglikanizm. Ta sama nazwa pasuje również do tych, których dzieci nie mówią po polsku, a oni sami czerpią jeszcze korzyści z należenia do społeczności polskiej, niezależnie od kraju, w którym zamieszkują.

Fakt opisany w pierwszym podanym niżej liście, aczkolwiek nie jest przykładem zjawiska powszechnego ani przeważającego, jest jednak dość zastraszający. Musimy stanowczo zwiększyć naszą troskę o utrzymanie polskości. Nie można poprzestać tylko na tym, że co jakiś czas w tym czy innym piśmie będzie poruszona i napiętnowana ta sprawa, że w tym czy innym środowisku wyobcują daną jednostkę. Akcja musi być szersza i nawet do pewnego stopnia zorganizowana. Stowarzyszenia społeczne winny zabrać tu decydujący głos.

Fakt powstania nazwy dla tego typu osobników jest zjawiskiem pocieszającym, bo jest świadectwem uświadomienia sobie zjawiska jako pewnego problemu, jest jego wyodrębnieniem. Charakter zaś nazwy może świadczyć o ustosunkowaniu się opinii publicznej — albo akceptuje ona dane zjawisko, patrząc na nie z pobłażaniem, albo też wyrzuca poza obręb własnego życia społecznego jako zjawisko niepożądane. Nazwa „nowy Volksdeutsch" jest pierwszym przejawem wyobcowywania elementów niepożądanych wśród nas. Niewątpliwie pójdą za tym dalsze kroki...

A oto sam list, w postaci krótkiego obrazka.

### MIGAWKI Z PODRÓŻY

**Heidelberg. Poczekalnia dworca Głównego. W rogu sali, obok młodej kobiety jest wolne miejsce. Siadam. Otwierają się drzwi i „wjeżdża" cała rodzina: mężczyzna w mundurze wartownika... obok mały, może dwuletni człowieczek, tuż za nim kroczy młoda kobieta, popychając przed sobą dziecięcy wózek. Moja sąsiadka i ja obserwujemy bacznie całą rodzinę. Małżeństwo rozmawia ze sobą szeptem, natomiast młody człowieczek „szprecha" do ojca wyłącznie po niemiecku. Jak wynika z rozmowy małżonków pani jest „Frau". Siedząca obok mnie kobieta wyciąga papierosa i zapala. Człowiek w mundurze wartownika prosi ją o ogień. Pada z jej strony pytanie: „Pan jest Polakiem czy Niemcem?" Zbity z tropu mężczyzna odpowiada: „Co Pani powiedziała", potem powtarza to samo w języku niemieckim. Niewiasta zirytowana pyta dobitnie: „Sind Sie Deutsch oder Pole". W poczekalni lekka konsternacja. „Nie, dla takich jak Pan nie mam ognia" — odpowiada moja sąsiadka odwracając się z pogardą od wartownika.**

**Zawstydzony mężczyzna opuścił poczekalnię... Orientując się, że młoda kobieta jest Polką zapytałam: „Dlaczego Pani to zrobiła?". „No proszę Pani, czy to nie może człowieka doprowadzić do pasji. Niech się pani przypatrzy tym dzieciom. To są niby dzieci Polaka, ale ani słowa po polsku nie rozumieją. On i jego pokolenie jest już całkiem dla Polski stracone. Dla własnej wygody zaprzedał duszę polską, dla lepszego może i wygodniejszego mieszkania. Ja takimi rodakami się brzydzę. Pogardzam nimi tak jak pogardzałam Niemcami w czasie okupacji Polski".**

**Brawo, pomyślałam sobie, oby jak najwięcej takich Polek, któreby mogły służyć przykładem Polakom, pragnącym się żenić z Niemkami.**

MGR. KORABSKA
(Wutt - Baden, Niemcy)

### RADOSNE PRZECIWIEŃSTWO

Po tym raczej nieprzyjemnym obrazku czuję się w obowiązku przeciwstawić mu zupełnie inny. Biorę go z listu otrzymanego z Holandii. Nie potrzebuje on absolutnie żadnych komentarzy.

**„Wśród szeregów wychodźstwa polskiego, skupionego w Limburgii, na terenie Holandii, daje się zauważyć rosnący pęd do życia poza pracą zawodową w górnictwie. Dnia 22 lutego br. odbyło się dla polskich górników, zamieszkałych w internacie Rawenbosch, przedstawienie, w którym brali udział artyści holenderscy i polscy. Ci ostatni z polskiej emigracji przedwojennej, której członkowie mieli żal do kraju ojczystego, że poskąpił im chleba a zwłaszcza pracy, której było bardzo dużo. Dziś zdanie swe zmienili i do Kraju i do rodaków w kraju i na uchodźstwie. Tego dnia właśnie pokazali swe serca polskie dla Polaków, których los rzucił na tę samą drogę wygnania.**

**O godzinie 20 w kantynie tego internatu, udekorowanej chorągwiami holendersko-polskimi rozległ się hymn holenderski, następnie polski. Wśród górników polskich, których było około 500 osób, wywarło to wstrząsające wrażenie... Czyż jest to możliwe, że holenderska ziemia i naród może nam, emigrantom, zastąpić naszą Ojczyznę i Polaków, w tak ciężkich warunkach naszego życia na obczyźnie?**

**Po hymnach zostały odegrane i odśpiewane trzy staropolskie piosenki, które nas pokrzepiły na duchu, a szczególnie ostania, której zakończenie brzmiało:**

> **Nie spuszczajcie Rodacy głów,**
> **Minie od Wschodu zawierucha**
> **Będzie Polska wolna znów.**

**Polskie artystki, które pochodzą ze staropolskiej emigracji (z rodziny Dzięgdzielów) nie zaznały dobroci swej własnej ojczyzny, gdyż całe życie spędziły w obcym kraju i prągnieniem ich jest uzyskać możność powrócenia do Ojczyzny, tylko nie-komunistycznej.**

**Polska emigracja przedwojenna pokazała nam emigrantom wojennym, jak mamy zachować wierność do Ojczyzny naszej i narodu polskiego, który jest pod okupacją komunizmu, pokazała również jak mamy zachować tradycje staropolskie, a w szczególności język polski, który oni przelali w młodsze pokolenie.**

**Emigracja przedwojenna życzeniami swymi oznajmiła nam wolę współpracy ze wszystkimi Polakami, którzy są na różnych kontynentach świata podkreślając, że tylko jedność mas polskich zagranicą może Polskę i Rodaków wyzwolić z pod jarzma wrogiego.**

**Pan Dzięgdziel oznajmił nam, że tylko czeka na ten moment, który otworzy nam emigrantom bramę wolną, do Polski nie hitlerowskiej i nie komunistycznej.**

**Czyż nasz duch, emigrantów wojennych, ma się załamać i ma ulec komunistycznej propagandzie? Przecież ten moment się już zbliża. Czekajmy rodacy, niech duch nasz zostanie nadal miłujący Ojczyznę i Polaków... Przecież kraj tylko czeka na nas i liczy, że to właśnie ci, którzy są za granicami Kraju mogą przynieść wolność i niepodległość Polski. Czekajmy Rodacy a zwyciężymy.**

Śleborski Czesław.
(Rawenbosch — Holandia)

### ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

P. A. Koliński (Francja). Za list dziękujemy. Ze względu na rozmiary nie będziemy mogli go wydrukować w całości. Wykorzystamy jednak częściowo.

P. Tadeusz Kop. (Anglia). Zapowiedzianego listu nie otrzymaliśmy.

P. St. Wagner (Holandia). List opublikujemy łącznie z wypowiedziami innych Czytelników na ten sam lub podobny temat. Prosimy o nas nie zapominać. Chodzi nam zwłaszcza o materiał możliwie konkretny, przykłady wzięte z naszego życia, rzeczywiste zagadnienia i pytania, sposoby — stosowywanie lub projektowanie — zmierzające do naprawienia zła itp.

## TOKARZE POTRZEBNI

**Komitet centralny sekcji polskiej Syndykatów Chrześcijańskich w Belgii (42, rue Defacqz, Bruksela) ma możność umieszczenia na stanowiskach kilku wykwalifikowanych tokarzy. Pierwszeństwo mają członkowie Syndykatu i kombatanci. Zgłaszać się mogą również byli D.P., którzy podpisali umowę do pracy w kopalni. Zgłoszenia pod powyższym adresem.**

# Sesja Rady S. P. K.

**Londyn, w marcu 1948.**

W ostatnich dniach obradowała w Londynie Rada Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Była to sesja zwyczajna, która na podstawie statutu zbierać się ma co trzy miesiące. Tematem obrad w lwiej części były zagadnienia bilansowo-budżetowe.

Na marginesie tych zagadnień nasuwają się pewne uwagi ogólniejszej natury. Opinia ogółu kombatantów powinna się nimi zainteresować. Ponieważ zaś społeczeństwo polskie na emigracji, przynajmniej w W. Brytanii jest przede wszystkim społeczeństwem byłych żołnierzy t. zn. de facto lub potencjonalnie społeczeństwem kombatanckim, przeto opinia kombatancka w dużej mierze jest jednoznaczna z opinią Polaków.

Omawiając przed kilku miesiącami na łamach « Orła Białego » zagadnienia SPK twierdziliśmy, że wszelkie nadzieje na owocną pracę społeczną, która by stała się podporą życia emigracji niepodległościowej byłych żołnierzy, zależą od wypracowania sobie przez Stowarzyszenie zdrowych podstaw gospodarczych. Zdrowe podstawy rozumieliśmy zaś w ten sposób, że przeprowadzi się plan, który by nie pozwolił na spokojne « przejadanie » początkowych kapitałów.

Założenia te zostały przyjęte przez Walny Zjazd w roku ubiegłym. Pod kątem też opłacalności, względnie samowystarczalności czynione były wkłady czy inwestycje kapitałowe, przede wszystkim w zakresie przedsiębiorstw prowadzonych na rachunek własny.

Wszelka działalność gospodarcza jest zawsze ryzykiem zwłaszcza w nowym terenie. Jest dalej zawsze połączona z dużymi trudnościami, które wzrastają w miarę wzrostu zakresu działania płynności organizacyjnej. Trudności mnożą się, gdy ma się do czynienia z aparatem opartym w głównej mierze o czynnik społeczny, którego najlepsza wola i chęci nie zawsze idą w parze z posiadanym doświadczeniem i fachowością. Wreszcie obawa czynników kierowniczych przed odpowiedzialnością w sytuacji, w której odpowiadać trzeba przed ludźmi nie wiele wiedzącymi w sprawach finansowych i gospodarczych, przy dość typowej dla ośrodka polskiego nieufności, stanowi dalszy, poważny czynnik hamujący zdrowy rozwój gospodarczy.

Dotychczasowy okres działalności jest dostatecznie długi, by móc wysnuć wnioski na podstawie spokojnego przeglądu osiągnięć zwłaszcza, że okres dopływu kapitałów jest na ukończeniu.

Do ułożenia planów jednak i wysnucia prognostyków potrzebne są elementy, które Radzie przedstawione nie zostały. Trudności techniczne, wg. wyjaśnień Zarządu, stanęły na przeszkodzie przedstawienia opracowanych pozycji bilansowych i rachunku strat i zysków. Zostaną one zapewne pokonane przed najbliższą sesją Rady Głównej.

Wytłumaczalny jednak brak zamknięć rachunkowych nie powinien stanąć na przeszkodzie planowań na przyszłość, które sprowadza się przede wszystkim do przedstawienia preliminarza budżetowego na okres możliwie długi, roczny. Zarząd SPK ograniczył się do przedstawienia preliminarza trzymiesięcznego. Jako uzasadnienie podano obawę przed skrępowaniem przyszłego Zarządu.

Ta rzecz wymaga wyjaśnienia. Obowiązkiem Zarządu ustępującego w każdej instytucji jest przekazywać aparat w ruchu z wyraźnie nakreślonym planem działania t. zn. z opracowanym preliminarzem. Obowiązkiem Zarządu nowego jest zmieniać to tylko co uzna za nieodzownie konieczne. Stanowisko zajęte przez Zarząd obecny z góry jak gdyby chce przesądzić, że Zarząd nowy zacznie od rewolucyjnych reform i że na pewno nie zgodzi się na nic co dokonano dotychczas. Tego rodzaju stawianie sprawy jest gospodarczo wadliwe, jeśli chodzi zaś o moment pracy społecznej wprowadza wrażenie chorobliwie niezdrowej atmosfery.

* * *

Przy sprawach gospodarczych nasuwa się jeszcze jedna, która może kiedyś stać się paląca. Chodzi o panujący wśród kół kombatanckich pogląd, wyrażany zresztą na jednej z poprzednich sesji że SPK nie powinno wchodzić w żadną ściślejszą współpracę z instytucjami prywatnymi. Czai się tu, zdaje się, jakieś nieporozumienie. Przecież mało jest szans na to, by za parę lat uchowała się jeszcze jakaś polska instytucja społeczna, któraby miała poważne podstawy do działalności gospodarczej. Jedyną taką instytucją będzie prawdopodobne właśnie SPK. Obok niej zaś, należy mieć nadzieję, będzie istniał szereg warsztatów pracy i przedsiębiorstw, owoc prywatnej inicjatywy polskiej, wyrosły zresztą niejednokrotnie przy mniej lub więcej czynnej pomocy tegoż samego SPK. Współpraca na terenie W. Brytanii czy gdziekolwiek indziej będzie chyba obowiązkiem a nie czymś karygodnym. Zmiana poglądów w tej dziedzinie jest nagląca, aby za parę lat nie znaleźć się w sieci przeszkód formalnych.

* * *

Rada postanowiła nie przyjmować do wiadomości rezygnacji mjr. Opel Nowaka. Będzie zatem prezes ten sam, aż do następnej sesji Rady Głównej, która wybierze nowego. Jest to niewątpliwie właściwe stanowisko wobec sytuacji człowieka, który rezygnuje na skutem niemożności przybycia do Anglii i objęcia swej funkcji.

To jednak za mało.

Opinia ma prawo dowiedzieć się jakiego typu były, czy są przeszkody uniemożliwiające objęcie funkcji przez prezesa wybranego dziewięć miesięcy temu. Ma prawo zażądać sprawozdania z kroków, które poczynił Zarząd, by umożliwić przyjazd mjr. Opel Nowaka do Anglii, i dowiedzieć się, dlaczego nie dały one dotąd wyników. Jeśli wina leży po stronie czynników brytyjskich, stojących na stanowisku jakichś przeszkód formalnych, należy to podać do wiadomości.

Nie jesteśmy dziećmi i mamy prawo wiedzieć. Mamy prawo wiedzieć zwłaszcza dlatego, że dokoła tej sprawy krążą plotki i pogłoski, w treści swej potworne. Plotki te mówią, że wina leży po stronie jakichś czynników polskich, kombatanckich czy poza kombatanckich. Powtarzane są zbyt nagminnie, by, można ich nie słyszeć. Jeśli są nieprawdziwe to należy im zaprzeczyć natychmiast, jeśli jest w nich coś prawdy to trzeba powiedzieć ile. Nie wolno przejść do porządku dziennego nad faktem, że prezes jest w Niemczech i nie może urzędować, a po roku wybrać nowego i o całej sprawie zapomnieć.

Jeśli zaś mjr. Opel Nowak **nie chce**, a nie **«nie może»** przybyć do Anglii, należy również podać do wiadomości i zażądać od niego wyjaśnienia.

* * *

Opinia kombatancka z zadowoleniem przyjmie wiadomość o wysłaniu adresu do Prezydenta Rzeczypospolitej, zapewniającego o lojalności i wyrażającym głęboko troskę rzesz swych członków wobec przewlekającego się kryzysu rządowego.

**Jakób Rożenek**

## Sprawa osiedlenia — stara emigracja i uchodźstwo wojenne

W dniach od 28 lutego do 1 marca b.r. w Brukseli odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. W obradach Komitetu wzięli udział: obserwator p. Premiera i p. B. Heiczyński, prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Z przedłożonych sprawozdań wynika, iż organizacja Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego obejmuje coraz szersze tereny (w okresie sprawozdawczym objęła Szwajcarię, Holandię, Luksemburg Płd. Afrykę) oraz że ulega organizacyjnemu okrzepnięciu.

Zjednoczenie jest już dzisiaj organizacją żywą i na drodze do dalszego korzystnego rozwoju.

Komitet Wykonawczy powziął szereg uchwał w sprawach ogólnych, organizacyjnych, współpracy z Polonią Amerykańską i Światpołem, polityki w stosunku do IRO, akcji osiedleńczej, II Zjazdu Delegatów ZPUW i t. p.

W wyniku dyskusji na temat stosunku do starej emigracji i uchodźstwa wojennego oraz spraw organizacyjno-społecznych Polaków pozostających poza krajem Komitet Wykonawczy ZPUW, stwierdził co następuje:

1. Obowiązkiem naczelnych organizacji społecznych, działających poza krajem jest nie tylko rejestrowanie i ujmowanie w przepisy prawno-formalne ewolucji i zmian zachodzących na emigracji, ale i wpływanie na kierunek tej ewolucji i wytyczanie nawet odległych celów.

2. W interesie sprawy polskiej leży dążenie do ujednolicenia metod działania i zupełnego scalenia form organizacyjnych uchodźstwa wojennego polskiego i emigracji zarobkowej w momencie, kiedy powstaną odpowiednie warunki po temu.

3. Do chwili obecnej istnieje jeszcze na wielu terenach oraz na szczeblu centralnym potrzeba utrzymania odrębnych form organizacyjnych uchodźstwa wojennego i emigracji zarobkowej. Przyczyny tej odrębności mają przede wszystkim charakter zewnętrzny, spowodowany prawno-formalnymi przepisami międzynarodowych organizacji opiekuńczych i koniecznością występowania przed nimi w obronie uchodźców wojennych przez ich naczelną reprezentację.

4. ZPUW dopuszcza w okresie przejściowym — przed ostatecznym dokonaniem scalenia form organizacyjnych — możliwość posiadania przez naczelne organizacje terenowe członkostwa zarówno Światowego Związku Polaków z Zagranicy jak i Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

5. Mając świadomość, że z jednej strony emigracja zarobkowa jest liczbowo wielokrotnie większa od uchodźstwa wojennego z drugiej, że uchodźstwo przejawia większą dynamikę społeczno-organizacyjną, ZPUW uznaje potrzebę zachowania umiaru w przyjmowaniu przez poszczególnych uchodźców mandatów do władz organizacji społecznych emigracji zarobkowej.

6. Komitet Wykonawczy ZPUW, stwierdzając, że zagadnienie powyższe ma charakter dynamiczny, nie formułuje ostatecznych zasad, a postanawia w swej pracy kierować się powyższymi ogólnymi wytycznymi.

W sprawach osiedleńczych podjęta została następująca uchwała:

Biorąc pod uwagę, że do rozwiązania i sfinansowania problemu rozładowania uchodźców wojennych w Niemczech i Austrii, powołane jest IRO i państwa, które podpisały statut tej instytucji, — Komitet Wykonawczy dołoży wespół z Radą do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich starań, aby powyższe czynniki opracowały plan zrealizowania akcji osiedleńczej w oparciu o międzynarodową instytucję finansowo-osiedleńczą, działającą przy pomocy tych państw, które udzielają świadczeń na rzecz uchodźców i wysiedleńców na kontynencie Europy.

Komitet wykonawczy podejmie starania, aby została stworzona sieć placówek osiedleńczych nadawczych w krajach emigracyjnych jak Niemcy i Austria, oraz placówek odbiorczych w tych krajach, które zechcą przyjąć uchodźców. Placówki te winny składać się z przedstawicieli polskich organizacji społecznych danych krajów, jako komitetów koordynujących prace osiedleńcze oraz biur emigracyjnych w krajach dotychczasowego pobytu uchodźców i biur pośrednictwa pracy w krajach odbiorczych.

# Przegląd gospodarczy

Gospodarstwo Polski zostało tak silnie związane z gospodarstwem Sowietów, że czytelnikowi należy podać zasadnicze cyfry budżetu sowieckiego.

W miliardach rubli wyniosły wedle korespondenta **„The Economist"**:

| | 1946 | 1947 | 1948 (prel.) |
|---|---|---|---|
| Dochód: | 325.4 | 385.2 | 429.1 |
| Pod. obrotowy | 123.0 | 239.9 | 280.1 |
| Pod. bezpośr. | 40.4 | 28.0 | 31.1 |
| Pod. od zysków | 16.8 | 22.4 | ? |
| Pożyczki | ? | 25.7 | 226 |
| Rozchód: | 307.5 | 361.2 | 388.0 |
| Gospodarstwo | 106.2 | 132.7 | 149.0 |
| Społeczne | 80.4 | 106.5 | 116.3 |
| Obrona | 72.6. | 66.4 | 66.1 |
| Administracja | ? | 13.0 | 13.5 |
| Pożyczki | ? | 6.5 | 3.5 |

Cyfry budżetów są tak ułożone, aby człowiek z budżetowaniem innych państw obeznany możliwie jak najmniej z nich zrozumiał. Dla człowieka znającego stan gospodarstwa Sowietów nasuwają się wnet poważne wątpliwości, i tak:

1. Budżet zamyka się stale poważną nadwyżką dochodów nad rozchodami. Oznaczałoby to wszędzie na świecie, że skarb ściąga nadmierne ilości pieniądza wypuszczonego w czasie wojny. Tymczasem wiemy, że ceny towarów w sklepach rządowych i na „bazarach" stale wzrastały i doszły w chwili reformy walutowej do dziesięć razy wyższego poziomu, niż przed wybuchem wojny. Ponieważ cudów nie ma na świecie to: albo cyfry budżetowe są prawdziwe, a w takim razie Sowiety produkowały towaru użytkowego znacznie mniej, niż przed wojną, i ściąganie nadwyżkami środków obiegowych nie wystarczało na pokrycie osłabionego tempa wytwórczości, albo produkcja nie spadła tak katastrofalnie ale w tym wypadku nadwyżki budżetowe są fikcją.

2. Miarą spożywanych towarów jest sowiecki podatek obrotowy. Towar wyprodukowany przez wieś sprzedaje się po trzykrotnej cenie miastu i na odwrót fabrykaty z odpowiednią zwyżką wsi. Otóż, idąc za inflacją cen, w r. 1947 podatek ten przyniósł okrągło dwa razy tyle co w r. 1946 natomiast na rok 1948 preliminowano go w kwocie tylko o 40 miliardów większej, niż zeszłego roku. Liczono się zapewne ze skutkami reformy walutowej. Aliści konfiskata nagromadzonych zwłaszcza na wsi zapasów rubli, bo taka to była reforma, pociągnęła za sobą nie tylko zmniejszenie ilości środków obrotowych, ale również ich odpychanie od siebie (repudiencja) przez ludność.

Ponieważ w ostatnich latach Sowiety otrzymały wiele towaru użytkowego z krajów okupowanych, własna ich produkcja wydaje się w zastoju.

3. Rozdział kwot przeznaczonych na obronę od sum przeznaczonych na gospodarstwo narodowe nie jest możliwy. W kwocie 149 miliardów uczestniczy przemysł z 93.9 (nie wiadomo ile przemysł wojenny), rolnictwo 20, transport 13.8 i handel 4.2; zaś 17.1 miliardów na cele niewyszczególnione. Coś niecoś zapewne na bomby atomowe.

4. O ile nam wiadomo olbrzymia gospodarka N.K.W.D. z łagrami jest poza budżetem państwowym. Tam to odbywa się masowy proces niszczenia ludzi i ich pracy, którego rezultaty widzimy w braku sił roboczych nie pozwalających na odbudowę Białej Rusi i Ukrainy i na zwiększenie produkcji dóbr użytkowych.

Sprawdzianem słuszności naszej diagnozy braku zdolnych rąk do pracy w Sowietach jest również barbarzyński charakter wywozu sowieckiego. Sowiety wywożą ziarno bo muszą czymś płacić za maszyny konieczne do zbrojeń. Podczas gdy Argentyna obok ziarna wywozi olbrzymie ilości mięsa i oleju lnianego, gdy Dania lub Irlandia przywożą na targ masło i ser, jaja i drób, szynki i bekony a nawet zniszczona Polska może iść w ich ślady, Sowiety dostarczają tylko nieuszlachetnione ziarno Ukrainy. Traktory pracują, ale hodowla, to wielkie źródło dochodów rolnictwa jest, jak dotychczas, w upadku, aby ją podnieść trzebaby przywrócić indywidualne gospodarstwo chłopskie a na to znów nie pozwala wszechmożna doktryna.

Przy takim barbarzyńskim charakterze wywozu sowieckiego ciężar dostarczania walut będzie coraz mocniej przesuwał się na kraje okupowane.

### POSPIECH W SOWIETYZACJI

Zachowanie się społeczeństwa polskiego w sprawach gospodarczych w związku z okupacją sowiecką jest dowodem zdrowych poglądów i silnego instynktu samozachowawczego.

Znalazła tu wyraz przed innymi powszechna wola społeczeństwa odbudowy kraju z ruin wojennych i zagospodarowania się w ciaśniejszym obszarze będącym do dyspozycji. Ta wola umiała łamać przeszkody stworzone przez ucisk polityczny i tępotę biurokracji. Naród, który w ciągu ostatnich generacji odpierać musiał tyle różnorodnych metod walki gospodarczej, stosowanych przez okupantów rosyjskich i niemieckich zachował wiarę w skuteczność swych zasad i metod obronnych.

Upaństwowienie przemysłów ponad 50 zatrudnionych, traktowane jako sprawa przejściowa, nie wydawało się początkowo groźne. Wszakże te wielkie przemysły były już przeważnie albo w rękach obcych albo też prawnie czy faktycznie w dyspozycji rządu i jego banków. Nie tylko masy robotnicze, ale również młodzież inżynierska uznały, że obojętne jest kto czasowo przemysłem zarządza byle przemysł ten został odbudowany, byle pracował wydatnie, byle podniósł wagę jakościową kraju.

W tę decyzję szerokich mas polskich uderzyły jednak wnet zasady sowieckie. Wysiłki najszczersze mas pracowników nie mogą dać wyników pozytywnych jeżeli owoce pracy stale są marnowane i używane na cele obce polskiemu gospodarstwu narodowemu. Udział robotnika i inżyniera, w wydatku pracy, jak to udowodniliśmy na przykładzie węgla, oznaczony został tak nisko, jak w żadnym z europejskich krajów kapitalistycznych, nie mówiąc już o USA. — Robotnicy polscy cierpią niedostatek a wśród technicznych i administracyjnych urzędników w Polsce na niższych stanowiskach nie ma prawie takich, którzyby sami albo którychby członkowie rodzin nie musieli dorabiać dodatkową pracą. Czternaście godzin dziennej pracy jest w Polsce, w tych sferach, regułą a nie wyjątkiem.

Gdyby zyski z wyzysku ludzi pracy przez kapitalizm państwowy obracane były na cele gospodarcze Polski, społeczeństwo o takim jak polskie napięciu, uczuciowym, oczekiwałoby wytrwale poprawy bytu z narastaniem kapitału narodowego. Społeczeństwo to jednak wie, że owoce jego pracy obracane są na subsydia dla Sowietów w formie układów handlowych na warunkach okrytych najgłębszą tajemnicą. Wie ono, że za wypracowane przez robotników dobra utrzymuje się olbrzymi aparat policyjny i partyjny oraz przeliczną biurokrację. Od czasu do czasu dowiaduje się ono również o wielkich kwotach wygospodarowanych dla siebie nie tyle przez członków partii, ile przez „towarzyszy podróży" na tym wyzysku pracownika.

Polska miała duchowo wszelkie szanse stworzyć, podobnie jak to było za czasów Lubeckiego, ostry kontrast wyników gospodarczych pomiędzy sobą a Sowietami. W podobnej sytuacji były Czechy. Szczególnego znaczenie mogły mieć tegoroczne urodzaje. Jeden dobry urodzaj mógł dać tyle pomocy wysiłkom krajowym, że nawet bez cudzoziemskich maszyn i kredytów na surowce moglibyśmy pójść spory kawał naprzód. — Komuniści polscy nie mają atoli ani kropli charakteru Lubeckiego. Nie można od międzynarodowców spodziewać się obrony interesów kraju. Nie można od fanatyków doktryny wymagać zrozumienia prawdy, że dobrobyt kraju może opierać się jedynie na dobrobycie ludzi twórczej pracy. Rozczarowanie i zawód polega na tym, że nie mają oni nawet ambicji i poczucia obowiązku wykazania na powierzonym im odcinku lepszych, niż na innych, wyników, że służalczą swą postawą i polityką zaprzepaszczają owoce pracy milionów, którą oficjalnie kierują.

Nadchodzące z Pragi komentarze mówią wyraźnie, że chodzi tam w tej chwili przede wszystkim o upaństwowienie przemysłów poniżej 50 zatrudnionych. Z Sowietów dochodzą wiadomości o planach kolektywizacji rolnictwa krajów okupowanych już obecnie. Zaledwo rozpoczęła się pół normalna praca w pół skomunizowanym ustroju, już nadchodzi nowy zamęt, nowa rewolucja. Pustynia azjatycka zalegająca Białą Ruś i część Ukrainy i Polskę wschodnią prze na zachód w przyspieszonym tempie.

**St. R.**

## Zespolenie organizacji polskich w bryt. strefie Niemiec

W ostatnim tygodniu życie organizacyjne uchodźców polskich w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec zostało całkowicie zespolone w ramach Zjednoczenia Polskiego.

Zjednoczenie Polskie posiada charakter i ustrój organizacyjny związku związków. Równocześnie jest jednak czymś więcej niż związkiem, gdyż dzięki wprowadzeniu podziału całej strefy brytyjskiej Niemiec na 4 okręgi: 1) Szlezwig-Holsztyn, 2) Dolnej Saksonii-Zachód. 3) Dolnej Saksonii-Wschód 4) Reńsko-Westfalski i stworzeniu Zrzeszeń Ośrodków Polskich Okręgów, w Zjednoczeniu Polskim reprezentowane są nie tylko wszystkie związki, skupiające osoby na zasadzie indywidualnego członkostwa, ale również, przez swych delegatów, reprezentowane są poszczególne ośrodki (obozy) polskie, w liczbie około 100, grupujące około 80.000 osób (poza t. zw. CMLO i CMWS).

Władzę zwierzchnią Zjednoczenia Polskiego strefy brytyjskiej stanowi, jak i poprzednio, Rada Zjednoczenia, jednak znacznie rozszerzona, gdyż w skład jej wchodzą obecnie przedstawiciele zrzeszeń okręgowych w liczbie 1 przedstawiciel na każde 5.000 uchodźców-Polaków, zamieszkałych na terenie każdego z wyliczonych wyżej 4 okręgów i przedstawiciele poszczególnych związków (np. Stowarzyszenia Techników, Zw. Rolników, Zw. Rzemieślników, Zw. Prawników, Zw. Lekarzy i t. d.) w liczbie 1 przedstawiciel na każde 2.000 członków.

Do niedawna poza Zjednoczeniem Polskim działało jeszcze Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (oddział na terenie okupacji brytyjskiej Niemiec), liczące około 20.000 członków, byłych żołnierzy — jeńców wojennych, obecnie w znacznej mierze członków stworzonych przez brytyjskie władze okupacyjne CMWS (Kompanie wartownicze i transportowe) oraz CMLO (Cywilna służba pracy). Ostatnio, prezes SPK na strefę brytyjską Niemiec mjr. Zawalicz-Mowiński zgłosił formalne przystąpienie reprezentowanej przez siebie organizacji do Zjednoczenia Polskiego. Obecnie więc Zjednoczenie Polskie jest niesporną, wyłączną i jedyną, naczelną organizacją całego uchodźstwa polskiego na terenie okupacji brytyjskiej w Niemczech.

Następstwem tej reorganizacji i rozszerzenia podstaw działalności, były wybory nowego, szóstego z kolei, Prezydium Zjednoczenia strefy brytyjskiej, w skład którego weszli: prezes Antoni Malatyński, wiceprezesi Aleksander Aleksandrowicz (PSK), Wacław Krzyżewski (ZOPO D. S.-Wschód) i Tomasz Łużny (Stowarzyszenie Techników) oraz sekretarz generalny dr Mieczysław Świrski (Zw. Lekarzy).

# Dorobek kolonii polskiej w Argentynie

Buenos Aires, w marcu 1948

Osoby nie znające dobrze Kolonii Polskiej w Argentynie nie mogą się nadziwić, że zachowuje ona w dzisiejszych czasach swą godność i solidarność. Wszak przed 1939 r. Kolonia ta kłóciła się i dzieliła na kilka obozów, zwalczających się nawzajem z wielką zaciętością. Wszak nie przebierała w środkach, jeżeli chodziło o obronę jej stanowiska w stosunku do pewnych posunięć placówki R. P. w Buenos Aires lub o opanowanie poszczególnych organizacji.

Od września 1939 r. zgoda i jedność wzięły górę nad tendencjami odśrodkowymi. Spontaniczna reakcja na niebezpieczeństwo zagrażające Ojczyźnie była tak silna, że umilkły głosy warcholskie. Elementy komunizujące, sprzeciwiające się zaciągowi ochotniczemu w latach 1940 i 1941, usunięto ze społeczeństwa polskiego. Zawarty za powszechną zgodą « rozejm broni » — przetrwał do tej pory, budząc zazdrość innych kolonii cudzoziemskich, a szczególnie słowiańskich, które rozbiły się na różne grupy ideologiczne.

Pozytywny ten objaw przypisać należy szczeremu patriotyzmowi polskich emigrantów, którzy częściowo przebyli najazd bolszewicki w 1920 r. wzgl. walczyli wówczas w szeregach armii polskiej. Kolonia nasza powstała bowiem dopiero w 1921 r., składając się z ludzi żywo odczuwających niedolę Ojczyzny i utrzymujących nadal kontakty z rodzinami w Kraju.

To tłumaczy fakt, że społeczeństwo polskie w Argentynie dało Polskim Siłom Zbrojnym we Francji i Anglii blisko 2000 ochotników. Z drugiej strony wyjaśnia małą stosunkowo zamożność Kolonii, która w ciężkiej pracy dorabia się lepszego bytu. Nie zawsze bowiem panowały w Argentynie czasy « prosperity » gospodarczej. Były okresy bezrobocia i zastoju, kiedy pracownik zarabiał od 3 do 5 pesów dziennie, zamiast dzisiejszych 10, 15 dziennie.

Niemniej emigracja w Argentynie budując od początku strukturę ograniczacyjną osiągnęła poważne wyniki. Powstały kolejno Towarzystwa Polskie w Buenos Aires oraz w najbliższych okolicach jak w dzielnicach Dock Sud i w Valentin Alsina, w dzielnicach Palermo i Neuva Pompeya, dalej w miastach Rosario i Santa Fé i Cordoba, w dalekim Comorodo Rivadavia oraz w Resistancia, położonym w gorącym Chaco. Niezalenżie od nich, utworzył się w stolicy Związek b. Wojskowych Polskich i Związek Kobiet Polskich, a później także Polski Ośrodek Kulturalny i Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

Nie wspominam tu o polskich organizacjach w Misiones, które częściowo zamarły i z którymi stracono kontakty. Wszystkie inne organizacje z wyjątkiem jednego Ośrodka Kulturalnego działają i mnożą swój dobrobyt materialny i kulturalny, wyrażający się w posiadaniu własnych terenów i siedzib, własnych bibliotek i własnych zespołów teatralnych.

Na czele organizacji stoi Związek Polaków w Argentynie mający swą siedzibę w Buenos Aires, w lokalach przy ulicy Leandro N. Alem 641. Tamże mieści się także redakcja wydawanego przez Związek « Głosu Polskiego », który niedawno obchodził 25-lecie swego istnienia. Niezaprzeczalną zasługą Związku Polaków i podległych mu organizacji jest utrzymanie stałe patriotycznego i nawskroś antykomunistycznego nastawienia. Zaskarbiło im to zaufanie miarodajnych czynników argentyńskich i tej okoliczności przypisać należy, że dzisiaj tysiące b. żołnierzy polskich otrzymują bez większych trudności wizy do Argentyny.

Kolonia polska w Argentynie wita z największą życzliwością przybywających bez przerwy nowych wychodźców polskich, wierząc, że przyczynią się one do pomnożenia prestiżu naszego imienia. Nie może niestety udzielić im większej pomocy ze względu na niski stan swej zamożności. Niechaj na tym tle nie wyłonią się żadne niepotrzebne nieporozumienia między «starą» i « młodą » emigracją. Niechaj z drugiej strony przybywający do Argentyny wychodźcy nauczą się odróżniać rodaków od osobników podszywających się pod imię polskie w celu szerzenia zamętu i sławienia reżimu bierutowego. Wypadki takie zdarzają się dosyć często w Buenos Aires.

**Tomasz Wojnowski.**

## Dziennikarze wolnej prasy

W Augsburgu, w obozie bałtyckich wysiedleńców odbyło się ostatnio walne zebranie Związku Licencjonowanej Prasy DP. w amerykańskiej strefie Niemiec. Związek ten zrzesza dziennikarzy polskich, białoruskich, estońskich, jugosłowiańskich, kałmuckich, litewskich, łotewskich, rosyjskich i ukraińskich. 45 pism różnych narodowości należy do tego związku, który wydaje własny tygodnik w języku niemieckim pt. « Im Ausland ». Na zebraniu tym wybrany został nowy zarząd. Prezesem wybrano jednogłośnie Polaka red. J. Białasiewicza.

Red. Białasiewicz wygłosił referat o inicjatywie Związku Dziennikarzy R. P. w Londynie powołania do życia Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Wolnej Prasy jako Przeciwwagi do Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy, stojącej pod wpływami komunistycznymi. W tej sprawie zebrani uchwalili rezolucje, w której m. in. stwierdzają:

Zebrani dziennikarze Europy Środkowo-Wschodniej na emigracji walczą o « wolność polityczną i niepodległość państwową swoich krajów uciemiężonych przez komunistyczny totalizm. Dziennikarze ci walczą zarazem o wolność prasy, pogwałconej przez Sowiety i ich satelitów.

Zebrani dziennikarze wyrażają poważne obawy, że demokratyczne mocarstwa Zachodu sankcjonują te gwałty, dopuszczając związki dziennikarskie państw totalistyczno-komunistycznych do międzynarodowych organizacji prasowych, w których obowiązuje sowiecka doktryna o wolności prasy. Obecna Międzynarodowa Organizacja Dziennikarzy (I.O.J.) z siedzibą w Pradze opanowana jest przez komunistyczne wpływy i dlatego nie jest zdolna do obrony wolności prasy, wolności informacji i prawdy w dziennikarstwie. Istnieje więc pilna potrzeba utworzenia Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Wolnej Prasy, która mogłaby skutecznie bronić w całym świecie wolności słowa, jako jednej z podstawowych zasad wolności człowieka.

Walny Zjazd Związku Licencjonowanej Prasy D. P. apeluje do narodowych organizacji dziennikarskich oraz do niezorganizowanych zespołów dziennikarzy o poparcie inicjatywy polskiego Związku Dziennikarzy w Londynie w sprawie utworzenia Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Wolnej Prasy oraz zaleca podjęcie kroków organizacyjnych na terenie Niemiec».

## «POLAK W LIBANIE»

Dwutygodnik « Polak w Libanie » obchodził dnia 1 lutego pierwszą rocznicę swego istnienia. Pismo to, organ Związku Polaków w Libanie, służy ideałom niepodległości, całości i wolności Polski.

## „ORZEŁ BIAŁY" WE FRANCJI

**Z dniem 1 marca 1948 całkowity kolportaż « Orła Białego na terenie Francji przejęła Składnica Książki Polskiej «LIBELLA». Przedstawicielstwo i konto Tadeusz Kopeć zostało zlikwidowane. Wszelkie reklamacje, zapytania, zgłoszenia prenumerat i wpłaty należy kierować pod adresem:**

**Skł. Książki Pol. «LIBELLA», 12 r. St. Louis en l'Ile, Paris IV, konto pocz. CC565150.**

*S e n s a c j a !*

**Dwie fascynujące książki o życiu ludzi sowieckich. Napięcie!**

**Z. Szyszko Bohusz « Republika Atomowa »** **Ł. 0.6.0**

**W. Olszewski « Budujemy Kanał »** **Ł. 0.4.6**

**Do nabycia we wszystkich księgarniach i punktach kolporterskich lub po nadesłaniu należności pocztą do:**

**GRYF PUBLICATIONS Ltd. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.**

**We Francji « Libella » Depot de Livres Polonais, 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris (4).** 085a

# *Na marginesie wydarzeń:* ETAP BRUKSELSKI

(r) Przemówienie Prezydenta Trumana z dn. 17 marca nie jest wydarzeniem epokowym, ale kolejnym etapem w polityce, rozwijającej się już od roku, tzn. od objęcia przez gen. Marshalla stanowiska ministra spraw zagranicznych i od przemówienia wygłoszonego rok temu przez prezydenta St. Zjednoczonych, w którym rozwinięta została tzw. „doktryna Trumana". Rozwój tych wydarzeń nie będzie dziwił naszych czytelników, staraliśmy się bowiem sumiennie przedstawiać ich przebieg, zwracając uwagę na konsekwencje, które z tych wydarzeń mogą wyniknąć.

Co najbardziej może charakteryzuje obecne nastroje w St. Zjednoczonych to jest uczucie pewnego zawodu, jaki wywołała ostatnia mowa prezydenta Trumana. Jego apel streszczający się do żądania przyspieszenie kredytów dla Europy, wprowadzenia przymusowej służby wojskowej i zapełnienia dotychczasowych kadr wojskowych, uznała opinia amerykańska za reakcję zbyt słabą w stosunku do rozwoju wydarzeń w świecie. „Washington Post" stwierdzał otwarcie, że „nastroje w St. Zjednoczonych stały się tak silnie antyrosyjskie, że apel prezydenta Trumana może być uważany za zbyt słaby".

Korespondent „New York Herald Tribune" w Waszyngtonie pisał otwarcie, że obawa nowej wojny wzrosła poważnie w kołach politycznych St. Zjednoczonych, które sądzą, że nawet marszałek Stalin nie zdoła może zatrzymać ruchów komunistycznych w Europie, które mogłyby doprowadzić do zajść natury wojskowej.

„Chociaż powszechnie uważa się — pisał ten korespondent — przy ocenie rozwijającego się kryzysu w Europie, że Rosjanie nie chcą wojny, w waszyngtońskich kołach politycznych powstała obecnie nowa ocena sytuacji, oparta na przekonaniu, że Związek Sowiecki, oraz jego komunistyczni sprzymierzeńcy działają obecnie z rozpaczliwym pośpiechem i że w rozgorączkowanej atmosferze położenie w całej Europie może bardzo szybko wymknąć się spod wszelkiej kontroli".

Polityka amerykańska ma wciąż na celu uniknięcie konfliktu przez okazanie siły, ale nie ukrywa ona, że jednym z celów proponowanych zarządzeń wojskowych w St. Zjednoczonych byłaby odpowiedź na ew. wybuch zatargu.

To samo pismo doniosło, że w wyższej szkole prawniczej Yale w St. Zjednoczonych jeden z pisarzy amerykańskich Northorp wygłosił odczyt pt. „Warunki pokoju w r. 1948", w którym powiedział:

„Istnieje niebezpieczeństwo wojny w ciągu najbliższych tygodni, gdyż Rosjanie uważają, iż będziemy niezdolni do działania w roku wyborów prezydenckich. Mają oni nadzieję podważyć świat przed 1 listopada".

Zwraca również uwagę artykuł Lippmanna ogłoszony w „New York Herald Tribune » z dnia 21 marca pod wymownym nagłówkiem « Faza wojskowa ». W artykule tym Lippmann stwierdza, że wydarzenia w Finlandii i Czechosłowacji oznaczają zakończenie tzw. wojny na zimno i że polityka międzynarodowa weszła w nową fazę, która polega na zajmowaniu pozycji strategicznych przez poszczególne mocarstwa. Tymi pozycjami dla Sowietów są Czechosłowacja i Finlandia. Lippmann wskazuje w szczególności na osobistą interwencję Stalina w sprawy Finlandii i uważa to za dowód, że „Kreml nie sądzi już, by zagadnienia wynikające z wielkiego zatargu mogły być rozwiązane sposobami wojny na zimno». « Nie oznacza to — pisze dalej Lippmann — by wojna groziła bezpośrednio i była nieunikniona. Ale oznacza to, że rozwój wydarzeń wykreślać będą obecnie względy natury wojskowej, które istotnie zagrają, jeśli obecne załamanie zakończy się wojną».

Jesteśmy dalecy od chęci przyłączenia się do alarmów, które zapewne mają również cele propagandowe na oku i zmierzają do wydobycia od społeczeństwa amerykańskiego nowego wysiłku na cele wojskowe. Horoskopy co do wojny robione są ponadto w dużej mierze bez dokładnej z natury rzeczy znajomości tajników polityki rosyjskiej w tej chwili. Zerwanie wszakże przez marszałka Sokołowskiego konferencji komisji kontrolnej czterech mocarstw w Berlinie nasuwać musi różne refleksje, świadczy bowiem, podobnie jak poprzednia awantura czeska, o dążeniu do zaostrzenia sytuacji.

Po stronie zachodniej zresztą wzmogła się również aktywność czego dowodzi zręczne posunięcie trzech mocarstw zachodnich w sprawie Triestu. Premier Spaak przy podpisywaniu traktatu 5 mocarstw w Brukseli nie bez powodu zaznaczył, że traktat ten jest tylko **etapem** w dążeniu do odbudowy Europy demokratycznej, która, jego zdaniem, nie może się ograniczać do 5 państw związanych tym paktem.

W warunkach, które się wytwarzają i licząc się z dalszym rozwojem wydarzeń, polityka polska musi być przygotowana na wszystkie ewentualności. Nie może oczywiście ustawać normalna praca organizacyjna i społeczna Polaków na emigracji. W tej dziedzinie należałoby raczej działać tak, jak gdyby wojna nie groziła nam bezpośrednio. Z drugiej strony w dziedzinie politycznej nie można sobie już pozwolić na żadną bierność, ale przeciwnie na takie przygotowanie społeczeństwa, by w razie wybuchu konfliktu nie stało się ono przedmiotem obcych działań, ale zachowało własny punkt widzenia na rozwijające się wydarzenia i umiało postępować zgodnie z interesem politycznym narodu.

## „W swoim czasie"

(P) W przemówieniu, wygłoszonym niedawno w Birmingham'ie, p. Herbert Morrison, Lord Kanclerz Rady, pełniący funkcję zastępcy premiera, mówił w podniosłych słowach o ś. p. Janie Masaryku. „Jego imię będzie żyło w historii jako natchnienie nowego ruchu oporu przeciwko tym, co narzucają niewolę".

I dalej:

„Nie powinniście wątpić, że ten ruch w swoim czasie przejdzie poprzez Europę. Mam nadzieję, że skoro opór rośnie z tych samych źródeł, inicjatywy i poświęcenia, jak w czasie wojny przeciwko Hitlerowi, nowy opór powstanie przeciw tyranii bez względu na to jaka będzie barwa jej koszuli".

Zdając sobie sprawę, że słowa te płynęły ze szczerego oburzenia i szlachetnych uczuć, obawiamy się jednak, że mogłyby one być źle zrozumiane i wywołać w krajach, znajdujących się pod terrorem sowieckim, oddźwięki niepożądane i przez mówcę niezamierzone. Wychodząc z ust wybitnego członka rządu brytyjskiego,mogłyby te słowa być pojęte jako zachęta do jakiejś nieprzemyślanej akcji, której skutki byłyby opłakane.

Oczywiście, nie mógłby p. Morrison mieć niczego podobnego na myśli. Jednak, w wyniku naszych polskich doświadczeń wojennych, wolimy dmuchać na zimne. Znamy bowiem uczuciowy stan ludzi, cierpiących pod obcą okrutną okupacją i wiemy z jaką łatwością chwytają się każdego przebłysku nadziei i jak chętnie pragną dawać dowody swej gotowości do ofiar.

Toteż przestrzegamy przed zbyt pochopnym interpretowaniem słów, które są przede wszystkim wyrazem gorących i szlachetnych uczuć mówcy, a na pewno nie wezwaniem do żadnych, określonych działań. Zresztą choćby wyżej omówiony artykuł „Times'a" wskazuje, jak wstrzemięźliwy jest stosunek brytyjskiej opinii publicznej do spraw, które nie dotyczą jej zbliska.

## Porzucenie neutralności

Podpisanie paktu brukselskiego z dn. 17 marca oznacza porzucenie przez trzy klasyczne państwa neutralne Beneluxu polityki neutralności w obliczu nadchodzących wydarzeń. Stwierdził to przy podpisywaniu paktu minister spraw zagranicznych Holandii, który zaznaczył że « pakt związku Europy Zachodniej wyłącza możliwość pozostania neutralnym w razie gdyby jedno z pięciu państw stało się ofiarą napaści w Europie ». W tym samym duchu wypowiedział się minister spraw zagr. Luksemburga, który podkreślił, że « dla Wielkiego Księstwa chwila podpisania paktu jest szczególnie uroczysta, gdyż oznacza porzucenie polityki neutralności, która była mu narzucona traktatami ».

Podobne stanowisko przy innej sposobności zajęli premierzy trzech państw skandynawskich, którzy w walce z komunizmem stanęli zdecydowanie po stronie państw zachodnich, oświadczając, że « wolą wolność i demokrację, niż niewolę i dyktaturę ». Zajęcie takiej pozycji musiało być szczególnie trudne dla Szwecji, która zachowała neutralność w pierwszej i drugiej wojnie światowej, uważając tego rodzaju politykę za sukces dla siebie. Dziś nawet Szwecja odstępuje od tych zasad, będąc widocznie poważnie zaniepokojona rozwojem wydarzeń na swej granicy wschodniej, o czym świadczyły ogłoszone komunikaty sztabu szwedzkiego, wskazujące na « wzrost niebezpieczeństwa wojny » i na politykę Sowietów, która « pracuje systematycznie nad urzeczywistnieniem swego planu bezpieczeństwa w Europie wschodniej».

Wszystkie te wydarzenia potwierdzają wymownie głoszoną już od dość dawna tezę, że w zatargu światowym, który się zawiązuje, nie będzie miejsca na neutralność.

## Rząd brytyjski usuwa komunistów

(P) Rząd brytyjski postanowił usunąć członków partii komunistycznej ze wszystkich służb państwowych, ważnych dla bezpieczeństwa Zjedn. Królestwa. To samo dotyczy członków organizacyj faszystowskich.

Zarządzenie to stanowi znaczne odstępstwo od tradycyjnych w W. Brytanii zasad tolerancji, świadczy więc o tym jak żywa jest świadomość niebezpieczeństwa, którym grozi penetracja sowieckich agentów.

Najlepszym komentarzem będzie z pewnością następujący wyjątek z przemówienia premiera Attlee w Izbie Gmin:

„Doświadczenie, zarówno w naszym kraju jak i gdzie indziej, wykazało, że przynależność lub inne formy trwałych związków z partią komunistyczną mogą zawierać w sobie przyjęcie przez jednostkę obowiązku wierności, który w pewnych okolicznościach może być wrogi dla państwa. Nie sugeruje się, że w sprawach dotyczących bezpieczeństwa państwa wszyscy ci, którzy należą do partii komunistycznej pozwoliliby sobie na takie zapomnienie o swej najpierwszej wierności wobec Państwa. Ale nie ma sposobu odróżnienia takich ludzi od tych, którzy, mając po temu sposobność, byliby gotowi narazić bezpieczeństwo Państwa na zagrożenie w interesie innego mocarstwa.

„Rząd wobec tego uznał, że jedynie rozsądnym postępowaniem będzie upewnić się, że nikt kto jest znany jako członek partii komunistycznej lub kto jest z nią związany w taki sposób, że powstają uzasadnione wątpliwości co do tego czy na nim można polegać, nie jest zatrudniony w pracy, której charakter jest istotnie ważny dla bezpieczeństwa państwowego. Ta sama reguła będzie się odnosić do zatrudnienia tych, którzy są znani ze swego czynnego związku z organizacjami faszystowskimi.

„Chciałbym podkreślić, że akcja ta została wszczęta z powodów bezpieczeństwa. Państwo nie interesuje się jako takimi przekonaniami politycznymi swych pracowników. Jednak może się zdarzyć, że niemożliwe będzie znalezienie gdzie indziej w służbie cywilnej zatrudnienia dla jednostek o specjalnych kwalifikacjach. W takich wypadkach może nie być żadnej alternatywy poza odmową zatrudnienia lub dymisji".

## Zwrot Triestu Włochom

Ogłoszony przez p. Bidault zamiar trzech wielkich mocarstw zachodnich poddania rewizji traktatu pokojowego z Włochami w kierunku oddania wolnego miasta Triestu — Italii, jest posunięciem bardzo zręcznym w obecnej sytuacji międzynarodowej, kiedy między Zachodem a Wschodem toczy się zażarta walka o Włochy. Siły komunistyczne i antykomunistyczne w walce wyborczej we Włoszech mają mniej więcej równe szanse. Opowiedzenie się zatem 3 mocarstw zachodnich na rzecz Włoch w sprawie Triestu może z łatwością przeważyć szalę w tej walce na rzecz stronnictw antykomunistycznych. Decyzja trzech mocarstw zachodnich stawia też w duże zakłopotanie Związek Sowiecki, któremu także zależy na pozyskaniu Italii. Posunięcie w sprawie Triestu stanowi ze strony mocarstw zachodnich bardzo też wymowną odpowiedź na ostatni zamach w Pradze. Decyzja ta świadczy, że po stronie Zachodu istnieje dążenie do przechodzenia od słów do czynów w walce dyplomatycznej z Moskwą.

## Zerwanie socjalistów zachodnich ze skomunizowanymi

Komitet wynonawczy międzynarodowej konferencji socjalistycznej w Londynie wydał uchwałę, protestującą przeciwko «zdradzie niektórych socjalistów czechosłowackich», przyjmując zaś fakt wchłonięcia przez partię komunistyczną dawnych stronnictw socjalistycznych w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech, komitet stwierdził, że « partie te przez sam ten fakt wyłączyły się z działalności komitetu ».

Zwracając się do skomunizowanych socjalistów włoskich Nenniego i do socjalistów reżimowych w Polsce, Komitet skierował do nich « ostatni apel », przestrzegając ich przed pochłonięciem przez komunistów. Wezwał ich dalej do zachowania wiary w socjalizm i demokrację i do odzyskania wolności działania, gdy jeszcze jest czas. Komitet apelował, by socjaliści ci «zachowali wiarę w czynną solidarność międzynarodowego socjalizmu i by dowiedli czynami, że mając do wyboru niewolę wobec Kominformu i wolną współpracę przy odbudowie Europy obrali drogę socjalistyczną».

Uchwała ta słusznie jest uważana za zapowiedź zerwania między socjalizmem zachodnim i właściwym, a tymi socjalistami, którzy podporządkowali się dyrektywom partii komunistycznych.

W Czechosłowacji p. Lausmann, który jeszcze niedawno wysunięty był na przewodniczącego stronnictwa socjalistycznego, jako kandydat sił antykomunistycznych w tej partii, nie tylko zrezygnował z tego stanowiska na rzecz oddanego komunistom Fierlingera, ale w dodatku wygłosił przemówienie pełne kajań i czołobitności wobec komunizmu, wypowiadając się na rzecz połączenia partii socjalistycznej z komunistyczną.

W Polsce podobne przemówienie wygłosił p . Cyrankiewicz, który jako sekretarz generalny reżimowej partii socjalistycznej od dawna już zachowywał się jak wtyczka komunistów wśród socjalistów. Wypowiadając walkę tzw. socjalistom prawicowym na Zachodzie, a w szczególności partiom socjalistycznym we Francji i w W. Brytanii, którym zarzucił « zdradę interesów pokoju światowego », oraz « zdradę » interesów robotniczych na rzecz «kapitalizmu » amerykańskiego, p. Cyrankiewicz opowiedział się zasadniczo na rzecz tzw. jedności klasy robotniczej i zapowiedział « nowy okres » w życiu reżimowej PPS, czyli okres przygotowawczy do połączenia się z PPR. Piszemy o tym na innym miejscu.

W ten sposób kryzys, jaki przeżywał socjalizm, od r. 1945 w szczególności, dobiega końca. Oczyszczony z wpływów i naleciałości komunistycznych, socjalizm prawdziwy staje otwarcie do walki z komunizmem, porzucając złudne nadzieje niektórych swych przywódców, że zdołają wytworzyć trzeci obóz, całkowicie niezależny od komunizmu, ale nie wypowiadający mu też walki zdecydowanej i konsekwentnej.

## Nie będzie podziału Palestyny

St. Zjednoczone porzuciły plan podziału Palestyny. Jest to wydarzenie wielkiej doniosłości. Zapewne zarówno niemożność wykonania w praktyce podziału tego kraju na państwa żydowskie i arabskie, jak i niepokojący rozwój wydarzeń międzynarodowych, skłoniły Stany Zjednoczone do porzucenia decyzji, która, wydaje się, nie była przemyślana do końca. W rozognionej sytuacji międzynarodowej Palestyna mogła bardzo łatwo stać się pułapką dla polityki amerykańskiej. Obszar ten stawał się wymarzonym terenem dla wszelkich prowokacji i kto wie, czy niektóre działania skrajnych organizacji terrorystycznych w tym kraju nie były już prowokowane przez czynniki komunistyczne. Wykonanie uchwały o podziale wobec zdecydowanej woli W. Brytanii porzucenia mandatu i ewakuowania tego kraju, wymagałyby — wysłania tam wojsk amerykańskich. Wówczas zaś prawdopodobnie Rosja sowiecka zgłosiłaby również pretensje do wysłania swoich garnizonów, albowiem decyzja w sprawie podziału zapadła z jej udziałem. Łatwo można sobie wyobrazić, co by z tego mogło wyniknąć.

Wycofanie się St. Zjednoczonych z polityki podziałowej daje dużą satysfakcję moralną polityce brytyjskiej, która wykazała w tej sprawie znacznie więcej doświadczenia i przezorności. Decyzją amerykańską kierowały w dużej mierze czynniki wyborcze, głównie prezydenta Trumana, który chcąc uzyskać głosy żydowskie przeciwstawił się swego czasu polityce brytyjskiej na tym terenie. Zrzucając w tej sytuacji całą odpowiedzialność za bieg wydarzeń w Palestynie na Organizację Narodów Zjednoczonych, a w szczególności na St. Zjednoczone. W. Brytania odpłaciła się pięknym za nadobne i z kolei sprowadziła kłopoty na głowy Amerykanów. Decyzja rządu amerykańskiego nie ułatwi kampanii wyborczej prezydentowi Trumanowi, natomiast ratuje politykę amerykańską przez ewentualnymi komplikacjami na terenie Środkowego Wschodu. Obawiamy się jednak, że koszta wszystkich tych manewrów głównie anglo-amerykańskich zapłacą przede wszystkim sami Żydzi. Przyszłość pokaże, czy polityka ich w czasach ostatnich była istotnie przezorna i roztropna.

## Wielkie tempo zbrojeń sowieckich

(s.s.) Po ogłoszeniu budżetu Zw. Sowieckiego na rok 1948, propaganda moskiewska i jej zagraniczne agentury z wielkim tempem trąbiły na wszystkie strony świata, iż budżet ten jest budżetem pokojowym. Jako dowód podawano, iż wydatki Ministerstwa Obrony w r. 1948 wynoszą 17 % budżetu, gdy w r. 1948 wynosiły 18.4%. Jednakże analiza całości budżetu wykazuje wręcz coś odwrotnego bo w rzeczywistości powiększenie wydatków na wojsko.

Przede wszystkim do wydatków wojskowych trzeba również zaliczyć, nie wymienione jako wojskowe, wydatki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości na specjalne armie, utrzymywane przez te resorty.

Budżet ciężkiego przemysłu, pracującego głównie dla wojska, jest w istocie swej budżetem wojennym, podobnie jak i wielkie wydatki poczynione ostatnio przez rząd rosyjski na badania atomowe.

Ale i bezpośrednia suma wydatków na wojsko wynosi faktycznie grubo więcej aniżeli 17% ogólnych wydatków. Trzeba bowiem pamiętać o przewartościowaniu rubla, którego wartość w r. 1948 wzrosła dziesięciokrotnie w porównaniu do wartości z r. 1947. Formalnie wydatki wojskowe w r. 1948 zmniejszyły się o 1.4% (z 18.3 na 17), faktycznie zaś wzrosły o 8.6%.

Przypimany ten, na ogół już dość powszechnie znany fakt dlatego, iż ostatnio, bo tuż przed mową prez. Trumana w sprawie powiększenia liczebności armii amerykańskiej, z centrali komunistycznej puszczono w świat nową « sensacyjną » wiadomość o dalszej demobilizacji armii sowieckiej i zatrzymaniu pod bronią tylko roczników: 1926 i 1927. Ale to « tylko » wynosi 3 miliony ludzi pod bronią, nie licząc dywizji wojskowych państw kontrolowanych przez Moskwę. Rozpuszczenie tej wiadomości miało na celu z jednej strony zaszachowanie wystąpienia Trumana, z drugiej zaś strony kamuflaż zbrojeń sowieckich.

Machina wojenna bolszewizmu, sięgająca coraz otwarciej po władzę nad światem, jest coraz mocniej i szybciej nakręcana. Przemysł ciężki pracuje pełną parą, w miarę zaś szkolenia nowych dywizji, składających się z najmłodszych roczników, wycofywane są dywizje stare, mniej wartościowe. Zwalnianie starszych roczników jest więc dowodem nie zmniejszania się potencjału wojennego, lecz przeciwnie: wzrostu i usprawnienia go do nowych działań.

Na to szybkie tempo zbrojeń rosyjskich zwrócił ostatnio uwagę nawet powściągliwy « Times ». Jego waszyngtoński korespondent wyraził nawet przypuszczenie, iż nad w taki tempie rozbudowywaną maszyną wojenną można stracić panowanie.

Prasa rosyjska i prasa komunistyczna w krajach amerykańskich dla odwrócenia uwagi opinii tych krajów od rozbudowy armii czerwonej, prowadzi systematyczną kampanię za zmniejszeniem stanu liczebnego armii brytyjskiej i przeciwko militaryzacji polityki amerykańskiej.

W numerze 10 (148) « Nowoje Wremia » z dn. 3 marca br. r. p. W. Ozerow w artykule p.t. «Militaryzacja St. Zjednoczonych» zebrał dla użytku Henry Wallace'a cały ten « obciążający » Amerykanów materiał, zapewniając swoich czytelników, iż « niewątpliwie zagadnienie militaryzacji państwa zajmie jedno z centralnych miejsc w nadchodzącej kampanii wyborczej ». P. Ozerow się nie mylił. Istotnie «militaryzacja» stała się naczelnym zagadnieniem polityki amerykańskiej, jako jedyna słuszna i przemawiająca do mentalności rosyjskiej odpowiedź na wojenne przygotowania Rosji.

Świat coraz lepiej orientuje się w wojennych planach rosyjskich i nareszcie zdaje się pojął, iż zmilitaryzowanej od góry do dołu partii bolszewickiej i jej posunięciom strategicznym na terenie międzynarodowym można skutecznie przeciwdziałać tylko takimi samymi metodami.

Min. Bevin składa podpis pod paktem 5 państw zachodnich w Brukseli

## „Ryzyko czynu" i „ryzyko bezczynności"

(P) Wydarzenia następują, jedno po drugim, tak szybko, że wszelkie oceny sytuacji stają się już po kilku dniach niezupełne lub przestarzałe. Jeszcze dziś nie podobna przewidzieć czy zawarcie paktu brukselskiego i mowa Prezydenta Trumana do połączonych Izb Kongresu, z wezwaniem do uchwalenia powszechnej służby wojskowej, przyniosą chwilową stabilizację, czy też przeciwnie — staną się początkiem szybkich przesunięć w obecnym układzie stosunków aż do ryzyka otwartego konfliktu włącznie.

W zasadzie — wypadałoby się zgodzić z oceną sytuacji, podaną przez p. A. B., publicystę londyńskiego „Dziennika Polskiego" (w numerze z 19 marca). Poprawny wydaje się wyrażony przezeń pogląd, w myśl którego „jeśli chodzi o USA, to nic w dalszym ciągu nie upoważnia do przypuszczenia, że dążą do przyśpieszenia konfliktu wojennego". Istotnie, to co w chwili obecnej się dzieje, jest przede wszystkim (w myśl postulatów, wysuwanych przez p. Lippmanna w prasie amerykańskiej), próbą szybkiego przesunięcia w układzie sił na korzyść Zachodu — a to w celu nadania większej wagi zachodnim — czytaj amerykańskim poglądom na sprawę organizacji pokoju światowego. Zgodnie ze słowami p. Trumana „**jest rzeczą istotnie ważną, abyśmy teraz poczynili kroki w celu stworzenia warunków, w których będziemy mogli osiągnąć trwały pokój, oparty na swobodzie i sprawiedliwości**". Te warunki — to siła.

Rozumowanie jest proste. Ponieważ, jak wykazało wielokrotnie doświadczenie, słabość jest prowokacją do napaści, więc siła może od niej odstraszy, a nawet — w dalszej przyszłości — wpłynie na zasadniczą zmianę stosunków na lepsze. Spróbujmy pogadać z Rosjanami w ten sposób. Może zrozumieją.

Może. Gdyż — i tutaj przyznajemy słuszność p. A. B. — rachunek taki (jak z konieczności wszelkie podobne kalkulacje) musi być w dużej mierze rachunkiem bez partnera. Bo partner też rachuje, a — jak to mówi się dziś powszechnie — jest nieobliczalny. Jego psychika jest „skrzywiona", — to znaczy — inna. Może równie dobrze dojść do wniosku, że później będzie w jeszcze gorszej sytuacji, że za lat parę przegrana jego będzie pewna, a dziś jest tylko prawdopodobna, więc będzie próbował szczęścia wcześniej aniżeli wypadałoby w rachunku przeciwnika. W zasadzie Amerykanie przyjmują, że władcy sowieccy rozumieją tylko kategoriami siły, napierając na słabszych, ustępując przed silniejszym. Więc „powinni" ustąpić.

Czy ustąpią? Wydaje nam się, że p. A. B. się myli, przypuszczając, że po stronie amerykańskiej nie istnieje jasna świadomość ryzyka. A przecież to co mówi p. Truman jest zupełnie wyraźne: „**Są chwile w historii świata, gdy mądrzej jest działać aniżeli się wahać. W działaniu zawarte jest pewne ryzyko — jest ono zawsze. Ale znacznie większe ryzyko jest w bezczynności**".

Nie wydaje się nam również trafną podana przez p. A. B. ocena planu Marshall'a, określonego przez publicystę „Dziennika" jako marzenie o kupieniu pokoju za dolary — marzenie, które prysło „jak bańka mydlana". No nie, gen. Marshall nie jest z pewnością takim marzycielem. Założenie, że polityką wielkich mocarstw kierują marzyciele, ograniczałoby liczbę trzeźwych polityków do zbyt szczupłego grona — powiedzmy, do grona publicystów politycznych. Zaszczyt to dla nas wszystkich niemały — ale założenie zupełnie nierealne.

## Krok za krokiem

Plan Marshall'a był koniecznym wstępem do dalszego działania. Był rozstrzygającą propozycją współpracy, opartej na zaofiarowaniu pomocy amerykańskiej. Miał zupełnie wyraźne dwa cele na oku. Pierwszy — to wykazanie opinii światowej i własnej, że się uczyniło wszystko, aby doprowadzić do porozumienia, nie zaniedbując bezinteresownego gestu. Drugim celem była tzw. „mise en demeure" — postawienie przeciwnej strony wobec konieczności wyjaśnienia swego stanowiska. Wyjaśnienie to — negatywne wprawdzie — uzyskano i droga do dalszej akcji stoi otworem.

Następny z kolei krok — to tzw. pakt pięciu, jako wstęp do „zamiany" planu Marshall'a w ściślejsze przymierze. Jest oczywiste, że (jak to już swego czasu wyjaśnił p. Lippmann) nie chodzi wcale o stworzenie „bazy" amerykańskiej w zachodniej Europie. Europa zachodnia nie jest „bazą" w nowoczesnym pojęciu i być nią nie może. Zadaniem paktu brukselskiego jest wzmocnić politycznie i militarnie, wśród narodów zachodnio-europejskich, poczucie pewności w okresie odbudowy gospodarczej. Wzmocnić tylko, bo o całkowitym zapewnieniu bezpieczeństwa mowy być nie może. Ale powstanie świadomości, że w razie napaści, żaden z uczestników paktu nie będzie samotny, jest już osiągnięciem ważnym, gdyż usuwa **obawy zlokalizowania** niebezpieczeństwa i „wykończenia" każdego z osobna. Zanotujmy westchnienie „Manchester Guardian": „O ile lepiej jest budować obronny system w Europie zachodniej w ten solidny sposób, aniżeli dawać w ostatniej chwili, jak to uczynił p. Chamberlain, gwarancję krajom, położonym daleko poza skutecznym zasięgiem naszej siły powietrznej i morskiej".

Może i lepiej, ale gwarancji ostatecznej oczekuje się nie z Londynu, a z Waszyngtonu. A tam sprawa „zasięgu" przedstawia się nieco inaczej — wynika on bowiem z „przymusowej" sytuacji Stanów jako głównego mocarstwa światowego. Spekulacje na temat przyjmowania czy też nie przyjmowania amerykańskich gwarancji są już dziś o tyle mniej ważne, że jak to w Brukseli stwierdził minister spraw zagranicznych Holandii — neutralność przestaje wchodzić dziś w rachubę. Pozostają natomiast... „gwarancje" sowieckie.

Gospodarczo daje pakt brukselski olbrzymie korzyści, wynikające ze współpracy posiadłości kolonialnych jego uczestników — a więc właśnie terenów, nie objętych obowiązkiem automatycznej pomocy, istniejącym w metropoliach.

Gdy jedni oczekują stopniowego rozszerzenia paktu na dalsze kraje „marshallowskie" (Włochy!), a Skandynawowie już przemawiają śmielej — inni widzą w brukselskim przymierzu wstęp do nowej organizacji światowej — jakiejś ONZ bez Sowietów i ich wasali.

W tym najeżonym niebezpieczeństwami okresie pękania teherańsko - jałtańsko-poczdamskiej skorupy, śmiertelnie zagrożeni Finowie grają wyraźnie na zwłokę. A, jak to ostatnio pisał londyński „Economist" — „jest jasne, że ich wybór będzie określony wydarzeniami, jakie nastąpią poza Finlandią". Przy tej sposobności pismo przypomniało wojskowe znaczenie sąsiedniej Szwecji. "Leży ona na linii do Narwiku. Leży również wpół drogi na wielkiej okrężnej drodze powietrznej pomiędzy amerykańskimi bazami w Grenlandii i rosyjskimi ośrodkami przemysłowymi na Uralu"...

## Różnice w pojmowaniu „jasności"

(P) w swym orędziu do połączonych Izb Kongresu Prezydent Truman powiedział m.in.: „Sądzę, że doszliśmy do punktu, w którym stanowisko Stanów Zjednoczonych powinno być tak jasne, aby nie dawać powodu do pomyłek".

Zgodnie z tym, Prezydent Truman wskazał zupełnie wyraźnie sprawcę obecnych trudności w sytuacji światowej. Wynikają one głównie stąd, że „jedno państwo nie tylko odmówiło współpracy w ustanowieniu słusznego i honorowego pokoju, ale — co gorsza — czynnie usiłowało temu przeszkodzić".

Prezydent ściśle określił główne zarzuty, stawiane Zw. Sowieckiemu: niedotrzymywanie umów; rozbijanie pracy Narodów Zjednoczonych przez 21-krotne zakładanie veta; zniszczenie niepodległości i demokratycznego charakteru całej serii państw we wschodniej i środkowej Europie.

Okazuje się, że obciążenie Sowietów odpowiedzialnością za to, co robią, nie jest rzeczą właściwą a przynajmniej niezupełnie właściwą, to wydaje się wynikać z zawiłego komentarza londyńskiego „Times'a", który krytykuje akcję dr. Papanka w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Rada, jak wiadomo, postanowiła 9 głosami przeciw 2 (Z.S.R.R. i Ukrainy sowieckiej) wszcząć dochodzenia w sprawie udziału Sowietów w czeskiej „rewolucji". Uczyniła to na wniosek Chili — kraj ten bowiem podjął akcję, której nie mógł poprowadzić dr Papanek, najprzód ze względów „formalnych", potem dlatego, że przestał być już oficjalnym delegatem Pragi. W ten sposób sprawa Czechosłowacji znalazła się tam, gdzie być powinna tj. na forum ONZ.

„Times" nie jest zadowolony i pisze: „Jeżeli nie będzie zastosowana największa ostrożność, może (debata w Radzie) tylko odwrócić uwagę od rzeczywistego znaczenia praskiego **coup** i wobec tego zakryć rzeczywiste niebezpieczeństwo, jakie ów **coup** przedstawia dla cywilizacji zachodniej".

Dlaczego? Dlatego, że debata mogłaby wzbudzić „dwa złudzenia". A więc: „Po pierwsze przez utkwienie uwagi na udziale sowieckim, może odwrócić ją od działalności, zdecydowania i rodzimej siły komunistów w Czechosłowacji, tak jak i w innych krajach. Po drugie, może obudzić błędne przekonanie, że komunistyczną intrygę i penetrację można jakoś zatrzymać przez międzynarodowe uchwały".

Po czym „Times" opisuje... jaką to ważną rolę odegrał w praskim zamachu stanu sowiecki wiceminister spr. zagranicznych p. Zorin. Wreszcie radzi pozostawić drażliwe sprawy ideologiczne organizacji budowanej przez państwa zachodnie."

Do czego ma więc służyć Rada Bezpieczeństwa? Chyba do udawania, że nie widzi, jak gwałcone są zasady, których ma bronić. Jeżeli z komentarza „Timesa" można wysnuć jakiś wniosek konkretny, to tylko ten, że pismo to pragnęłoby, aby Rada nie zajmowała się tym, co się dzieje w sowieckiej „strefie interesów". W ten sposób stałaby się Radą Bezpieczeństwa... stref.

Jesteśmy ludźmi prostymi, więc rozumiemy po prostu co to oznacza: zamykanie oczu na zbrodnie.

# *SPRAWY POLSKIE*

## *Połączenie socjalistów z komunistami*

Pt. « W przeddzień zjednoczenia socjalistów i komunistów w Polsce » korespondent « **Timesa** » w Warszawie doniósł co następuje:

« Pierwsze urzędowe wynurzenia na temat szybko zbliżającego się zjednoczenia między stronnictwami socjalistów i komunistów poczynione zostały tutaj przez premiera p. Cyrankiewicza.

«Przemawiając na posiedzeniu Rady Miejskiej w Warszawie ujawnił on, że przywódcy obu stronnictw przygotowują odpowiednie instrukcje mające na celu rozpoczęcie tego, co nazwał nową fazą współpracy, prowadzącą do osiągnięcia organicznej jedności między socjalistami i komunistami. Najbliższe zebranie komitetów wykonawczych obu stronnictw — oświadczył on — poświęcone będzie ustaleniu dróg i sposobów dalszego zacieśnienia współpracy.

« Premier w gorzkich słowach potępił socjalistów w zachodniej Europie, którzy odmówili współpracy i nawoływał do przeprowadzenia «czystki» z wszelkich prawicowych socjalistów w Polsce. Jego oświadczenie, któremu nadawany jest dzisiaj duży rozgłos we wszystkich dziennikach, jakkolwiek przewidywane było przez tych, którzy śledzili rozwój wydarzeń na miejscu, przyjęte zostało nie bez pewnego zdziwienia, zwłaszcza przez starsze pokolenie polskich socjalistów, którzy na ostatnim kongresie socjalistycznym we Wrocławiu wykazywali mocne zdecydowanie niedopuszczenia do zjednoczenia, dopóki to będzie tylko możliwe. Panuje przekonanie jednak, że ostatnie kroki podjęte przez socjalistów w zachodniej Europie, zjazd socjalistów w Londynie, który poparł plan Marshalla i obecna konferencja ministrów spraw zagranicznych w Paryżu przyczyniły się w dużym stopniu do tego, że polscy komuniści wywarli nacisk na rzecz zjednoczenia i zgody socjalistów na ten krok szybciej, aniżeli chcieliby tego w innym wypadku.

« Socjaliści popierający p. Cyrankiewicza uważają obecnie, że nastąpiło zupełne rozbicie między socjalistami wschodnimi i zachodnimi i że wszelkie przyszłe próby współpracy są skazane na niepowodzenie. Pewne prawdopodobieństwo dalszej współpracy istnieje tylko z grupą Nenniego we Włoszech, niektórymi socjalistami przeciwnikami Bluma we Francji i grupą p. Zilliacusa w Anglii. Tych wszystkich Cyrankiewicz określił w swoim przemówieniu jako jedynych prawdziwych socjalistów, których uważa on za rodzaj « worków » oporu pozostałych w walce przeciwko prawicowym socjalistom, służącym interesom imperialistycznym.

« W chwili, gdy p. Cyrankiewicz wygłaszał swe przemówienie, które — jak uważają w kołach politycznych — stanowi podzwonne niezależności jego partii i zapoczątkowanie istnienia jednej partii robotniczej w Polsce, równocześnie złożone zostało inne ważne oświadczenie, idące w tym samym kierunku, a które wyszło z kwatery głównej polskiej socjalistycznej organizacji młodzieży zwanej Omtur, która postanowiła zerwać stosunki z międzynarodową organizacją młodzieży socjalistycznej ».

Tyle « Times ». Należy nadmienić, że jeszcze przed rokiem brytyjskie oficjalne koła polityczne dużą wagę przywiązywały do socjalistów reżimowych w Polsce i do samego p. Cyrankiewicza jako tych sił, które po klęsce wyborczej p. Mikołajczyka będą mogły przeciwstawiać się komunistom. Sam p. Bevin żywił, zdaje się, tego rodzaju nadzieje, o czym świadczyła jego wizyta u p. Cyrankiewicza, oraz pochlebne słowa, jakie wówczas o nim wypowiedział, jako o silnym człowieku. Obecnie prysły i te złudzenia.

## *Wznowienie polsko-czechosłowackiego porozumienia prasowego*

W dniu 18 marca br. w lokalu Związku Dziennikarzy R. P. w Londynie odbyło się posiedzenie delegacji Syndykatu Dziennikarzy Czeskich i Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie, na którym podpisany został protokół następującej treści:

« Związek Dziennikarzy R. P. i Syndykat Dziennikarzy Czeskich, przebywające czasowo na emigracji w wyniku sowieckiej okupacji ich krajów, stwierdzają, że polsko-czechosłowackie Porozumienie Prasowe uważają nadal za istniejące i będą kontynuować jego działalność na emigracji, dla obrony wolności prasy oraz wolności i demokracji ich krajów.

Oba związki wystąpią z inicjatywą, zmierzającą do zjednoczenia we wspólnej organizacji wszystkich wolnych, zawodowych dziennikarzy krajów Europy Środkowo-Wschodniej, przebywających na emigracji»

Za Syndykat Dziennikarzy Czeskich
(—) R. Kopecky
Za Związek Dziennikarzy R. P.
(—) Bolesław Wierzbiański.

Przypomnieć należy, że Polsko-Czechosłowackie Porozumienie Prasowe zawarte w latach przedwojennych wznowione zostało w Londynie w roku 1942. Przewidywało ono współpracę programową i techniczną dziennikarzy i prasy obu krajów. Porozumienie obecne przewiduje wspólne działanie obu Związków na emigracji, wzajemne udostępnienia sobie informacji o sytuacji w krajach za « żelazną kurtyną », ułatwienia prasowe w istniejących pismach na emigracji i t. d.

Na czele Porozumienia stać będzie Komitet, złożony z 4 członków po dwóch przedstawicieli na każdego. Prace prowadzić będzie wspólny sekretariat.

Porozumienie jest pierwszym krokiem, zmierzającym do zorganizowania dziennikarzy środkowo i wschodnio europejskich, przebywających na emigracji, nad którym to zagadnieniem pracuje obecnie Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie.

## *Zatarg w Stronnictwie Pracy*

W sprawie notatki po powyższym tytułem, zamieszczonej nr. 6 « Orła Białego » z dn. 7 lutego o zatargach między działaczami Stronnictwa Pracy i zarzutach pp. Jóźwiaka i Tuczapskiego, wysuniętych przeciwko p. B. Sulimierskiemu, otrzymujemy z « Komitetu Wykonawczego Zarządu Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie » list podpisany przez panów: Wł. Bystrzańskiego i J. Maciejewskiego, zaznaczający m. in. że p. Sulimierski nie uznawał linii Jałty i czwartego rozbioru Polski » w wywiadzie ogłoszonym w «Polsce Wiernej » z dn. 11 stycznia.

Wobec tego, że list zapowiada wzniesienie skargi sądowej o zniesławienie przeciwko pp. Jóźwiakowi i Tuczapskiemu, ograniczymy się do niniejszego stwierdzenia i uważamy na tym sprawę z naszej strony za zakończoną.

MELCHIOR WAŃKOWICZ — DZIEJE DOMECZKU (7)

# Srogie przygody

Jeśli zważyć, że te niezliczone Królestwa Jasności zmieniały swoje nasilenie świetlne, barwę, aromat i zdarzenia w nich dziejące się już nawet nie co godzinę, a co kwadrans i jeśli zważyć, że zmieniały się przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, wianuszkiem kolorowych paciorków sunących przez życie, to się dopiero zrozumie szaloną dynamikę dziecinnego życia, przeżywającego wszystko w takim napięciu, że, zdawałoby się, młode duszki pójdą w strzępy.

Jakże bo! Ta sama Niewiaża, zielona ożynami i nenufarami, połyskliwa, polerująca muszle i kamienie. Nagle wzbiera krami, na których poważne wrony polują na rybki, chrześci, nie dopuszcza na tamtą stronę, doktór do chorego nie dojedzie, pogrzeby się odkładają, bo nieboszczyka nie da się przeprowadzić za rzekę na cmentarz.

Toż dopiero trzeba ducha kozaczego, aby się dostać do leżących na tamtej stronie Nowotrzeb.

W normalnym czasie była to łatwa przeprawa, funkcjonował bowiem prom dworski. Ilekroć Reginowa urządzała świniobicie, Mama z Krysią uciekały na cały dzień do tych Nowotrzeb, zostawiając przy Reginowej Chłopka - Roztropka, który je wieczorem witał z uchem lub ogonkiem, zachwalając „amatolski kawałek".

Ale teraz — kra dzieliła bezapelacyjnie oba dwory.

Pewnego dnia Mama, zaniepokojona dłuższą ciszą, jakoże szedł zmierzch, wyprawiła się na poszukiwania, wypatrując po okolicy kity Sargasowej. Nie było jednak nigdzie śladu psa ni dzieci, aż wreszcie, dobrze już za ciemna, przybiegł zaaferowany Sargas, trącając pyskiem kolano i namawiając żeby iść za nim — w kierunku do rzeki. Mama krzyknęła na ludzi i już biegła. Dognali ją z latarniami i bosakami. Z ciemności dochodził głuchy chrzęst sunących lodów. Sargas doprowadził do brzegu, akurat na przeciwko chałupy przewoźnika po tamtej stronie i począł szczekać w ciemność. W ciemności tonęły nawoływania Mamy.

Dopieroż hukaniem przeciągłym, przez wieki na przewoźnika nasposobionym, wywołali go z chałupy:

— Piotry, ci nie widziałasz dzieciuków?

— Przeszli, zmokszy, Niewiaża — nadrywał się z tamtej strony Piotr — i suszoń sie.

Dopieroż ze strachem Bożym, po deskach kładzionych na lodzie, wyruszyła po zbiegów matka.

Zbiegowie hodowali się w Nowotrzebach. Kto czytał „Szczenięce lata", ten wie, że Nowotrzebom była poświęcona połowa książki. Teraz siedział na nich, wżeniony w Manię Korewiankę, córkę ciotki Korewiny, a siostry Kingowej matki — Adolf Mickiewicz i to nie byle jaki Mickiewicz, bo Rymwid, figura kolorowa, jak wszystko na tamtej ziemi, narrator znakomity, causer jak tylko nasza szlachta być może, o przekonaniach fantastycznych, które możeby nie raziły w epoce saskiej, choć i to nie jest pewne.

— Czy pan jest z tej samej rodziny, co Adam? — zwykli go pytać, na co kostniał i odpowiadał grzecznie — lodowatym tonem:

— Nie, to była inna rodzina. My jesteśmy Rymwid - Mickiewiczowie.

Gość nagle przypominał o niemal chodaczkowej prowenencji wieszcza i milknął stropiony.

Kiedyś, w pierwszym już roku rewolucji, jadąc na kurację przestrzelonej nogi na Liman Odeski, King z Mamą zajechał do kuzyna, gospodarującego na Podolu. Czekała czwórka białych koni w lejc z hajdukiem konnym poprzedzającym zaprząg ze smolną pochodnią. Dziwna to była jazda w zaplutym siemieczkami i rozmityngowanym 1917 roku.

Obecnie, skoro świat pobrnął na lewo, to imć Adolf coraz bardziej koziołkował na prawo. O Mikołaju II nie mówił nigdy inaczej jak: „Najjaśniejszy Pan", przy czym unosił się z krzesła. Zdarzyło się, że raz spuściwszy resztki lasu, przywędrował z rodziną do Warszawy; zaproponowaliśmy, że go zabierzemy na uroczystość, gdzie może być przedstawiony Marszałkowej Piłsudskiej i premierowi; odpowiedział z szarmanckim ukłonem, że dziękuje, ale w takim towarzystwie nie bywa.

— Ciociu — ciągnęły Danka i Mirusia, wracając z przystanku — spóźniłyśmy się na siedemnastkę, odjechawszy przed samym nosem, tak cóż zrobić, jutro pojedziemy.

A teraz, otrzymując telefon z Londynu, Mirusia pięknie poprosiła:

— Proszę zadzwonić za pół godziny, to już będą w domu.

Więc skoro u Rymwid - Mickiewicza wszystko naokoło na tym nieznajomym nowym świecie było chamstwem, którego nienawidził, dwie śliczne córki z góry skazane były na staropanieństwo, bo w całej Kowieńszczyźnie nie znalazł by się dostatecznie godny epuzer. Wszystkie te fumy na resztówce rolnej były połączone ze skrajną biedą, przy której jego żona ciężko pracowała fizycznie.

Córki jego, Danka i Mirusia, wyrywały się z tej skostniałej grandezzy dawnego, półrozwalonego dworu, w którym zimą szron stał na ścianach, a latem kubły trzeba było podstawiać pod cieknące sufity — do Reginowej. Wycieczki takie były dosyć pokryjome. Uzyskawszy pozwolenie, panny przychodziły upończochowane, wybucone, nawet ukapeluszowane, z bukietami ułożonymi w sztywne piramidki. W Jodańcach mama natychmiast rozwiązywała bukiety i wyzwalała kwiaty, bucikami się rżnęło o ścianę i niebawem cała czwórka znikła w Królestwie Jasności.

Imć Adolf coś się przeznawał na tych praktykach, nie godnych dobrze urodzonych Rymwidzianek i ausflugi do Jodańc coraz ograniczał.

Aż ci tu naraz przyniosło jodańską parę Tatarów na długą przymusową wizytę.

Mama zastała całą czwórkę ganiającą boso dookoła ogromnego długiego stołu w jadalnym, przy którym ongi siadało i po trzydzieści osób.

Boso!

Skapitulowany Rymwid leżał w jednym jako tako ogrzanym pokoju i przykładał katapłazmy na bolącą głowę. Wyszedł na spotkanie Mamy z okładem moczonym w occie i po wyrażeniu obowiązkowego zdumienia nad tym jak dziś kuzynka cudownie wygląda, zcukrzył głos jeszcze bardziej:

— Zdaje się, hm... tego... że kuzynka jest zwolenniczką nowoczesnego hm... tego... wychowania.

„Kuzynka", zgnębiona zarzutem, nic już nie mówiła, tylko rozpływając się we wdzięcznościach, jaknajprędzej uprowadziła dobytek. Winowajcy szli w ponurym nastroju, jakoż nie dostali wymarzonych pomarańcz, przywiezionych z Kowna i nasłuchali się stanowczych stwierdzeń ciotki o wyższości Sargasa i retorycznych pytań Mamy, coby było, gdyby się potopiły. Struchlawszy, kiedy wreszcie Mama, nie mogąc się w żaden sposób dowiedzieć, coby wówczas było, beknęła nie pomna pedagogiki — „odchwycili się" nie prędzej aż po obiedzie i po trzech nawrotach srożenia się ciotki i Mamy, które wciąż starały się sobie uświadomić, że nie były dostatecznie srogie w stosunku do przestępstwa.

„Odchwycenie się (co po koroniarsku znaczy: przyjść do siebie) następowało zwykle, kiedy Tili, strzygnąwszy dropiatym okiem, decydowała, że już można powiedzieć jakąś śmieszność. Czasem obrywała jak mucha, która wylezie za wcześnie, kiedy jeszcze z zimnem się nie skończyło i matka z ciotką, ugruntowane w przekonaniu, że jeszcze widać było zbyt mało srogie, toczyły nową wał wzmocnionego pomstowania. Czasem jednak malcowi udało się powiedzieć coś tak śmiesznego, że Mama nagle pochylała głowę nad robotą, starając się ukryć twarz, a ciotka wydawała głośny fuk i wylatywała z pokoju. Manewr ten jednak nie osłaniał oczywistej kapitulacji i już wówczas nie było takiej siły, która mogłaby powstrzymać gadulenie: jak kra odłamała się z Krysią i poczęła się oddalać, ale położyły się na lodzie na brzuszkach, wyciągając rączki i przyciągnęły się do siebie i Krysia z powrotem wylądowała na głównej krze; jak przy brzegu był pas wody i trzeba było chłupnąć; jak Piotrowa ściągnęła buciki, pończoszki, sukienki i ponawlekała koszulki swych dzieci z grubego bielonego płótna. Jak potem zaraz z góry, z Nowotrzeb, przybiegł wuj Adolf i jak ciocia Mania szorowała je terpentyną („pewnie za kałę, bo wcale nie byłyśmy przeziębione"); i jak w ogóle cudownie było przez ten czas, tylko szkoda, że Sargas nie poszedł i że mocno są zachwiane w podejrzeniach, że pokutuje w nim indyjski książę, bo Sargas wtedy byłby więcej rycerski, a w takim razie nie wiedzą, czy go mają nadal całować w nos, bo może się nagle uczłowieczy jaka pokraka. Tata, któremu potem opowiedziano to zajście, wyraził przypuszczenie, że pedagogiczny i ostrożny. Sargas mógłby być spsionym nauczycielem, na przykład rachunków i że szkoda, że się nie odpsił, bo by lepiej sprawy stały z tabliczką mnożenia.

Bo Tata jak raz w tym czasie przyjechał. Nie było to łatwo, bo znowu trzeba było się szwarcować przez zieloną granicę.

Dostawszy się do Kowna po nocy pełnej perypetii, King niezwłocznie wynajął taksówkę i pomknął do Jodańc. Jechał przez Romańską Górę, po której kopna śniegiem droga spływała w dolinę Niemna i znów potem zjeżdżał z Użledzkiej Góry w dolinę Niewiaży. Uśmiechał się do dziecinnych wspomnień, kiedy się było święcie przekonanym, że w obu górach grasują rozbójnicy. Jakaś legenda, zaczepiona o zmierzchłość lat, trzymała się tych gór ale czy są legendy martwe dla serc dziecinnych i dla serc prostaczków?

Wysiadając przy wjazdach na góry „aby koniom było lżej", niezmiennie rozpoczynało się dyskusje ze starym Janem, furmanem, którego ojciec, Wincenty, również całe życie był stangretem.

— Czy na Użledzkiej Górze jest niebezpieczniej, czy na Romańskiej?

Jan, przez lat kilkadziesiąt przemierzający ten szlak bez żadnego napadu ze trzy razy na tydzień, jeśli to było w drodze do Kowna, myślał długo i solidnie nad orzeczeniem, które wreszcie wypadło, że „jeżeli zimowoń poron, to im jakgdybyść ciekawiej na Użledzkiej, bo góra krenta, tylna koła podwiązana i nie uciekniesz. A letno poro to oni tylko czekajon, co na Romańskiej w piaski zabijisz się, wiadomo, koni co orczyków nie połamio, tak cieńżko ciongno. Nu i wtedy...

Owo „nu — i wtedy"... straszliwą grozą zawisało nad dziecinną wyobraźnią.

— Janie, ale czy będziemy się bronić?

— A gdzie jemu bronić się — z goryczą i melancholijnie oponuje Jan — ot, jak widzi, jak kurczuka zarżni, pania zmiłujsia.

— Ale to konie zabiorą?

— A ciż dorównować można dusza ludzka nieszmiertelna bez spowiedzi na wieki zgubiono z żywioło? Niech oni zabierajo żywioła, niech oni do rojstu przewało sie.

— I Makowskiego wezmą? Taki dobry koń?

Konie zwykle nazywały się tak, jak ten, od którego je kupiono. Gniady wałach, przed urodzeniem moim kupiony od mitycznego Makowskiego, ciągle jeszcze był uważany za wyśmienitego konia.

Za to w drodze z Kowna fioletowy nos Jana zdradzał bardziej bojowe nastawienie. Już na moście na Wilii, wyjeżdżając z Kowna, zczepiwszy się saniami z jakimś gospodarzem, wymyślali sobie długo i soczyście po polsku i po litewsku. Wreszcie wygramolili się z sań i szli ku sobie, ziejąc przekleństwa. „Ciongni, waszpan, kiedy łaska, w ta strona" — powiedział jeden do drugiego, kiedy się zeszli. Lenty naród!

Na Słobódce jednak za Wilią Jan oznajmił, że musi zajść zabrać jeszcze jedną „pokupkę". Pokupki żadnej nie było okazało się, tylko fiolet na nosie zgęstniał. Jan siadł na kozioł, zakrzyknął do Makowskiego: „nu, rupuże, już tylko lenuisie" i pomknęliśmy ze sto kroków, póki Makowski nie skombinował, że już Jan przestał zajmować się jego osobą.

— Nie bojemi sie żadnych żulików — przecinał Jan rozważania, czy dzisiaj jeszcze na Romańskiej czy już na Użledzkiej górze zbóje czekają — bo dlatego (w znaczeniu: „ponieważ") i policja jest gdyby ich łowić („gdyby" w znaczeniu „żeby"). A jak suno sie do Makowskiego, tak kiedy szmorgna batem...

Tu go animusz do reszty rozbierał i pochyliwszy się do latorośli, udzielał zbawiennych rad:

— Widzi, paniczu (w momentach podniesienia serc awansowało się z dzieciuka na panicza), ja naucza jak robić, kiedy kogo obłupić (w znaczeniu „obić") przyjdzi sie. Nie daj ty, Panie, w widoczna miejsca. A najlepiej wyszmorgać w dupa. Sedzia znaczy sie, zapytui: „a ci szlady jake so?" Nu i wiadomo — grubianem przeciw sędziego nie bedziesz, wypinajonc sie".

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Rupuże" — ropucha. Popularne przekleństwo litewskie.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA 21

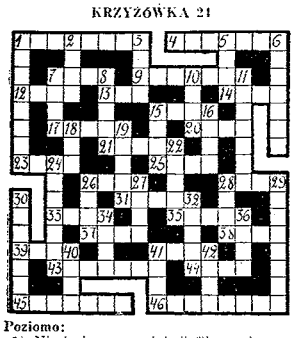

**Poziomo:**

1) Niezbędny w produkcji filmowej.
2) Wykonywany solidniej w teatrze niż w polityce.
7) Lubi być podany w szarym sosie.
9) Podstawowe narzędzie grabarzy.
12) Gaz, który miał pomagać na wszystko.
13) Bawół z „dachu świata".
14) Bogini konspiratorów.
15) Niezbędny poprzednik plonu.
17) Grzęda koniecznie „rodzinna".
20) Plaża brudniejsza w Rzymie niż w Wenecji.
21) Przestrzeń, która wydaje nam się niebieska.
23) Kipling miał szczęście znać białą.
25) Pierwsza morska ekspedycja ratunkowa.
26) Miasto w Japonii.
28) Centrum metalurgiczne na Uralu.
31) Skutek zewnętrzny.
33) Im bardziej był zbrojny, tym nas drożej kosztował.
35) Wiatr pustynny.
37) Zbiorowa bijatyka przeważnie o piłkę.
38) Rodzinne miasto „Apostoła Pogan".
39) Drobiazg, który należało „objaśniać".
41) Kolczasty jest symbolem XX w.
43) Połączenie ładnego z pożytecznym w stroju kobiet wiejskich.
44) Gaz szlachetny najbardziej „rozreklamowany".
45) Coraz rzadsze zainteresowanie dzieciak.
46) Miasto w starożytnej Persji.

**Pionowo:**

1) Weksel na dusze.
2) Kolorowy ideał twórczości polskiej (Słowacki).
3) Służy od kilku tysięcy lat do bezcelowego rzucania.
5) Ze starożytności została mu nazwa i ruiny.
6) Imię o secesyjnym brzmieniu.
7) Wytworny ekwipaż.
8) Obywatel dżungli; wbrew nazwie o nic nie pyta.
10) Ofiara pierwszej zbrodni.
11) Zimne masy, które przeżyły już epokę swego panowania.
15) Wielbicielka Salomona.
16) Dziedzina, w której Węgry nie ustępują Francji.
18) Miasto w Burmie nad rz. Irawadi.
19) Mitologiczne uosobienie nieszczęść rodzinnych.
22) Przysłówek (wspak).
24) Ważny przejaw „sowieckiej szczęśliwości".
26) Kraj, w którym wytępiono Tatarów.
27) Miasto Heraklita.
28) Rzeka „huculska".
29) Rewolucyjne miasto zach. Europy.
30) Uskrzydlony okrutnik.
32) Dobrowolna organizacja koni.
34) Naturalne połączenie Ładogi z zat. Fińską.
36) Wolimy książki Tomasza od Henryka „de".
40) Termin kupiecki.
41) Znane w ekonomii jako daty.
42) Pogląd, który usiłujemy wmówić innym w skomplikowany sposób.

Rozwiązania krzyżówki nr. 24 należy nadsyłać do dn. 8 kwietnia na adres redakcji (186a av. Rogier, Bruxelles).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 22

**Poziomo:** 1. Spa, 3. Puhar, 6. Zew, 8. Martel (wspak), 9. Fracht, 13. Kamerun, 16. Dla, 17. Nów, 18. Grabski, 19. Sas, 21. Len, 22. Wrzaski, 23. Wiosna, 25. Kornel, 27. Sny, 28. Kraty, 29. Koń.

**Pionowo:** 1. Sól, 2. Apteka, 4. Ulm, 5. Alf, 6. Zaczyn, 7. Wit, 10. Szkuner (wspak), 11. Grubszy, 12. Rdest, 14. Morświn, 15. Swing, 20. Stropy, 21. Lirnik, 23. Wąs, 24. Akr, 25. Kot, 26. Leń.

TRAFNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NADESŁAŁA

P. Ewa Brzozowska.

# EMIGRACJA ODPOWIEDZIALNA ZA CIĄGŁOŚĆ KULTURY NARODU

(o) Obecnie drukujemy drugą część wywiadu udzielonego przez prof. Wł. Folkierskiego, ministra oświaty w Rządzie R. P. w Londynie, miesięcznikowi „Myśl Polska". Rozmowę tę przeprowadził — jak to zaznaczyliśmy w poprzednim numerze — p. Wiktor Trościanko.

Czy jednak — i tu przechodzimy do innej części naszej rozmowy — czy i jakie są możliwości akcji w dziedzinie szkolnictwa z tej strony Żelaznej Kurtyny, ze strony społeczeństwa polskiego na emigracji?

— Na barki społeczeństwa emigracyjnego, z jego ośrodkami kierowniczymi na czele, spada ogromne brzemię odrobienia tego, co w Kraju jest zniszczone — w bardzo trudnych warunkach i przy minimalnych środkach materialnych. W znanych warunkach przeróżnego rodzaju trudności udało się w znacznej mierze posunąć problem nauczania młodzieży polskiej na obczyźnie. Na 7 tysięcy kandydatów na studia wyższe — 5 tysięcy ma już możliwość nauki. Najlepiej sprawa ta przedstawia się w W. Brytanii, gdzie dzięki pomocy brytyjskiej kształci się w PolishUniversity College, na uniwersytetach i wyższych technicznych szkołach brytyjskich ok. 3 tysięcy Polaków.

W Niemczech zachodnich i Austrii — mimo niezwykle ciężkich warunków — uczy się dotychczas tysiąc kilkaset akademickiej młodzieży polskiej. Przy okazji należy przypomnieć konieczność pomocy dla tej młodzieży znajdującej się w nadwyraz ciężkich warunkach. Kilkuset studentów uczy się we Francji i Belgii dzięki pomocy okazanej przez wojsko nasze i społeczeństwo cywilne.

Wreszcie nieznaczne resztki studiujących znajdują się we Włoszech, Szwajcarii, Szwecji, Hiszpanii i w Libanie. Ta ostatnia grupa ( z górą 100 osób) studiująca w Bejrucie ma warunki idealne, pod opieką Polskiej Rady Oświatowej oraz przy serdecznej pomocy rządu libańskiego, który uznaje władze R. P.

— Ta część wiadomości jest naprawdę pocieszająca. Jak z niej widzimy, nowa emigracja polityczna bardzo poważnie traktuje swą rolę pracy nad kulturą zagrożoną w Kraju. Ostatnim problemem, który nas interesuje, a który wiąże się ściśle z tematem poprzednim — to sprawa kultury na emigracji. Kultury — w najszerszym tego słowa znaczeniu, tak naukowej, jak i literackiej.

— Nie ma rzeczy ważniejszej. Kultura polska jest w najwyższym stopniu zagrożona w Kraju, wskutek parcia elementów wschodnich i podcinania odporności społeczeństwa, które się i tak nie daje przytłoczyć. Wolność słowa jest zakneblowana, pozostaje właściwie tylko ambona. Ruch wydawniczy jest zmonopolizowany w rękach przeciwnika. Atak oczywiście idzie nie na matematykę i nie na nauki przyrodnicze, lecz na humanistykę. Obrona zaś i przeciwargumentacja nie mają szans żadnych. Obowiązkiem naszym na emigracji jest nie pozwolić na to, by zerwała się ciągłość kultury polskiej i nie dopuścić, by skrzywiona czy zdławiona została prawda historyczna. Są to zadania olbrzymie, których jednak musimy się podjąć, nawet bez wystarczających środków materialnych.

— Jakie sposoby zaradzenia widzi Pan Minister w tej dziedzinie?

— Zadaniem istotnym w tej sprawie jest utrzymanie trzech głównych instytucji kulturalnych, które udało się przeprowadzić przez czas najgorszy. Funkcjonują dziś trzy takie instytucje w pełnym rozwoju duchowym, z malejącymi katastrofalnie środkami materialnymi. Są one doskonale rozłożone pod względem geograficznym. Są to:

1. Biblioteka Polska w Paryżu, założona przez Wielką Emigrację w roku 1838, gromadząca u siebie całe archiwum emigracji polskiej, rękopisy Mickiewicza i poważny księgozbiór, który — dzięki opiece Opatrzności — udało się uratować z katastrofy wojennej, mimo, że Niemcy go wywieźli, a odnaleźli bolszewicy. Biblioteka paryska jest nie tylko księgozbiorem, ale także bardzo zasłużoną firmą wydawniczą. Biblioteka ta, w znacznej mierze, uratowana została dzięki niezmordowanej energii dyrektora F. Pułaskiego.

2. Polish Research Centre w Londynie ma już pokaźny zasób książek, organizuje wykłady, jak np. prelekcje świeżo powstałego Instytutu Kultury Polskiej. Polish Research Centre ma również zamierzenia wydawnicze, jak o tym świadczy niedawno wydana książka A. Wielhorskiego: Polska a Litwa. Na czele tej instytucji stoi prof. A. Żółtowski.

3. Instytut Polski w Ameryce kierowany przez prof. Oskar Haleckiego, Instytut ten wydaje: Biulletin of the Polist Institute of Arts and Sciences in America.

— Są to trzy główne instytucje służące na emigracji kulturze polskiej. O ile mi wiadomo, istnieją inne, o mniejszym zakresie towarzystwa naukowo - kulturalne.

— Owszem. Uważam to za bardzo dodatnie zjawisko, gdyż świadczy ono o pogłębieniu zagadnień specjalnych. Mam tu na myśli przede wszystkim: Towarzystwo Historyczne w Londynie, urządzające periodyczne odczyty naukowe i rozporządzające swoim własnym organem — Teki Historyczne. Towarzystwo Historyczne zawarowało sobie możliwość tworzenia szeregu sekcji. Myślę tu np. o sekcji historyczno-literackiej, która — mam nadzieję — w niedługim czasie będzie uruchomiona.

Drugim stowarzyszeniem, o którym wspomnieć należy, jest Zrzeszenie Profesorów i Docentów w W. Brytanii. Przystąpiło ono do prac przygotowawczych nad zorganizowaniem Rady Naukowej, koordynującej działalność poszczególnych towarzystw naukowych pracujących na obczyźnie.

Tyle na razie mam do powiedzenia w sprawach organizacyjnych kultury polskiej na obczyźnie — kończy prof. oFlkierski.

## Z działalności Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii

**W końcu stycznia wznowione zostały odczyty organizowane w ramach prac Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii. Pierwszy z nich „Polska w zawierusze" (La Pologne dans la tourmente) wygłoszony został przez dyrektora Polish Research Centre w Londynie, Jana Balińskiego-Jundziłła; poprzedzony został przemówieniem przewodniczącego Instytutu senatora De Smeta, który zobrazował dotychczasową działalność Instytutu i zamierzenia na przyszłość. W lutym i marcu odczyty wygłosili: Jan Zamoyski, prof. ULB Clauce Bacvis, dr Korab Brzozowski, prof. Z. Zaleski.**

**Program najbliższych odczytów obejmuje nazwiska znanych naukowców belgijskich: prof. A. de Waehlens, prof. Georges Hostelet, oraz prof. W. Folkierskiego i inn.**

**W początku lutego odbyło się pierwsze w bieżącym roku akademickim posiedzenie seminarium socjologicznego pod kierownictwem J. Krzywickiego. W ramach seminarium, poza referatami dyskusyjnymi na tematy współczesnej socjologii, zbierać się będzie: a) materiały dotyczące emigracji polskiej w Belgii b) bibliografię wydawnictw dotyczących obozów jenieckich i, koncentracyjnych. Prace te mają stanowić podstawę do naukowych opracowań z dziedziny socjologii emigracji i socjologii społeczeństw żyjących w nienormalnych, obozowych warunkach.**

**Poza seminarium socjologicznym, podjęto prace seminarium logiki (prof. Bolesław Sobociński) i prawa cywilnego (doc. dr Jan Swida).**

Statystyka opracowana przez Biuro Polskiego Instytutu Naukowego pozwala stwierdzić dodatni bilans studiów Polaków na uniwersytetach belgijskich. Na jesieni 1946 roku ilość stypendiów Polskiego Instytutu Naukowego wynosiła 244 osób. Studenci ci skupieni byli w szeregu ośrodków, przede wszystkim w Brukseli (114), Louvain (91) i Antwerpii (44). Jeśli chodzi o rodzaj studiów, na pierwszy plan ilościowo wysuwają się szkoły politechniczne, na które zapisane było 68 słuchaczów; na medycynę i dentystykę — 32, handel — 22, szkoły nauk politycznych i społecznych — 18; na pozostałych wydziałach studiowało 39 osób; 85 studentów było zapisanych do szkół nie - akademickich — większość stanowiły szkoły artystyczne, część—szkoły o charakterze zawodowym.

W okresie egzaminów letnich i jesiennych przystąpiły do egzaminów 154 osoby; 28 z pośród nich uzyskało dyplomy, 14 absolutorium; w szkołach nie - akademickich uzyskano 8 dyplomów. 41 osób zdało „avec distinction" (z wyróżnieniem), 4 „avec grande distinction" (z wysokim wyróżnieniem), 1 „avec la plus grande distinction" (z wyjątkowym wyróżnieniem, celująco).

W tym samym okresie 3 osoby uzyskało tytuł doktorski.

W chwili obecnej, w związku z trudnościami finansowymi, liczba stypendiów Instytutu spadła do cyfry 110; są to przeważnie osoby znajdujące się na ostatnich latach studiów.


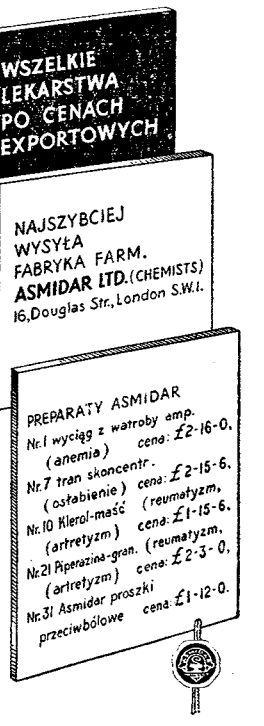


BITWA O MONTE CASSINO

MELCHIORA WAŃKOWICZA

W TRZECH TOMACH

Najpiękniejszy reportaż bitewny w języku polskim. 1500 fotografii, szkice i indeksy. Do nabycia za nadesłaniem należności do „Gryf" Publications Ltd. 59/61, Hatton Garden. London E. C. 1. Cena każdego tomu w oprawie luksusowej £ 1.12. 0. 046a

POSZUKIWANIA RODZIN

JASIELSKI Karol, obecnie (13b) Pfarrkirchen, Aufbauschule — Germany, USA — Zone — poszukuje krewnych z Jaworowa, koło Lwowa. 086a

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY

za kufry, wszelkie artykuły podróżne, aparaty fotograficzne itd.

KINGSWAY TRUNK STORES

3, Siciliana Avenue (Southampton Row) London W. C. 1 0123

ARTYKUŁY KOLONIALNE

Paczka H. 9.: 2 funty herbaty, 2 funty kawy i 2 funty kakao — Cena: Ł 2.10.0 Wysyła

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Square London S.W.10. Tel.: FLA 0773 Cenniki bezpłatnie. 0126

Kawiarnia — Restauracja

Wilerbys

6, Hanover Street (Oxford Circus) W. 1. zaprasza Polaków na: obiady, herbatkę taneczną, kolacje z tańcem (Melodie polskie) Ceny umiarkowane Kuchnia kontynentalna 018

NEW COURT HOTEL,

45, Inverness Terrace, London, W. 2. Tel.: BAYswater 1453. Komfortowe pokoje z utrzymaniem. Mówi się po polsku. 042

LEON SZELĄGOWSKI

doktór praw

Tłumacz przysięgły przy Najw. Sądzie Franc.

3, rue Debrousse — Paris 16

Metro: Alma Marceau

Tel. COPernic 47 - 64

TŁUMACZENIA URZĘDOWE 07a

W związku z transportami dla EMIGRANTÓW POLAKÓW, którzy mają zamiar wyjechać do ARGENTYNY, podajemy do wiadomości, że Kompania Nawigacyjna « DODERO LINIA » ma miejsca na okrętach: « CORDOBA » i « ENTRE RIOS », które RAZ W MIESIĄCU na przemian odejdą z portu SOUTHAMPTON do BUENOS AIRES. Bliższych informacji udzielają reprezentanci:

STELP & LEIGHTON Ltd., 9 — 13. Fenchurch Buildings, London E.C. 3.

RECEPTY

lekarzy z Polski realizuje firma P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd., 28 Beaufort Gardens, London S. W. 3. Różnego rodzaju leki i surowce farmaceutyczne. Firma pracuje pod kontrolą i na dochód Funduszu Rodzin Wojskowych. Ponadto paczki z ODZIEŻĄ, ŻYWNOŚCIĄ i t.d. Cenniki na żądanie. 0127

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.

LANGER & CO. LTD.

1, Notting Hill Gate, London W. 11. Tel.: BAY 3773 031

HOTEL POLSKI

18 Talbot Square, London W. 2. (Stacja kolej. podziem. « Paddington ») Tel.: PADdington 2855

Luksusowo umeblowany — prywatne łazienki. Od 15/— ze śniadaniem. 0125

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ

Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych

THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES

319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120

Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

UNIKNIESZ kosztownego pośrednictwa zamawiając paczki wprost w Południowej Afryce

Paczka 5. — Siedem stóp kw. skóry na dwie pary wierzchów męskich, czarne lub bronzowe, listem poleconym £. 1.11.0.

Paczka 6. — Dwie pary podeszew wraz z obcasami Nr. 11, męskie obuwie, listem poleconym £. —.15.0.

Paczka 7. — Jedna para damskich pończoch NYLON guage 51 listem poleconym lotniczym £. 1.0.0

Zamówienia wraz z należnością w British Postal Order, należy kierować do: RELIEF SUPPLY DEPT. (AFRICA), P.O. BOX 865, JOHANNESBURG-SOUTH AFRICA 060a

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh, rocznie 36 sh prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD. 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.

Proszę o przysłanie pod adresem . . . . . .

Imię i nazwisko

. . . . . .

Dokładny adres urząd pocztowy

. . . . . .

stacja kolejowa

. . . . . egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały", poczynając od dnia . . . . . .

Ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) załączam

Dn. . . . . 1948

. . . . . .

podpis zamawiającego

UŁATWIAMY EMIGRACJĘ

i załatwiamy wszystkie formalności związane z uzyskaniem paszportu, wizy i szybkiego przejazdu do krajów zamorskich i na Kontynent. Zgłoszenia pisemne — osobiste między 11 a 2 i 5 a 7 wieczorem.

MALLOR EUROPEAN TRADING CO. LTD., 4, Bute Street — London, S. W. 7.

(Kolejka podziemna: « South Kensington »). 0128

ORBIS KSIĘGARNIE LONDYN S. W. 1, 38, KNIGHTSBRIDGE

Największy wybór książek i czasopism

Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast. 053

Reprezentacje „Orła Białego"

W W. Brytanii: GRYF PUBLICATIONS LTD. 59/61 Hatton Gdn. London E. C. 1, tel CHA 5094.

We Francji: « LIBELLA » Depôt de Livres Polonais, 12, Rue St. Louis en l'Ile Paris (4).

Dostarczają wszystkie wydawnictwa polskie po nadesłaniu należności pocztą. Katalogi na żądanie. Przyjmują prenumeratę « Orła Białego ». 084a



PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy):

W W.BRYTANII szylingów: miesięcznie 3.6, kwartalnie 10/. rocznie 36/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 18.

W SZWECJI koron: miesięcznie 2,50, kwartalnie 7, rocznie 28. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/8, Stockholm.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier.

WYDAWCA: S. Philippe. Reg. de Comm. No. 141562/41 — Bruxelles

Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles.